

**DIANA PALMER**

**SAMOTNIK Z WYBORU**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Był ciepły wiosenny dzień. Nick Reed odczuwał znajomy niepokój. Do niedawna pobyt w Houston i praca w agencji detektywistycznej Dane'a Lassitera wydawały mu się pasjonujące; wykonywał swoje obowiązki z prawdziwym zapałem. Ostatnio jednak na widok młodej zieleni w parku odczuwał nieprzeparty pociąg do włóczędzy.

Z zainteresowaniem obserwował elegancką młodą dziewczynę, prowadzącą kudłatego pieska. Uśmiechnął się, bo przypominała mu Tabby.

Tabitha Harvey... Trudno pozbyć się wspomnień, przemknęło mu przez myśl. Oparł się ciężko o fotel. Przez kilka miesięcy starał się nie myśleć o tym, co nastąpiło, gdy z siostrą Helen przybył w interesach do Waszyngtonu, gdzie mieli rodzinny dom. Podróż wypadła tuż przed Nowym Rokiem. Często widywali Tabby. Nic dziwnego, skoro od dziecka była najlepszą przyjaciółką Helen. Zaproszono ich we trójkę na przyjęcie noworoczne.

Nick spostrzegł, że Tabby obserwuje go uważnie przez cały wieczór. Kilkakrotnie podchodziła do wazy z ponczem i, wbrew swoim obyczajom, dużo wypila, podobnie jak Reed. Nie zdawała sobie jednak sprawy, że ktoś ukradkiem wlał do wazy sporą dawkę mocnego alkoholu. Gdy wpadli na siebie w pustym pokoju, zapomniała o skrupułach, rzuciła się Nickowi na szyję i zaczęła go całować.

Nickowi wciąż się wydawało, że czuje na wargach zachłanne i drżące usta namiętnej, lecz niezbyt doświadczonej panny Harvey. Zapomniał na moment o całym świecie i oddał pocałunek. Wkrótce opamiętał się jednak, odsunął dziewczynę i zażądał wyjaśnień.

Wykrztusiła z trudem, że jest świadoma, po co odbył długą podróż do Waszyngtonu: chciał ją zobaczyć, bo pragnie się wreszcie ustatkować. Rozmarzona, próbowała zapanować nad alkoholowym oszołomieniem; obiecywała z uśmiechem, że będą razem bardzo szczęśliwi.

Nick Reed nie miał pojęcia, skąd przyszedł jej do głowy ten dziwny pomysł. Przed laty rzeczywiście durzył się w Tabby, ale to było dawno. Zaskoczyła go romantycznymi mrzonkami o wspólnej przyszłości i dlatego zareagował bardzo gwałtownie. Wyśmiał ją i pozwolił sobie na kilka złośliwości. Dziewczyna uciekła. Nick wrócił z Helen do rodzinnego domu, spakował się i wyjechał z Waszyngtonu. Nie powiedział siostrze, co zaszło, ale nie miał wątpliwości, że Tabby wszystko jej wypaplała. Od tamtej pory nie widzieli się ani razu. Nick wcale nie uważał, że winien jest Tabby przeprosiny za tamte ostre słowa; zresztą kajał się niechętnie i rzadko to robił.

Kiedy z ponurą miną wspominał zdarzenia sprzed kilku miesięcy. Helen zapukała do

drzwi jego gabinetu i weszła, nie czekając na zaproszenie.

- Zastanowiłeś się? - wypytywała niecierpliwie.

Popatrzył na nią przez ramię i energicznie obrócił fotel.

Jasne włosy Nicka połyskiwały w promieniach słońca wpadających przez okno. Z powagą spojrział na siostrę ciemnymi oczyma; jej tęczęwki miały tę samą barwę.

- Tak.

- Zrobisz to dla mnie? - zapytała z uśmiechem i odgarnęła długie włosy, zasłaniające twarzyczkę delikatną jak u leśnego elfa.

- Przemyślałem wszystko. Nie mogę - oznajmił krótko i węzłowato.

- Nick! Proszę cię! - Helen spochmurniała.

- Niemożliwe - odparł zdecydowanie Nick. - Musisz inaczej zdobyć informacje.

- Nie lekceważ więzów krwi - nalegała Helen, nie tracąc nadziei. - Masz obowiązek pomóc rodzonej siostrze. Jest nas tylko dwoje. Och, Nick, nie możesz odmówić!

- Mogę - stwierdził z irytującym spokojem uśmiechnięty Nick.

W takich chwilach Helen miała wielką ochotę udusić go własnymi rękami. Powstrzymywała ją od tego jedynie myśl, że poza Haroldem, z którym się zaręczyła, Nick był dla niej jedynym bliskim człowiekiem.

- Nie mam żadnych znajomości wśród byłych agentów FBI. Ty jesteś moją ostatnią nadzieją. - Popatrzyła na niego błagalnie. - Wszędzie masz kontakty. Wystarczy, że wykonasz jeden krótki telefon.

Nick czuł na sobie uporczywe spojrzenie wielkich piwnych oczu. Zerknął na śliczną twarzyczkę elfa obramowaną długimi prostymi włosami o kasztanowej barwie. Miał jaśniejsze włosy, lecz poza tym byli do siebie bardzo podobni. Świadczący o uporze wyrazisty zarys podbródka, klasyczny nos, ciemne lśniące oczy. Nick był o wiele bardziej nieufny i skryty niż siostra. Zachowywał dystans nawet wobec najbliższych - także wówczas, gdy mieszkali w Waszyngtonie, gdzie Helen studiowała, a jej brat pracował w FBI.

W ciągu ostatnich lat Nick wiele podróżował. Helen nie widywała go miesiącami; jedna z wypraw trwała prawie rok. Wszystko się zmieniło, gdy Richard Dane Lassiter zaproponował mu pracę. Poznali się na krótko przed strzelaniną, w której Dane, wówczas jeszcze teksański strażnik, został poważnie ranny. Wspólnie rozpracowywali trudną sprawę. Dane postanowił założyć prywatną agencję detektywistyczną i namówił Nicka, by odszedł z FBI i zatrudnił się w jego firmie. Reed zachęcił szefa, by przyjął także jego siostrę; była ekonomistką z wykształcenia i świetnie dawała sobie radę z aferami gospodarczymi. Bez namysłu opuściła Waszyngton, by pracować z bratem. Ich rodzice nie żyli od kilku lat. Z ra-

dością myślała, że znów będzie przy niej ktoś bliski. Prócz brata nie miała żadnych krewnych.

Początkowo bardzo tęskniła za Tabithą Harvey. Przyjaźniły się od dzieciństwa. Często do siebie pisały. Tabby unikała w listach wszelkich wzmianek o Nicku. Zapewne wspomnienie o noworocznym wieczorze nadal sprawiało jej ból.

Po tamtym pamiętnym wydarzeniu Helen nie wspominała przy bracie o swojej najlepszej przyjaciółce. Gdy pewnego dnia rzuciła krótką uwagę, zakłopotany Nick szybko znalazł pretekst, by skończyć rozmowę. Nie widział Tabby od stycznia, kiedy załatwiał sprawy dotyczące rodzinnego domu w Torrington, willowej dzielnicy Waszyngtonu. Panna Harvey mieszkała samotnie w sąsiedztwie. Jej ojciec zmarł przed dwoma laty, a dziewczyna nie zdobyła się na opuszczenie starego domu.

- Wyobraź sobie, że nasi lokatorzy właśnie się wyprowadzili - oznajmiła Helen. - Nie mogę teraz lecieć do Waszyngtonu, by szukać nowych. Zajmiesz się tym?

- Dlaczego nie możesz? - Nick zmarszczył brwi.

- Mam tu mnóstwo zobowiązań. Nie zapominaj, że się zaręczyłam - odparła zniecierpliwiona Helen. - Ty jesteś wolny jak ptak. Poza tym należy ci się odpoczynek, nie sądzisz? Mógłbyś upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu.

- Chyba tak - odparł niechętnie. Oczy mu pociemniały. Z roztargnieniem popatrzył ku drzwiom ponad głową siostry i zmarszczył brwi. - Nadchodzi szef. Jak się dowie, że nie zdobyłaś informacji, wyleje cię z roboty. Zasilisz szeregi bezrobotnych.

- Uważaj, żeby ciebie to przypadkiem nie spotkało. Utrudniasz mi wykonanie pracy, zleconej przez naszego przełożonego. On cię żywcem obedrze ze skóry - zachichotała złośliwie Helen.

Nick umknął, zostawiając siostrę na pastwę Lassitera.

- Jakież trudności? - zapytał Dane, odprowadzając wzrokiem swojego współpracownika.

- Wszystko gra, szefie - zapewniła go Helen. - Gawędziłam z ukochanym braciszkiem.

- Co ze śledztwem w sprawie Smarta?

- Potrzebna mi pewna informacja, której nie mogę zdobyć - oznajmiła Helen, krzywiąc się. - Muszę sprawdzić, co miało do niego FBI.

- Dlaczego nie poprosisz Nicka o pomoc? Ma swoje wtyczki w Federalnym Biurze Śledczym.

- Chętnie udusiłabym tego drania - odparła Helen, uśmiechając się słodko. - Stanowczo odmówił współpracy. Powiedział, że nie będzie dzwonić do swych dawnych współpracowników.

- Nick jest bardzo powściągliwy, jeśli chodzi o pracę dla federalnych. W tej sprawie nie mogę mu niczego nakazać - przypomniał jej Dane. - Rzadko wspomina tamten okres. Zapewne nie chce podtrzymywać kontaktów z dawnymi kolegami.

- Chyba masz rację. Poszukam Adamsa. Podobno ma w FBI jakieś wtyczki. Poproszę go o pomoc.

To był strzał w dziesiątkę. Detektyw Adams zadzwonił do znajomych i szybko uzyskał potrzebne informacje.

- Dobra robota! Dzięki! - ucieszyła się Helen. Wkrótce wrócił Nick.

- Śledztwo ruszyło z miejsca?

- Owszem, ale nie dzięki tobie - odparła. Nick obojętnie wzruszył ramionami.

- Musisz być samodzielna na wypadek, gdyby mnie tu zabrakło.

- Nick... - zaczęła, wyraźnie zaniepokojona jego słowami.

- Przecież nie umieram - rzucił uspokajająco, widząc przerażoną minę siostry. - Zaczynam się nudzić. Być może niedługo wyjadę.

- Znow gna cię w świat? - zapytała cicho. Skinął głową.

- Nie potrafię długo usiedzieć w jednym miejscu.

- Jedź do domu - poradziła. - Zrób sobie wakacje. Odpocznij.

- W Waszyngtonie? - Zdumiony Nick otworzył szeroko oczy. - Nie rozśmieszaj mnie.

- Wszystko zależy od ciebie. Znajdziesz sposób, by trochę odetchnąć. Dom stoi w dobrej dzielnicy. Żadnych chuliganów, handlarzy narkotyków, typów spod ciemnej gwiazdy z pistoletami w łapach. Cisza i spokój.

- I nasza kochana Tabby w sąsiedztwie - rzucił chłodno.

- Nasza kochana Tabby spotyka się z przemiłym historykiem - oznajmiła Helen. Nie uszedł jej uwagi dziwny błysk w oczach brata. - Moim zdaniem to poważna sprawa. Sam widzisz, że nie musisz się ukrywać przed moją najlepszą przyjaciółką.

- Z nikim się nie widywała, kiedy rozmawialiśmy na początku roku. - Z tonu Nicka można by wnioskować, że z sobie tylko znanych powodów czuł się zdradzony i oszukany.

- To już przeszłość - oznajmiła stanowczo Helen. - Wiele się zmieniło w ciągu ostatnich miesięcy. Tabby skończyła dwadzieścia pięć lat. Pora na małżeństwo i dzieci. Ma dobrą pracę i wysoką pozycję w swoim środowisku.

Nick milczał. Wydawał się zbity z tropu i rzeczywiście tak było. Uznał, że trzeba zmienić temat.

- Adams zdobył informacje, których potrzebowałeś? - zapytał po chwili milczenia.

- Tak. Mogę wreszcie zakończyć tę sprawę. Dane wypytywał mnie niedawno, jak

zaawansowane jest śledztwo. Czas nagli. Nasz klient potrzebuje nowych danych. Ma nadzieję, że pomogą mu wygrać apelację.

- Rozumiem. - Nick pogłaskał palcem kształtny nosek siostry. - Nie przyszło ci do głowy, że miałem ważne powody, by zerwać kontakty z ludźmi, których poznałem w FBI?

- Jesteś bardzo tajemniczy. Nigdy ze mną nie rozmawiałeś o tych sprawach. Ciekawe, dlaczego. Żałujesz, że stamtąd odszedłeś? - Helen popatrzyła na brata z nie ukrywanym zainteresowaniem.

- Czasami rzeczywiście tak się czuję - przyznał Nick. - Bardzo rzadko. Mniejsza z tym. Rozdrapywanie starych ran na nic się nie zda. Można sobie tylko zaszkodzić.

- Chyba masz rację - odparła z roztargnieniem.

- Zmieńmy temat. Chodźmy na obiad. Trzeba coś postanowić w sprawie domu. Mam dość szukania lokatorów. Za dużo z tym zachodu. Proponuję sprzedaż i po kłopotcie.

- Chcesz się pozbyć naszego dziedzictwa? - zapytała oburzona Helen.

- Przeczuwałem, że tak zareagujesz - westchnął Nick. - Chodź. Pora na solidny posiłek. Możemy się spierać przy deserze.

Nick zabrał siostrę do wytwornej restauracji serwującej ryby oraz owoce morza. Helen, która oczekiwała, że kupią po hamburgerze, zawahała się przed drzwiami eleganckiego lokalu i krytycznym spojrzeniem obrzuciła swoje ubranie: miała na sobie znoszoną czarną spódnicę i bluzę w biało - czarną kratę. Włosy były rozpuszczone i potargane.

- Czemu stoisz jak słup? - mruknął zniecierpliwiony brat.

- Przecież nie mogę tam wejść w takich ciuchach - odparła samokrytycznie. - Nie znasz skromniejszego lokalu?

- Słucham?

- Może by tak pójść do baru szybkiej obsługi? No wiesz, plastikowe opakowania, papierowe torby, jednorazowe kubki...

- Obrzydliwe śmieci nie podlegające biodegradacji. - Nick zmarszczył brwi. - Wykluczone. Marsz do restauracji. - Wziął Helen pod rękę i zmusił, by poszła za nim. Chichotał, pomagając jej zająć miejsce przy stoliku. - Mam nadzieję, że nie jesteś fanatyczną wielbicieleką pizzy. Tu jej nie podają.

- Muszę przyznać, że Haroldowi i mnie już się trochę przejadła - wyznała z uśmiechem, gdy usiadł naprzeciwko. Czerwona świeca paliła się w szklanym naczyniu. Światło było przyćmione, atmosfera przyjemna, a z głośników umieszczonych pod sufitem dobiegała cicha muzyka.

- Lubię uprzejmą, fachową obsługę i dobre jedzenie - oznajmił Nick. - Tu jest wszystko, czego potrzebuję.

Nim skończył zdanie, do stolika podeszła szczupła blondynka i podała gościom menu. Przyglądała się ukradkiem Nickowi, gdy zamówił już kawę i zastanawiał się nad wyborem przystawek.

- Dzięki, Jane - powiedział, gdy wybrali potrawy. Kelnerka rozpromieniła się, popatrzyła z zazdrością na towarzyszkę Nicka i odeszła.

- Lubi cię - stwierdziła Helen.

- Wiem. Z wzajemnością. Oczywiście to uczucie tylko platoniczne. Między nami nic nie było - dodał pospiesznie, gdy Helen zerknęła na niego z ciekawością. - Przestań mnie swatać. Wszystko komplikujesz. - W jego głosie rozbrzmiewała dziwna gorycz.

- Co chcesz mi dać do zrozumienia? - zapytała cicho Helen.

- Postarałaś się, żebyśmy zostali z Tabby sam na sam podczas noworocznego przyjęcia. Nie zdawałem sobie sprawy, że wmawiałaś tej dziewczynie, jakobym przyleciał z Houston głównie po to, żeby się z nią spotkać.

- Nie przypuszczałam, że to się źle skończy... - zaczęła niepewnie. Dotychczas Nick unikał drażliwego tematu. Poczula się winna, słysząc niepokój w głosie brata, który przerwał jej w pół słowa.

- Tabby wbiła sobie do głowy, że rozstanie odmieniło moje uczucia. Tej zimy zapragnąłem rzekomo związać się z nią na dobre - stwierdził uszczypliwie i rzucił siostrze oskarżycielskie spojrzenie. - Byłem zakłopotany i dlatego zareagowałem nazbyt gwałtownie. Tabby się rozplakała. - Zacisnął zęby. - Znamy się od lat, ale nie widziałem jej dotąd we łzach. Byłem zbity z tropu.

- I wściekły - domyśliła się Helen, która doskonale знаła charakter brata i umiała przewidzieć jego reakcje.

- Już ci mówiłem, że jej słowa całkiem mnie zaskoczyły. Rozmawialiśmy o jakimś odkryciu dokonanym przez uczonych z instytutu antropologii. Nagle zmieniła temat i zaczęła planować naszą wspólną przyszłość.

- Była wstawiona. Ktoś dolał wódki do ponczu. Nie miała o tym pojęcia. Sama nalałam jej dwie filiżanki - tłumaczyła Helen.

- Zbyt późno to sobie uświadomiłem. Nie oczekiwałem od niej miłosnych wyznań. - Nick z ponurą miną ukrył ręce w kieszeniach. - Zareagowałem dość gwałtownie. Tabby to śliczna dziewczyna, ale nie jest w moim typie.

- A kto w ogóle jest w twoim typie? - odparła Helen zaczepnie. - Przy tobie nawet

starzy kawalerowie wydają się chętni do żeniaczki. Tabby jest świetnym materiałem na żonę. Nie mogłeś trafić lepiej.

- Może spotkać faceta wartego znacznie więcej ode mnie - odparł stanowczo Nick. - Zrozum, nie pociąga mnie rodzinna sielanka w małym domku z białym płótkiem. Wolę trwonić pieniądze na inne przyjemności. Chcę opłynąć świat jachtem. Planuję dalekie wyprawy. Na razie jestem detektywem, lecz nawet to zajęcie zaczyna mnie nudzić.

- Tabby również jest ciekawa świata. Ma temperament odkrywcy. Próbuje rozwikłać zagadki starożytnych cywilizacji.

- Tabby nie zna smaku ryzyka. Mumia sprzed paru tysięcy lat nie wyciągnie spluwy ukrytej w sarkofagu, by wycelować ją w panią antropolog - stwierdził uszczypliwie Nick.

- Jasne - przyznała Helen. - Musisz jednak przyznać, że coś was łączy. Oboje pragniecie dociekać prawdy.

- Nie chciałem jej zranić - mruknął nagle Nick, nerwowo pocierając dłonią kark. - Niepotrzebnie byłem taki szorstki.

- Zapomnijmy o przeszłości - ucięła dyskusję Helen. - Tabby spotyka się z innym mężczyzną. Wygląda na to, że sprawa jest poważna, a zatem nie ma obawy, że moja przyjaciółka będzie ci się narzucać. Możesz spokojnie lecieć do Waszyngtonu, by dopilnować spraw związanych z domem rodziców.

- Chyba masz rację - stwierdził z ociąganiem Nick. Zamierzał unikać Tabby. Wstydził się tamtego wybuchu; powinien był ugryźć się w język, nim zaczął mówić. Tabby z pewnością nie będzie zachwycona jego przyjazdem. Podobnie jak Nick, przywiązywała ogromną wagę do panowania nad sobą. Na pewno nie miała ochoty wspominać niefortunnego wyznania.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła brata Helen.

- Ciągłe to powtarzasz. Skąd ta pewność?

- Na miłość boską, myśl pozytywnie, braciszku! - strofowała go żartobliwie. - Kup bilet i lec do Waszyngtonu.

- Zgoda, ale robię to wbrew sobie - odparł Nick.

Dwa dni później Nick wyruszył do Waszyngtonu za zgodą szefa, Dane'a Lassitera. Po raz pierwszy od kilku miesięcy jechał znajomą ulicą podmiejskiej dzielnicy Torrington.

Nic się tu nie zmieniło, pomyślał, zatrzymując wynajęty samochód przed rodzinnym domem. Dęby rosnące wzdłuż płotów postarzały się nieco, podobnie jak sam Nick. Uliczka była cicha i spokojna, bo wiekowe domy zamieszkiwali głównie starsi ludzie.

Przybysz z Houston zerknął mimo woli na ceglana fasadę budynku sąsiadującego z



rodzinną siedzibą Reedów. Otaczały go krzewy obsypane kwiatami; rosły tam również dereniowe drzewa oraz dorodne czereśnie, które już przekwitły i cieszyły oczy soczystą wiosenną zielenią. Dzień był pogodny, temperatura umiarkowana, a wokół panowała kojąca cisza. Nick do tej pory nie zdawał sobie sprawy, że był wyczerpany. Krótki urlop okazał się dobrym pomysłem, chociaż młody detektyw robił wszystko, byle się wymigać od wyjazdu.

Był piątek; ulica wydawała się zupełnie pusta. Nick nie oczekiwał spotkania z Tabby przed bramą jej domu. Znow widział tę dziewczynę oczyma wyobraźni: ciemna blondynka o włosach sięgających do pasa i wielkich piwnych oczach, które wypatrywały go dawniej, ilekroć wracała ze szkoły i przechodziła obok domu sąsiadów. Jako nastolatka była wysoka, bardzo szczupła, wręcz chuda, dość płaska i niezbyt powabna. Od tamtej pory niewiele się zmieniła. Włosy upinała teraz w kok; rzadko je rozpuszczała. Robiła sobie dyskretny makijaż i nosiła eleganckie stroje, które ukrywały wszelkie kobiece atuty - o ile je posiadała. Była szczupła jak nastolatka; tylko męczyzna szaleńczo w niej zakochany mógłby liznąć taką sylwetkę za kuszącą i zmysłową. Biedna Tabby... Nick był wściekły na Helen, która niepotrzebnie popychała ich ku sobie podczas noworocznego przyjęcia i nagadała przyjaciółce bzdur o jego rzekomym uczuciu.

Rzecz jasna, był jej życzliwy... jak starszy brat. Sądził, że i Tabby żywi dla niego siostrzane uczucia. Nie przyszło mu nigdy do głowy, że dziewczyna się w nim kocha i pragnie fizycznego spełnienia tej miłości. Podczas noworocznego sam na sam dała mu to wyraźnie do zrozumienia, ale była wówczas mocno wstawiona. Nick miał nadzieję, że męczyzna, z którym Tabby się spotykała, potrafi ją uszczęśliwić.

On sam nie nadawał się na pana domu i ojca rodziny. Ostatnio rozważał możliwość współpracy z Interpolem. Mógł się także zatrudnić jako inspektor służby celnej na Karaibach. Zwykle spokojne życie nie miało dla niego żadnego uroku.

Zaparkował samochód na podwórku rodzinnego domu. Siedział długo za kierownicą wpatrzony w jego fasadę. Dom. Do tej pory nie zdawał sobie sprawy, jakie to ważne, by mieć takie miejsce, do którego się wraca. Dziwne, że pomimo ogromnego poczucia niezależności i pragnienia swobody tak wielką satysfakcję odczuwał, parkując samochód na własnym podwórku. Nie poznawał samego siebie. Trudno było go uznać za typ posiadacza. Podobne zdziwienie odczuwał, gdy w czasie noworocznego balu odkrył niespodziewanie, że jest samotny i czegoś mu brak, choć żył pełnią życia.

W końcu wysiadł z auta, otworzył drzwi wejściowe i obszedł cały dom. Nic się tam nie zmieniło. Poszedł do sklepu po zakupy. Mijając bramę sąsiedniej posesji, zwolnił na widok jasnowłosej dziewczyny, która wysiadała z małego niebieskiego samochodu. Nie

spojrzała w jego stronę. Podeszła do frontowych drzwi z wysoko uniesioną głową, dumna niczym królowa, wsunęła klucz do zamka i zniknęła sąsiadowi z oczu.

Tabby. Patrzył na nią jak urzeczony. Wyglądała tak samo jak dawniej. Był zaskoczony tym spotkaniem. Czuł się dziwnie, gdy obserwował jasnowłosą dziewczynę, ale nie potrafił określić, co zbiło go z tropu.

Przygotował kolację, zjadł i pozmywał naczynia. Następnie rozparł się w fotelu, by poczytać ciekawy kryminał. Telewizor był zepsuty. Bardzo dobrze. Nadmiar programów nadawanych przez całą dobę działał mu na nerwy. Nie ma to jak dobra książka, pomyślał, zagłębiając się w lekturze powieści Agathy Christie. Ulubiony bohater autorki słusznie twierdził, że czytanie to dla szarych komórek wspaniała gimnastyka.

Kryminał okazał się tak ciekawy, że Nick ledwie usłyszał pukanie do drzwi. Zaintrygowany" poszedł otworzyć.

Na progu stała Tabby. Włosy miała upięte w kok, na nosie okulary, a w oczach strach i rozpacz.

- Witaj - powiedziała chłodno. - Przepraszam, że cię nachodzę, ale nie znam innego detektywa. Można by powiedzieć, że zjawileś się w samą porę.

- Czyżby? Dlaczego? - wypytywał zaskoczony Nick.

- Jestem podejrzana o kradzież - wykrztusiła z trudem drżącymi wargami. Po chwili wzięła się w garść. Uniosła dumnie głowę i dodała: - Jestem niewinna. Formalne oskarżenie nie zostało wniesione, ale jestem jedyną osobą, która miała ostatnio dostęp do zaginionego arcydzieła. To niewielkie naczynie z klinowymi napisami, powstałe w azjatyckim państwie Sumerów. Wszyscy sądzą, że je ukradłam.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Ty oskarżona o kradzież? - Zdumiony Nick uniósł brwi.

- Pamiętam, że jako szesnastolatka przeszłaś dwie przecznice, by oddać staremu Forbesowi zgubionego dolara. Minęło wprawdzie dziesięć lat, ale to za mało, by pozbyć się młodzieńczych nawyków.

- Dzięki za dobre słowo. - Tabby najwyraźniej ulżyło.

- Muszę jednak dowieść swojej niewinności. Jesteś prywatnym detektywem. Jeśli zamierzasz pozostać w Waszyngtonie kilka dni, chętnie bym cię wynajęła, żebyś mi pomógł oczyścić się z zarzutów.

- Zawracanie głowy! Nie zajmuję się szukaniem zaginionych bibelotów - mruknął z irytacją. - Tabby, czy tym zleceniem chcesz mi dać do zrozumienia, że znów jesteśmy kumplami? Wierz mi, to wcale nie jest konieczne.

- Sprawa wygląda poważnie i może przesądzić o mojej karierze naukowej - zapewniła go Tabby. - Stać mnie na honorarium dla najlepszego fachowca. Nie zamierzam cię wykorzystywać w imię dawnej przyjaźni.

- Nie zadzieraj nosa - mruknął, spoglądając jej w oczy. Mrugnął porozumiewawczo. - Wejdz do środka. Wszystko spokojnie omówimy.

- Ja... Dziękuję, ale nie skorzystam z zaproszenia - odparła, rozglądając się niespokojnie, jakby podejrzewała, że sąsiedzi podglądają ich przez szpary w zasłonach.

- Dlaczego?

- To zbyt późna pora na nie zapowiedziane wizyty. Poza tym jesteś sam - przypomniała.

- To ma dla ciebie jakieś znaczenie? Mówisz serio? - dopytywał się Nick, spoglądając na Tabby oczyma szeroko otwartymi ze zdumienia. Zmarszczył brwi, przysunął się bliżej i zaczął węszyć. - Przyznaj się, znowu jesteś wstawiona - dodał, a w jego oczach pojawił się złośliwy błysk.

- Nieprawda! - odparła gniewnie. Była zarumieniona. - Wolałabym, żebyśmy zapomnieli o tamtym incydencie. Nie byłam sobą. Alkohol mi nie służy.

- Racja - przyznał. - Nigdy cię nie widziałem w takim stanie. Opadła maska chłodu i rezerwy.

- To się więcej nie powtórzy - oznajmiła. - Mam nadzieję, że nie wprowadziłam cię w zakłopotanie.

- Ani trochę. Może jednak wejdiesz do środka. Kobiety w eleganckich kostiumach

rzadko wywołują u mnie dziką żądzę.

- Dość tego! - Tabby zaczerwieniła się jeszcze bardziej. Nick spoważniał i wzruszył ramionami.

- Jak chcesz - burknął, krzyżując ramiona na piersi. Nie dopięta koszula rozchyliła się nieco, ukazując opalony tors. Zakłopotana Tabby nie wiedziała, gdzie oczy podziać.

- Jeśli znajdziesz wolną chwilę, moglibyśmy jutro zjeść razem obiad. Miałabym dość czasu, żeby ci wszystko opowiedzieć.

- Nie bądź taka oficjalna. - Nick westchnął, udając przygnębitego. Wyciągnął ramię i zapalił światło na werandzie. Wziął Tabby pod rękę. poprowadził ku schodkom i łagodnym ruchem posadził na środkowym stopniu, a sam usiadł obok. - Proszę bardzo, siedzimy w jasno oświetlonym miejscu. Żadnych gorszących scen. Nikt się nie będzie rozbierać na oczach wścibskich sąsiadów. Zadowolona?

- Nick! - skarciła go Tabby.

- Przestań być taka nadęta - mruknął. - Mówisz, jakbyśmy żyli w średniowieczu.

- Warto by hołdować niektórym średniowiecznym zasadom, bo w przeciwnym razie świat całkiem zdziczeje - odparła zapalczywie. - Sam wiesz, jaki teraz jest.

- Trudno tego nie dostrzec.

- Narkotyki, nieuleczalne choroby, najrozmaitsze dewiacje, rzesze bezdomnych, przemoc i okrucieństwo. - Ze smutkiem pokiwała głową. - Wiele osiągnęliśmy, ale nasza cywilizacja z własnej woli zmierza ku zagładzie.

- To wszystko mrzonki. Żyjesz w wymyślonym Świecie. Przeciętny człowiek nie ma pojęcia o istnieniu starożytnego Rzymu. Może powinnaś chodzić w todzie i wygłaszać mowy, by łatwiej uświadomić bliźnim, że w czasach antycznych istniała wysoko rozwinięta kultura.

- Ależ z ciebie dowcipniś. Nigdy się nie zmienisz.

- Pewnie.

Nick w zamyśleniu pokiwał głową. Delikatnym ruchem pogłaskał ją po policzku. Spoważniał i porzucił uszczypliwy ton.

- Opowiedz mi, co zaszło, Tabby.

Odsunęła się, gdy musnął palcami jej twarz. I tak ledwie była w stanie zebrać myśli.

- W zbiorach uczelni znajduje się arcydzieło sumeryjskiej ceramiki. Pokazuję je zwykle studentom podczas wykładu dotyczącego owej cywilizacji. To unikatowe naczynie, ponieważ na jego powierzchni znajdują się klinowe napisy, umieszczane zwykle na glinianych tabliczkach. Obiekt jest wyjątkowo piękny i doskonale zachowany. Ma ponad pięć tysięcy lat. Uczelnia zapłaciła za naczynie mnóstwo pieniędzy. Nie widziałam dotąd

piękniejszego znaleziska. Gdyby zaginęło, byłaby to niepowetowana strata. Pozwolono mi używać go do zilustrowania wykładów. Nikomu nie przyszło do głowy, że zostanie skradzione. Jego wartość ocenia się na wiele tysięcy dolarów!

- Za jedno ceramiczne arcydzieło?

- Tak - potwierdziła panna Harvey. - Zostawiłam je na swoim biurku, w gabinecie zamkniętym na klucz. Musiałam wrócić do sali wykładowej, gdzie czekała na mnie studentka. Potem zamierzałam schować naczynie do sejfu. Nie było mnie zaledwie pięć minut. Po powrocie odkryłam, że bezcenny przedmiot zniknął. Jak mam udowodnić, że go nie ukradłam?

- Czy studentka potwierdziła twoje alibi?

- Oczywiście, ale to nie tłumaczy braku naczynia. Tamta dziewczyna nie widziała go na oczy.

- Nie masz innych świadków?

- Niestety. - Energicznie pokręciła głową.

- Kto miałby motyw, by ukraść twoje arcydzieło?

- Takie znalezisko warte jest majątek, ale tylko dla kolekcjonera - wyjaśniła Tabby. - Większość studentów uważa je za zwykłą ciekawostkę. Zaledwie paru kolegów zdaje sobie sprawę z rzeczywistej wartości tego przedmiotu. Jednym z nich jest Daniel.

- Jaki Daniel?

- Mój współpracownik. Daniel Myers. Jesteśmy... Często go widuję. To przyzwoity człowiek - dodała pospiesznie. - Jest zbyt uczciwy, by popełnić kradzież.

- Większość złodziei musi pokonać moralne skrupuły - odparł Nick. - Zwykle chciwość zwycięża.

- To zbyt pochopne stwierdzenie - oburzyła się Tabby.

- Przecież nie znasz Daniela.

- Zgadza się - burknął zirytowany jej zapalczywością. Czemu Tabby tak broni tego faceta? Kolega z pracy, dobre sobie. Utkwił w niej spojrzenie ciemnych oczu. - Powiedz mi coś więcej o Danielu.

- Jest bardzo sympatyczny. Rozwodnik. Jego syn wkrótce skończy trzynaście lat. Daniel od lat mieszka w Waszyngtonie, wykłada w mojej uczelni.

- Nie prosiłem o jego życiorys. Chcę wiedzieć, co to za facet.

- Wysoki, szczupły, bardzo inteligentny.

- Kochasz go?

- Nie sądzę, żeby moje prywatne sprawy miały wpływ na przebieg śledztwa.

Kradzieży dokonano na uczelni.

- Zawsze uważałem, że ktoś powinien mieć na ciebie oko - stwierdził z westchnieniem Nick. - Opiekowałem się tobą, gdy byłaś nastolatką, i to stało się moim nawykiem.

- Było, minęło. Mam dwadzieścia pięć lat. Nie potrzebuję opieki. Poza tym różnica wieku między nami to zaledwie pięć lat.

- Prawie sześć.

- Daniel chce się ze mną ożenić.

- Co ci z tego przyjdzie? Czy on cię naprawdę kocha?

- Przyjmiesz zlecenie? - Tabby uznała, że czas zmienić temat.

- Jasne. Byle tylko Daniel nie wchodził mi w drogę.

- Och, nie masz powodu do obaw - odparła trochę wbrew sobie. Daniel traktował ludzi dość protekcyjnie. Przeczowała, że nie polubi Nicka; co gorsza, brat przyjaciółki już był do Myersa nieco uprzedzony - Nie przypadną sobie do gustu, ale Tabby była kompletnie wytrącona z równowagi i nie zaprzętała sobie tym głowy. Potrzebowała sprzymierzeńca. Nick idealnie pasował do tej roli. Helen ciągle powtarzała, że jako prywatny detektyw nie ma sobie równych.

- Chciałbym jutro rano pojechać na uczelnię i rozejrzeć się trochę.

- W sobotę? - zapytała z niedowierzaniem Tabby.

- Nie ma wtedy zajęć - przypomniał Nick.

- Problem w tym, że Daniela czekają jutro ważne zakupy i chce, żebym mu w nich towarzyszyła.

- Potrafi chyba kupić odpowiednie ciuchy bez twojej pomocy.

- Nie chodzi o ciuchy! Mamy wybrać pierścionek zaręczynowy!

Nick zmrużył oczy. Pomysł wydał mu się idiotyczny, chociaż nie potrafił określić, dlaczego.

- Musicie to odłożyć. Czasu mam niewiele. Wyjeżdżam w przyszły piątek.

- Zawiadomię Daniela. Wieczorem do niego zadzwonię.

- Doskonale.

Tabby wstała i wygładziła spódnicę. Nick poderwał się ze stopnia i popatrzył na nią z powagą.

- Juk twoi współpracownicy mogą cię podejrzewać? Przecież wiedzą, jaka jesteś.

- Oczywiście, ale fakty świadczą przeciwko mnie. Gabinet był zamknięty. Jedyne klucze były w mojej torebce.

Tabby ma pecha, pomyślał Nick. Ta informacja dodatkowo pogorszyła sprawę.

Przezornie nie powiedział tego na głos.

- Nie martw się. Damy sobie radę.

- Jasne. Dziękuję, Nick - odparła, unikając jego wzroku.

- Nie ma za co. Wpadnę do ciebie o ósmej rano. Czy to nie będzie za wcześnie?

- Zawsze wstaję o świcie.

- Tak samo było przed laty - przypomniał Nick. - Mam nadzieję, że przestałaś wspinać się po rynnach, jak za dawnych czasów. Do sypialni wchodziłaś zwykle przez okno.

- Tylko kilka razy! - oburzyła się Tabby. - Musiałam znaleźć sposób, by wejść do pokoju Helen!

- Jako smarkula okropnie rozrabiałaś - wspominał Nick. - Poza tym świetnie grałaś w baseball i piłkę nożną. Nasza drużyna miała z ciebie pożytek. Nieźle wspinałaś się po drzewach. Do dziś masz figurę nastolatki.

- Nie musisz mi o tym przypominać. - Tabby skrzywiła się wymownie. - Apetyt mi dopisuje, ale nie mogę przytyć.

- Kiedyś przybędzie ci lat i tuszy. W średnim wieku wszyscy tyją.

- Muszę na to trochę poczekać.

- Racja. Co najmniej parę lat. Idź się przespać.

- Ty również. Dobranoc.

Nick pożegnał się i odprowadził wzrokiem odchodzącą sąsiadkę. Przypomniał sobie, jak w młodości odwiedzały go znajome dziewczyny. Siedzieli wieczorami na ogrodowych fotelach, obserwując, jak młodsze o kilka lat Helen i Tabby uganiają się po miękkim trawniku za świetlikami. Przyszło mu do głowy, że pewnego dnia urocza panna Harvey będzie tak obserwować własne pociechy.

Wrócił do salonu i zabrał się do czytania, ale kryminał wydał mu się nudny. Odłożył książkę i poszedł do sypialni. Położył się do łóżka dużo wcześniej niż zwykle.

Gdy następnego dnia punktualnie o ósmej Nick zapukał do drzwi sąsiedniego domu, otworzyła mu Tabby ubrana w kwiecistą spódnicę i sweter robiony na drutach. Nick miał na sobie wygodne spodnie i czerwoną bluzę. Zmarszczył brwi, spoglądając z dezaprobatą na przyjaciółkę siostry.

- Dlaczego zawsze upinasz włosy? Od dawna nie widziałem, żebyś nosiła je rozpuszczone.

- Jest mi gorąco, gdy opadają na kark i plecy - odparła wykrętnie. - Rozpuszczam je tylko w nocy.

- Dla twojego Daniela? - rzucił kpiąco.

- Którym samochodem jedziemy? Twoim czy moim? - zapytała, udając, że nie słyszy pytania.

- Moim. To chyba jasne - odrzekł Nick, spoglądając na nią znacząco. - Twój ma rozmiary pudełka od zapalek. Nie chcę walić głową o sufit.

- Siedzenie kierowcy jest regulowane.

- Mam prowadzić, siedząc w kucki albo leżąc na wznak? Dzięki!

- Nick!

- Jedźmy. - Poprowadził sąsiadkę do obszernego sedana wynajętego po przybyciu do Waszyngtonu. Otworzył drzwi i pomógł jej wsiąść. - Będiesz pilotem. Dawno nie jeździłem po rodzinnym mieście.

- Nie przesadzaj - odparła. - Wyjechałeś stąd przed czterema laty, wkrótce po odejściu z FBI. To wcale nie tak długo.

- Czasami wydaje mi się, że minęły wieki.

- Houston pewnie bardzo się różni od Waszyngtonu.

- Tylko wtedy, gdy rzeka wyleje - odparł kpiąco. - Na co dzień to identyczna dżungla z betonu i stali. Tłumy przechodniów na chodnikach. Wielkie miasta niczym się nie różnią. W Houston jest tak samo jak tutaj, tyle że mieszkańcy strasznie bełkocą. Inny stan, inna wymowa.

- Chyba masz rację. Wielkie miasta są zawsze do siebie podobne. Wierzę ci na słowo, bo nie jestem doświadczoną podróżniczką. Odwiedzam głównie te rejony, gdzie prowadzone są wykopaliska. Ostatnio byłam na polu bitwy stoczonej w dziewiętnastym wieku przez armię generała Custer. Przy identyfikacji znalezisk archeologicznych potrzebna była pomoc antropologa.

- Interesujące.

- Nie dla człowieka twego pokroju - stwierdziła trzeźwo - ale ja tym żyję. Chciałabym poznać zwyczaje australijskich aborygenów, pojechać na wykopaliska do Grecji i Rzymu. Wiem o kilku stanowiskach, gdzie prace dopiero się zaczynają. Marzę o wyprawie do Peru, interesuje mnie kultura Majów i Azteków, cywilizacje Meksyku i Ameryki Środkowej. - Oczy młodej uczonej lśniły jak gwiazdy. - Pragnę wyruszyć do Afryki i Chin. Och, Nick. tyle jest zagadek czekających na rozwiązanie!

- Mówisz jak detektyw. - Nick zerkał na Tabby z ciekawością i podziwem.

- Bo pracujemy tymi samymi metodami - odparła rozpromieniona Tabby. - Ja szukam odpowiedzi na swoje pytania w dawnych wiekach, a ty znajdujesz je w teraźniejszości. Każde z. nas prowadzi śledztwo.



- Zapewne, ale porównanie jest trochę naciągane - stwierdził, odwracając wzrok.

- Nie bądź taki uszczypliwy - odparła, poprawiając zsuwające się z nosa okulary. - Kpina nie jest argumentem. Za chwilę trzeba skręcić - dodała.

Wkrótce wysiedli za auta i ruszyli w stronę budynków uczelni.

- Dzięki za podwiezienie - rzuciła uprzejmie Tabby.

- Pamiętasz, jak złamałem nogę? Kończyłaś wtedy szkołę średnią - wspominał Nick. - Pomagałaś mi kuśtykać i woziłaś biednego sąsiada do pracy.

- Dobra była ze mnie dziewczyna, prawda? - odparła z pogodną rezygnacją. - Żał mi tamtych czasów.

- Mniej działałaś mi wówczas na nerwy.

- Wyjąłeś mi to z ust - odcięła się Tabby. Odwróciła głowę, zmierzyła go badawczym spojrzeniem i dodała w zadumie: - Szalony Nick. Obawiam się, że skończysz w tajnej organizacji rządowej jako pogromca szpiegów. Oby cię tylko nie dopadli, bo może być gorąco.

- Dzięki za troskę - odparł z kpiącym uśmiechem. - Jakaś ty miła!

- Mój gabinet jest na pierwszym piętrze. - Tabby uznała, że pora skończyć ten słowny pojedynek.

Weszli do budynku z czerwonej cegły, minęli portiernię i po schodach dotarli .się na pierwsze piętro, gdzie mieścił się instytut historii oraz socjologii.

- Mój pokój jest w głębi korytarza. Większość pomieszczeń zajmują historycy. Socjologów mamy tu niewielu. W drugim skrzydle są pracownie biologów. Trzymają tam węże. - Tabby się wzdrygnęła. - Na szczęście, pozbędziemy się tych szaleńców, gdy remont ich budynku dobiegnie końca.

Z głębi korytarza dobiegł głośny wrzask.

- Czy to głos węża? - zapytał drwiąco Nick.

- Węże nie krzyczą - wyjaśniła uprzejmie Tabby. - Koleś znów się wydziera.

- Kto? Cóż to za jakieś monstrum?

- Trafiłeś w dziesiątkę. Koleś jest potworem. Używamy go za brakujące ogniwo. *Australopithecus insidious*, czyli podstępny małpolud.

- Greka.

- Łacina - poprawiła go Tabby z nie ukrywaną satysfakcją. - Chciałam dać ci do zrozumienia, że Koleś jest mądrzejszy niż inne małpy. Kradnie podręczniki i rwie je na strzępy. Gdy buszuje swobodnie po budynku, kradnie wszystkie klucze zostawione na wierzchu. Chowa swój łup tak, że nie .sposób go potem znaleźć.

- Czemu nie trzymacie go w klatce?

- Staramy się, ale nasz spryciarz potrafi ukraść i te klucze.

- Wybuchnęła śmiechem. - Niedawno wymknął się z laboratorium w czasie posiedzenia senatu uczelni. Gdy serwowano posiłek, zaczął obrzucać szacowne grono bułkami oraz kawałkami melona. - Zatrzymała się i otworzyła drzwi skromnie urządzonego gabinetu. - Tu pracuję. - W pokoju stało biurko, krzesło oraz regały wypełnione książkami. Tabby wskazała blat, na którym piętrzyły się stosy papierów oraz uniwersyteckich podręczników. - Tam zostawiłam zaginione arcydzieło.

- Ile czasu minęło od jego zniknięcia?

- To się stało wczoraj po południu.

- Idź do czytelnicy albo załatw w sekretariacie pilne telefony - rzucił Nick, wyjmując z kieszeni małe skórzane etui.

- Zostaw mnie tu samego na kilka minut. Muszę się rozejrzeć.

- Co masz na myśli?

- To chyba oczywiste. Zabezpieczę odciski palców, poszukam śladów. Czy ktoś prócz ciebie siedział przy tym biurku po zniknięciu naczynia?

Tabby pokręciła głową.

- Doskonale. To mi ułatwi poszukiwania.

Chciała jeszcze o coś zapytać, ale Nick opadł na kolana i zaczął poszukiwania. Tabby wzruszyła ramionami i zostawiła go samego.

Nick podniósł się wkrótce; był zirytowany, ponieważ brakowało wyraźnych śladów. Pozostawione na chropowatej powierzchni biurka odciski palców były mało wyraziste. Natknął się za to na dziwny krótki włos; położył go na białej cieniutkiej bibułce, a następnie umieścił w zamykanej plastikowej torebce. Marny to ślad, ale pracownicy laboratorium FBI wiele będą potrafili o nim powiedzieć. Zamierzał się z nimi skontaktować. Szybko ukrył znalezisko, gdy Tabby weszła do gabinetu. Obrzucił ją badawczym spojrzeniem. Ilekroć była w pobliżu, wydawało mu się, że wrócił do domu z dalekiej podróży. Bardzo przyjemne uczucie. W obecności Tabby zapominał, że jest niespokojnym duchem.

- Znalazłeś coś? - zapytała z nadzieją. Słyszając jej pytanie, natychmiast wrócił do rzeczywistości.

- Niewiele - odparł. - Brak wyraźnych odcisków palców. Zamilkł, gdy za Tabby wszedł do gabinetu wysoki, ponury mężczyzna.

- To doktor Daniel Myers - przedstawiła go Tabby. Przybysz miał na sobie granatowy garnitur, białą koszulę i nie rzucający się w oczy krawat. Przypominał kaznodzieję w

święteczny poranek. Młody detektyw od razu się domyślił, że ma do czynienia z pedantem i ponurakiem.

- Nick Reed - przedstawił się, ale nie podał ręki Myersowi, który również się do tego nie kwapił, co przybysz z Houston stwierdził z pewnym rozbawieniem.

- Trzeba zachować dyskrecję - ostrzegł Daniel. - Nie muszę panu tłumaczyć, że kradzież popełniona w murach uczelni ma negatywny wpływ na wizerunek naszej instytucji.

- Oczywiście - zgodził się Nick. - Zdaję sobie także sprawę, jak ten incydent może wpłynąć na przyszłość Tabby.

- Tabby?

- Nasze rodziny się przyjaźniły - odparł Nick. - Przywykłem do tego zdrobnienia.

- To imię dobre dla kota, prawda, kochanie? - rzucił Daniel, obejmując szczupłe ramiona narzeczonej.

Niewiele brakowało, żeby Nick rzucił się na niego z pięściami. Nie przypuszczał, że tak ostro zareaguje na umizgi do Tabby tego ponurego naukowca. Uważał ją niemal za siostrę. Może po prostu czuł się za nią odpowiedzialny. Zapewne taki był powód jego rozdrażnienia.

- Muszę jechać do laboratorium - oznajmił, pokazując wyjętą z kieszeni plastikową torebkę. - Pracuje tam mój znajomy. Poproszę go o pomoc.

- Będzie tam w sobotni poranek?

- Mam nadzieję, że tak. Wczoraj wieczorem zadzwoniłem do niego, prosząc o spotkanie w laboratorium.

- Miło, że się zgodził.

- W drodze do budynku FBI zawiozę cię do domu.

- To nie będzie konieczne. - Daniel wyprostował się z godnością. Można by sądzić, że przybyło mu nagle kilka centymetrów wzrostu. Po chwili dodał wyniośle: - Tabitha z pewnością wspomniała panu, że zamierzamy dziś wybrać pierścionek zaręczynowy.

- Tak. Słyszałem również, że chcecie się pobrać - odparł Nick.

- To bardzo rozsądna decyzja - stwierdził rzeczowo Daniel. - Mieszkam sam, podobnie jak Tabitha, która ma wielki dom i ogród, w sam raz dla nas dwojga. Jej samochód został już spalony. - Przytulił mocniej narzeczoną. - Poza tym Tabitha lubi gotować i zajmować się domem, więc będę mógł poświęcić się całkowicie pisaniu mojej książki.

- Jakiej książki? - Nick z trudem nad sobą panował.

- Pracujemy nad nią wspólnie - wtrąciła Tabby, spoglądając znacząco na Daniela. - To próba interpretacji moich niedawnych odkryć archeologicznych.

- Zawiera także mnóstwo informacji zebranych przeze mnie w archiwach - dodał natychmiast Daniel. - Tabitha nie dałaby sobie rady, gdybym nie poprawiał jej stylu oraz interpunkcji.

- Naprawdę sądzi pan, że Tabby ma z tym kłopoty? Już w siódmej klasie bezapelacyjnie wygrywała szkolne konkursy ortograficzne, a potem bez trudu zdobyła stypendium miejscowego uniwersytetu.

- Prócz historii skończyłem anglistykę. - Daniel przestąpił z nogi na nogę. Oczyma barwy spłowiałego błękitu spoglądał wrogo na swego rozmówcę. - Co pan studiował, panie Reed? - zapytał. Najwyraźniej był przekonany, że detektywem można zostać, nie mając wyższego wykształcenia. Mylił się; od agentów Federalnego Biura Śledczego wymagano dyplomu studiów prawniczych. Nick także je ukończył, ale rzadko się tym chwalił i teraz nie miał zamiaru przedłużać rozmowy z pyszałkowatym naukowcem. Skwitował uwagę Daniela kpiącym uśmiechem i oznajmił:

- Znam się trochę na prawie. Jestem doświadczonym detektywem.

- A zatem ma pan kwalifikacje podobne jak oficerowie policji, a im wystarczy matura, prawda?

Nick znieruchomiał. Tabby pociągnęła narzeczonego w stronę wyjścia, by uniknąć awantury.

- Danielu, musimy już iść - powiedziała stanowczo. - Dziękuję raz jeszcze, Nick, że wziąłeś tę sprawę. Potem znajdziemy chwilę, by porozmawiać.

Detektyw mruknął coś w odpowiedzi. Tabby nadzwyczaj sprytnie wyciągnęła kolegę po fachu ze swego gabinetu.

- Nie podoba mi się ten facet - stwierdził ponuro Daniel.

- Zauważyłam - odparła pojednawczym tonem. Z pracowni biologów dobiegł głośny pisk.

- Ta małpa również działa mi na nerwy.

- Wiem. Danielu. Chodźmy.

Drzwi laboratorium się otworzyły i stanął w nich niewysoki człowieczek z wąsami. Zatrzymał się na widok Daniela i Tabby. Wydawał się zakłopotany.

- Aha. zaginione arcydzieło - powiedział do Tabby. - Znalazło się?

- Nie. Wynajęłam prywatnego detektywa, by zbadał sprawę - oznajmiła.

- Detektyw - Zaskoczony biolog na moment zamarł w bezruchu.

- Obiecał znaleźć ceramiczne naczynie - wyjaśniła.

- Oczywiście. Rozumiem. - Flannery ruszył w głąb korytarza, lecz po chwili zawrócił i

pożegnał się, mamrocząc coś niewyraźnie.

- Co za dziwak - burknął Daniel, kiedy wyszli z budynku.

- Za dużo czasu spędza wśród małych. Zaczyna się do nich upodabniać.

- To nie są zwykłe małe, tylko naczelnice - poprawiła go Tabby. - Miłe stworzenia. Trzeba je tylko lepiej poznać. Nawet Koleś jest sympatyczny. Zadziwia inteligencją. Ciekawość świata sprawia, że wciąż pakuje się w kłopoty.

- Może to Flannery ukradł twoje ceramiczne arcydzieło?

- powiedział zamyślony Daniel. - Słyszałaś, że zastawił dom? Ma kłopoty finansowe. Za starożytną ceramikę kolekcjonerzy płacą spore sumy.

- Tak. jestem tego świadoma, ale Flannery z pewnością tego nie zrobił - upierała się Tabby. - Na miłość boską, to świetny biolog, a nie pospolity złodziejaszek!

- W trudnych chwilach człowiek ima się rozmaitych sposobów - oznajmił Daniel i ujął dłoń Tabby. - Wyjdiesz za mnie, prawda? Stanowimy dobraną parę, a nasza książka będzie prawdziwym bestsellerem. Pewnie z czasem powstaną kolejne tomy. - Popatrzył w dal rozmarzonym wzrokiem. - Zawsze pragnąłem ujrzeć swoje nazwisko na karcie tytułowej.

- Danielu, czy oświadczyłeś mi się jedynie po to, żebyśmy razem pisali książki? - zapytała kpiącym tonem.

- Ależ nie! Głupstwa mówisz.

Tabby przyjmowała jego zapewnienia z niedowierzaniem. Daniel całował ją rzadko, a jego pocałunkom brakowało namiętności. Zachowywał dystans i kpił sobie z romantycznych porywów. Nie przynosił kwiatów, nie dzwonił w środku nocy, by usłyszeć głos narzeczonej. Najchętniej rozmawiał o pisanej wspólnie książce. Tabby westchnęła. Bardzo pragnęła wyjść za mąż, ale inaczej to sobie wyobrażała. Rzeczywistość nie spełniła jej oczekiwań.

Nocą śniła o upojnych chwilach spędzanych z Nickiem. O nie spełnionych marzeniach trudno się zapomina. Tabby zachowała je w sercu, ale gdy Nick ponownie zjawiał się w jej życiu, postanowiła uwolnić się od dawnych obsesji. Miała nadzieję, że po wyjeździe jasnowłosego detektywa beznadziejne uczucie samo wygaśnie. Tymczasem żyła z dnia na dzień, łudząc się nadzieją, że Nick udowodni jej niewinność. Ze zgrozą pomyślała, że gdyby mu się nie udało, straciłoby ją nauczelnice!

Tabitha nie znalazła odpowiedniego pierścienia. Szczerze mówiąc, ślub z Danielem stracił dla niej cały urok. Utwierdziła się w przekonaniu, że narzeczonego chce się nią posłużyć do własnych celów. Zdawała sobie sprawę, że planując to małżeństwo, próbowała dokuczyć Nickowi w jedyny sposób, jaki wydał jej się skuteczny. Ostatnio doszła do wniosku, że kobieta popełnia błąd, gdy przyjmuje oświadczenia jednego mężczyzny, by udowodnić

innemu, że jest atrakcyjna. Nick i tak nie da się nabrać! Od razu wiedział, czemu Daniel wybrał Tabby. Zapewne i jej motywy nie były dla niego tajemnicą. Tabby zarumieniła się ze wstydu.

Daniel zaprosił ją na kolację do modnej restauracji. Gdy podano deser, opuścił ją na chwilę.

Bez apetytu jadła truskawkowe ciastko. Znów wspominała nieszczęsne sylwestrowe przyjęcie. Wypiła parę szklanek ponczu dla kurażu. Nick początkowo oddawał jej pieszczoty i pocałunki, lecz po chwili odskoczył jak oparzony. Jego słowa ciągle brzmiały jej w uszach; zapytał drwiąco, czy sądzi, że chuda stara panna, na domiar złego płaska jak deska, może być obiektem jego miłosnych westchnień. Wyśmiał ją, gdy w pijanym widzie oznajmiła, że chce wyjść za niego za małżonka i mieć z nim dzieci.

Od tamtej pory Tabby nie miała w ustach ani kropli alkoholu. Nadal wstydziła się niepotrzebnego wybuchu uczuć. Postanowiła ukryć przed Nickiem, jak bardzo ją zranił. Chciała tylko, by pomógł jej odeprzeć zarzuty. Potem będzie mogła spokojnie rozważyć, czy warto poślubić Daniela; sprawa nie była jeszcze przesądzona.

Gdy Nick powrócił do Waszyngtonu, uświadomiła sobie, że przez ostatnie miesiące skrywana rozpacz i cierpienie podstępnie drażyły jej serce. Zdała sobie sprawę, że związek z Danielem miał być lekarstwem na zawiedzioną miłość. W takim małżeństwie oboje byłiby nieszczęśliwi, bo porównania wypadałyby zawsze na niekorzyść poślubionego z rozsądku mężczyzny. Postanowiła raz jeszcze przemyśleć swoje plany na przyszłość.

Decyzja została podjęta. Tabby bez wyrzutów sumienia mogła powitać uśmiechem wracającego z toalety Daniela. Popołudnie upłynęło im na przyjacielskiej rozmowie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Nick lubił odwiedzać laboratorium FBI; zatrudnieni tam specjaliści zidentyfikowali niejednego przestępcę na podstawie włosa czy siadu buta. Budynek Federalnego Biura Śledczego przypominał mu jednak o kobiecie, z którą przed kilku laty pracował i sypiał. Zginęła od kul mściwych przestępców, gdy oboje byli agentami FBI. Wstrząśnięty jej śmiercią, Nick złożył rezygnację i poszukał innej posady.

Po latach zrozumiał, że do romansu z koleżanką skłoniła go samotność, a także współczucie. Tamta kobieta szukała oparcia, Nick wówczas nie miał nikogo. Początkowo myślał o Tabby, ale ta dziewczyna była okropnie wstydliva i zamknięta w sobie, a na domiar złego ciągle go unikała i wyraźnie dała do zrozumienia, że wszelkie jego wysiłki są z góry skazane na niepowodzenie. Widziała w nim starszego brata, który ma być opiekuńczy i życzliwy.

Nie ulegało wątpliwości, że podczas noworocznego przyjęcia na krótko zmieniła tę opinię. Na wspomnienie namiętnego sam na sam Nick czuł, że krew szybciej krąży mu w żyłach. Tabby pozbyła się nagle wszelkich zahamowań. Ostatnio ciągle go zaskakiwała. Wiele się o niej dowiedział i żałował, że przed kilkoma miesiącami ją odepchnął.

Problem w tym, że dawniej pragnął Tabby. Nie mógł jej zdobyć i dlatego wdał się w romans z koleżanką; próbował udowodnić, że każda dziewczyna może zająć miejsce niedostępnej sąsiadki. Nie potrzebował wstydlivej, nerwowej pannicy, dla której nie liczył się jako mężczyzna.

Czasami miał wrażenie, że Tabby się go boi. Kiedy w czasie przyjęcia niespodziewanie przejęła inicjatywę i podeszła do niego, była mocno wstawiona. Tylko wówczas, gdy alkohol zaszumił jej w głowie, potrafiła dostrzec w Nicku atrakcyjnego mężczyznę. Trudno uznać to za pochlebną ocenę. Nie umiał zgadnąć, czy dawniej go pragnęła; jeśli tak, to ani razu się z tym nie zdradziła. Nick zachowywał dystans wobec upartej dziewczyny, ponieważ jego duma mocno ucierpiała, gdy pojął, że nie potrafi wzbudzić zainteresowania zadufanej w sobie mądrali. Skąd u niej tyle pychy? Nie mogła uchodzić za piękność. Figura także pozostawiała wiele do życzenia. Nick wściekał się podczas bezsennych nocy, nie wiedząc, czemu wciąż wspomina chwilę, gdy Tabby przylgnęła do niego całym ciałem. Dlaczego czuł na wargach jej usta?

Winda stanęła, a Nick natychmiast wrócił do rzeczywistości. Ruszył w stronę jednego z niezliczonych laboratoriów mieszczących się w gmachu FBI. Uśmiechnął się, widząc starszego mężczyznę pochylonego nad mikroskopem. Kiedy pracował dla Federalnego Biura

Śledczego, spotykali się bardzo często.

- Cześć, Bartholomew - rzucił na powitanie. Starszy pan podniósł wzrok i rozpromienił się od razu.

- Nick! Jak miło cię widzieć! Wejdiesz na chwilę?

- Jasne. A przy okazji poproszę cię o przysługę - odparł pogodnie Nick, ściskając dłoń uradowanego szefa laboratorium. - Co słychać, Bart?

- Bywało lepiej. Gdy będziesz w moim wieku, zrozumiesz, czemu stary człowiek cieszy się nawet wówczas, kiedy go łupie w kościach. Skoro odczuwam ból. to jeszcze żyję! - Bart zachichotał. - Co cię tu sprowadza? Wróciłeś na dobre? Przydałby się nam doświadczony agent...

- Nie. Mam urlop. Pracuję teraz jako prywatny detektyw. To spokojne zajęcie - rzucił z uśmiechem.

- Wygląda na to, że ci służy. Co mam dla ciebie przebadać?

- To. - Nick wyjął z kieszeni plastikową torebkę, do której schował znaleziony włos. Przyjrzał mu się uważnie i od razu spostrzegł, że znalezisko wygląda dziwacznie. Z dała od Tabby i jej pyszałkowatego narzeczonego łatwiej mu było zebrać myśli. Zmarszczył brwi i podał torebkę Bartowi.

- Tracisz wycucie, stary? - Bart uniósł brwi i popatrzył na włos. Nick westchnął ciężko.

- Chyba tak. Na pierwszy rzut oka widać, że to zwierzęca sierść. O rany, powinienem od razu stwierdzić, że ten włos nie należy do człowieka!

- Pewnie. To sierść jakiegoś zwierzaka. Podejrzany ma psa. zgadłem?

Detektyw nie wiedział, czy Tabby trzyma w domu jakieś zwierzę. Kłaczek futra mógł się przyczepić do ubrania, a potem spaść na biurko. Tabby wspominała, że w laboratorium biologów przebywa sporo rozmaitych stworzeń z psotnym Kolesiem na czele. Schował znalezisko do plastikowej torebki.

- Już wiem, skąd to pochodzi. Badanie nie jest konieczne. Chyba stałem się roztargniony - dodał z ponurym uśmiechem.

- Masz jakieś zmartwienie?

- Tak. Chodzi o kobietę - odparł Nick. wzruszając ramionami. - Wybacz, że zawracałem ci głowę. Prowadzę śledztwo w sprawie kradzieży. To drobna sprawa, ale muszę pomóc znajomej i schwytać złodzieja.

- Wpadnij, jeśli znajdziesz inny trop. - Bart zamrugnął powiekami. - Ostatnio nie pracuję już tyle co dawniej. Mam kłopoty z oczami. Młodszy zajmują moje terytorium. - Popa-



trzymał na szklane naczynia, palniki i mikroskopy. - Nie daj się starości, Nick.

- Jasne, spróbuję znaleźć na nią sposób - obiecał Nick. ściskając dłoń starszego pana. - Cieszę się z naszego spotkania. Szkoda dawnych dobrych czasów.

- Mnie również. Nie liczyłem na to, że po tamtym nieszczęściu zechcesz tu wrócić choćby na chwilę. Przykro mi, że to się musiało tak skończyć. Z drugiej strony jednak oboje wydawaliście się całkowicie pochłonięci waszą pracą, więc trudno powiedzieć, czy coś by z tego było. - Nick pomyślał o kobiecie, z którą się związał, gdy Tabby go odrzuciła. Nie kochał Lucy, ale przywiązał się do niej. Od lat próbował zapomnieć ojej tragicznej śmierci. Dopiero niedawno zdobył się na to, by stawić czoło wspomnieniom.

Bart spostrzegł, że Nick posmutniał, i szybko zmienił temat.

- Pamiętasz tę rudą, która tak cię gnębiła, kiedy do nas przyszedłeś? Na szczęście została wkrótce przeniesiona do Miami, a my dziękowaliśmy niebiosom za tę łaskę.

- Tak. - Nick zachichotał. - Zdaje się, że miała na imię Cynthia.

- Zgadza się. Jest teraz szefem w Miami - oznajmił starszy pan. - Odwaliła kawał dobrej roboty. Poślubiła jednego ze swoich podwładnych i ma z nim dwoje dzieci.

- Kto by pomyślał! - odparł Nick, kiwając głową. - To zabawne. Nie sądziłem, że nasza droga Cynthia stanie na ślubnym kobiercu.

- Ja również. Wątpię, czy nam obu jest to pisane, Nick. Nie spotkałem dotąd kobiety, z którą chciałbym się związać na stałe. Ty masz chyba ten sam problem.

- Moim zdaniem niektórzy są urodzonymi samotnikami - odparł Nick. Przypomniał sobie chwilę, w której Tabby przedstawiła Daniela jako swego narzeczonego, i ogarnęła go złość. Miał wrażenie, że coś mu wówczas odebrano. Śmieszne odczucie. Tabby nie była przecież nigdy jego dziewczyną.

A jednak nie przestawał o niej myśleć. Gdy wracał z laboratorium, ciągle stawała mu przed oczyma. To bez sensu.

Nie zastał Tabby na uczelni. Zaszedł do sekretariatu i pożyczył wydziałowy informator, w którym znalazł mnóstwo danych o poszczególnych instytutach. Przeczytał broszurę i wynotował co ciekawsze dane. Potem ruszył na piętro, gdzie pracowała Tabby. Twierdził, że jest tam z nią umówiony. Pogadał z woźnym, który froterował podłogę; sporo się przy okazji dowiedział. Kiedy dotarł wreszcie do domu, miał już dość informacji, by ułożyć listę podejrzanych.

Zadzwoił do Houston, do agencji detektywistycznej, i poprosił do telefonu siostrę. Chciał, by pogrzebała w archiwach i zdobyła brakujące informacje. Była jedyną osobą, do której mógł się zwrócić. Nie chciał zdradzać byłym kolegom żadnych szczegółów swego

prywatnego życia.

- Co słyhać w Waszyngtonie? Jakies kłopoty?

- Tabby straci posadę, jeśli nie wytropię złodzieja - stwierdził i opowiedział siostrze, co zaszło.

- Chyba nie mogą jej wyrzucić - odparła zatroskana Helen. - Podpisała wieloletni kontrakt.

- To nie będzie istotne, jeśli zabytkowe naczynie się nie znajdzie - stwierdził Nick. - Mam listę podejrzanych. Na pierwszym miejscu figuruje jej narzeczony.

- Daniel? - zapytała z powagą, choć na jej twarzy pojawił się domyślny uśmiezek. Nick zwlekał chwilę, nim odpowiedział twierdząco na ostatnie pytanie.

- Znasz go? - dodał.

- Oczywiście. Poznaliśmy się, kiedy ja i Tabby studiowałyśmy. Bywa nudny; marny z niego kompan, ale to przyzwoity facet, gotów się ustatkować. Potrafi zadbać o rodzinę. Tabby będzie z nim dobrze.

- Obawiam się, że to raczej naszej drogiej sąsiadce przyjdzie się o niego troszczyć - odparł stanowczo Nick. - Wybrała nadętego pyszałka, którego interesują tylko jego własne sprawy.

- Masz sporo racji - przyznała niechętnie Helen. - Pamiętaj jednak, że Tabby jest dorosła i sama decyduje o własnym życiu. Ma prawo wyjść za mężczyznę, który jej się spodobał.

- Nawet jeśli ten wybranek jest kompletnym durniem? - rzucił chłodno Nick.

- Tak, nawet wówczas. Podaj mi nazwiska osób, o których mam zdobyć informacje. Nawiasem mówiąc, wątpię, żeby Daniel ukrywał jakies mroczne sekrety. Jest zbyt prostoliniorny, by rabować banki albo popełniać inne przestępstwa.

- Nie wypowiadaj pochopnych sądów. Czasem wystarczy trochę poszperać, by natknąć się na kompromitujące szczegóły z życia bliźnich - zapewnił ją Nick. - Nie muszę cię o tym przekonywać. Masz pod ręką coś do pisania?

- Tak. Dyktuj.

Reed podał siostrze nazwiska podejrzanych oraz dane na ich temat znalezione w uniwersyteckim informatorze.

- Interesuje mnie dosłownie wszystko - stwierdził z naciskiem. - Zadzwoń do mnie natychmiast, jeśli znajdziesz ciekawe informacje o tych ludziach.

- Możesz na mnie polegać, braciszku - odparła Helen i dodała pospiesznie: - Radzę ci także porozmawiać z Tabby. Zapytaj, kogo podejrzewa.

- Od początku zamierzałem to zrobić, ale ta wariatka nie chce mnie wpuścić do domu. Twierdzi, że jej reputacja ucierpi, jeśli sąsiedzi dowiedzą się, że przesiaduje sam na sam z mężczyzną - mruknął ze złością.

- Pamiętaj, że Tabby przestrzega staroświeckich zasad - odparła Helen. - Trudno ją nazwać kobietą wyzwoloną.

- Masz rację.

- Bądź dla niej wyrozumiały - radziła siostra. - Zapewne nie doszła jeszcze do siebie po tamtej noworocznej awanturze.

- Z pewnością nie pozwoli sobie więcej na podobną lekkomyślność - irytował się Nick. - Ja również nad sobą panuję, więc nie powinna mnie unikać.

- Spróbuj jej to uświadomić.

- Chyba powinienem. - Nick westchnął ciężko.

- Mądra decyzja. Zrób to jak najszybciej. Zadzwoń, kiedy coś znajdziesz. Cześć.

Helen odłożyła słuchawkę. Nick wlał do szklanki trochę whisky, dolał wody, stanął w oknie i niecierpliwie wypatrywał powrotu Tabby. Wkrótce znajomy samochód wjechał na sąsiednie podwórko. Nick obserwował dziewczynę ukradkiem, zirytowany, że tak późno wróciła do domu; pewnie trudno jej było rozstać się z narzeczonym. Tabby należał się mężczyzna wart znacznie więcej niż ten ponury bufon, nad którym górowała pod każdym względem.

Wyszedł z domu i podbiegł do samochodu w chwili, gdy drzwiczki się otworzyły i Tabby wysiadła z naręczem książek. Uwolnił ją pospiesznie od tego ciężaru.

- Och... dziękuję - powiedziała, wyraźnie zaskoczona. Nie spodziewała się, że tego dnia zobaczy Nicka po raz drugi. Przyszło jej do głowy, że może wpadł na trop złodzieja. - Masz nowe informacje? - wypytywała z nadzieją. Nick wzruszył ramionami.

- Na razie nie. Robię wszystko, co możliwe, by rozwikłać tę sprawę. - Podniósł do ust szklankę z alkoholem i napotkał zaniepokojone spojrzenie Tabby. - To whisky z wodą. Może łyczek?

- Nie lubię whisky.

- Podczas noworocznego przyjęcia można było odnieść inne wrażenie, nie sądzisz?

- Muszę już iść. Do zobaczenia. - Zarumieniona Tabby odwróciła się i poszła ku frontowym drzwiom.

Nick chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie, aż szczupłe ramię dotknęło muskularnego torsu okrytego cienką tkaniną koszuli. Poczowała ciepło męskiego ciała; ogarnęła ją bolesna tęsknota.

- Puść mnie, Nick - powiedziała cicho.

- Uciekałaś ode mnie tamtego wieczoru - rzucił oskarżycielskim tonem. - Wystroiłaś się jak modelka, byłaś stale w zasięgu wzroku, a ja wodziłem za tobą oczami, nie zważając, co się wokół dzieje. Wreszcie podeszłaś do mnie ubrana w dopasowaną suknię, przytuliłaś się mocno i zaczęłaś mnie namiętnie całować. - Odruchowo napiął mięśnie, gdy przypomniał sobie, co wtedy czuł. - Musiałem się opamiętać... i to szybko. Dlatego cię odepchnąłem. Usłyszałaś ode mnie wiele gorzkich słów, ale wierz mi, zrobiłem to dla twego dobra. Nie jestem wcale taki podły, jak sądzisz.

- Wiem - przerwała mu, chociaż zraniona duma mocno dawała jej się we znaki. - Pamiętaj, że jestem zaręczona...

- Do diabła z twoim narzeczonym. To przecież czysta mistyfikacja. Obiecałaś wyjść za niego, by mi udowodnić, że przestałem cię obchodzić. W porządku. Rozumiem. Nie dręcz mnie dłużej.

Tabby obróciła się wolno, stanęła zanim twarzą w twarz, wzięła swoje książki i mocno przycisnęła je do piersi.

- Nick, wychodzę za Daniela nie po to żeby ci coś udowodnić. Skończyłam dwadzieścia pięć lat. Chcę założyć rodzinę, urodzić dzieci. Daniel to porządny i spokojny człowiek. Nie lubi ryzyka, nie pali... nie pije - dodała, spoglądając wymownie na trzymaną przez Nicka szklanę z alkoholem.

- Rzadko piję - odparł cicho Nick. - Wiem, kiedy przestać - dodał uszczypliwie.

- Wspaniała nowina - mruknęła z przekąsem. Skrzywiła się, czując jego oddech. - Masz pewnie mocną głowę, ale szczerze odradzam ci dzisiaj chuchanie na płonącą zapałkę. To grozi wybuchem.

- Dowcipna z ciebie dziewczyna - rzucił ponuro i popatrzył na jej usta. - Idę o zakład, że nadal nie umiesz dobrze całować. Powinienem był cię nauczyć dawno temu, ale wtedy okropnie się mnie bałaś.

- Nieprawda - zaprzeczyła skwapliwie.

- Znikałaś, ilekroć do ciebie podchodziłem - ciągnął Nick. - Kiedyś chciałem się z tobą umówić, ale gdy wszedłem do waszego domu, zwiłałaś tylnymi drzwiami.

- Jako nastolatka byłam w tobie zakochana. Nie sądziłam, że chcesz mnie zaprosić na randkę - odparła, unikając przenikliwego spojrzenia ciemnych oczu. - Przecież mówiłaś Helen, że jestem gorsza od plag egipskich, że powinnam zrozumieć, w czym rzecz, i dać ci wreszcie spokój. Zrobiłam, jak chciałaś.

- Helen naprawdę twierdziła, że coś takiego powiedziałem? - wypytywał z

niedowierzaniem.

- Dowiedziałam się o tym od kogoś innego. Twoja siostra nie jest zdolna do takiego okrucieństwa. Mary Johnson się wygadała. Helen zwierzyła jej się nieopatrnie. Byłam tak zakłopotana wszystkim, co usłyszałam, że nie śmiałam rozmawiać z wami o tej sprawie. Uznałam, że postąpię najlepiej, trzymając się od ciebie z daleka. Tak to było.

- Z pewnością nikt ode mnie nie usłyszał, jakobyś przypominała egipskie plagi - wycedził przez zaciśnięte zęby oburzony Nick. - Dopiero dziś odkryłem, że się we mnie kochałaś. Najwyraźniej nie masz pojęcia, że Mary Johnson robiła do mnie słodkie oczy; musiałem ją przywołać do porządku i zrobiłem to dość stanowczo. Należała do waszej paczki, o ile sobie dobrze przypominam.

- Uważałam ją za prawdziwą przyjaciółkę. - Tabby utkwiała wzrok w uszkodzonej oprawie książki. Wodziła paznokciem po niewielkim rozdarciu.

- A okazała się przewrotną zazdrośnicą.

- Nie miała powodu do zazdrości - westchnęła Tabby.

- Słusznie twierdziła, że jestem nudna i niezbyt atrakcyjna, a zatem nie mam u ciebie żadnych szans.

Nick milczał, starając się uporządkować informacje. Śliczna jak laleczka Mary Johnson okazała się nie lada intrygantką; to przez nią Tabby unikała go przed laty i nabrała przekonania, że nie jest dla niego atrakcyjna. Cóż za ironia losu! Mniejsza z tym; wyjaśnienia i tak niczego nie zmieniają, skoro Tabby potrzebuje męża, a Nick w ogóle nie zamierzał stawać na ślubnym kobiercu.

- Zapewniam, że odkąd się znamy, przez myśl mi nawet nie przeszło, że jesteś nudna i mało atrakcyjna. Uważam cię za błyskotliwą, wyjątkowo inteligentną dziewczynę.

- Uśmiechnął się szeroko. - Masz także inne atuty. Jest na co popatrzeć. Powinnaś tylko odrobinę przytyć.

- Sam wiesz, jak to jest. Mało jadam, dużo pracuję.

- Ja również. - Jednym haustem opróżnił szklankę. - Czemu wybrałaś Daniela?

- Nikt prócz niego mnie nie chciał - wyrwało jej się w przypiływie szczerości. Od razu pożałowała lekkomyślnie wypowiedzianych słów i dodała pospiesznie: - Muszę już iść, Nick. Obiecałam Danielowi, że przejrzę te książki i zrobię dla niego notatki.

- Do cholery z Danielem - odrzekł lekceważąco. - Chodź do mnie. Mam nowe płyty. Nagrania bluesowe. Moglibyśmy trochę potańczyć.

- Lubisz starego dobrego bluesa?

- Jasne. Im starszy, tym lepszy.

- Jestem tego samego zdania.

- Wiem. Helen mi powiedziała. - Nick postawił szklankę na masce samochodu i mimo protestów Tabby zabrał jej książki, postawił na nich szklane naczynie, chwycił Tabby za ramię i pociągnął w stronę własnego domu.

- Zrobiło się ciemno. Nie mogę z tobą iść. To nie wypada. Nick nie zważał na jej protesty. W chwilę później zamknęły się za nimi drzwi jego mieszkania.

- Spokojnie, nie mam zamiaru cię wykorzystać - obiecał ze złośliwym uśmiechem. - A raczej nie zrobię tego bez uprzedzenia. Chodźmy do salonu. Napijemy się czegoś, nim włączę muzykę.

- Nie piję. Poza tym jestem marną tancerką.

Nie zwracał uwagi na jej protesty. Wybrał płytę. Potem nalał Tabby odrobinę whisky i dużo wody. Ona zaś wzięła podaną szklankę i sączyła alkohol. Przyciągnął ją do siebie, objął szczupłą talię i popijając ze swojej szklanki, krążył z partnerką po salonie w rytm spokojnej muzyki.

- Pachniesz gardeniami - szepnął. Przyjemnie było trzymać w objęciach tę smukłą dziewczynę. - Dałem ci kiedyś bukietik gardenii, pamiętasz?

- Tak. Zaprosiłeś mnie wtedy na studencki bal. Wszystkie dziewczyny mi zazdrościły. Oczywiście, wiedziałam, że tyle szczęścia spotkało mnie wyłącznie dlatego, że Mary podsunęła Helen ten pomysł.

- To nieprawda. - Nick zmarszczył brwi.

- Ze słów Mary wynikało... - powiedziała Tabby.

- Mary kłamała. - Nick spojrzał jej prosto w oczy. - Jeszcze nie rozumiesz, o co chodziło? Próbowала mnie poderwać. Była o ciebie zazdrosna.

- To śliczna dziewczyna.

- Nie brakuje ładnych kobiet. Jestem wybredny. Bardzo wybredny - mruknął, przytulając mocniej Tabby. - Najbardziej podobają mi się teraz wysokie blondynki o zmysłowych ustach.

- Nie kpij ze mnie, Nick. - Tabby odwróciła twarz i wyprostowała się dumnie.

- Podczas noworocznego przyjęcia twoje wargi miały upajający smak whisky - szepnął Nick, patrząc na usta Tabby. - Przyłgnąłeś do mnie całym ciałem i ocierałeś się jak zadowolona kotka, moja kusicielko. Bałem się, że padnę trupem, jeśli wypuszczę cię z objęć. Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Pragnąłem cię aż do bólu.

- Bzdura! - przerwała mu ze złością. Odsunęła się, by spojrzeć mu prosto w oczy. - Nasłuchiwałaś się od ciebie rozmaitych okropności!

- Nie miałem wyboru. Gdybym cię wtedy nie odepchnął, na pewno zaciągnąłbym cię do łóżka - odparł szczerze. Oczy mu pojaśniały. - Nie masz pojęcia, jak bardzo cię pragnąłem. Przez cienki materiał sukienki czułem żar twego ciała. Chciałem ją z ciebie zerwać i dotknąć ustami obnażonej skóry.

- Strasznie tu gorąco. Może usiądziemy? - wtrąciła Tabby zmienionym głosem.

- Dobry pomysł. - Zatrzymali się przy kominku. Nick postawił na nim swój alkohol, a potem wyjął szklanekę z drżącej dłoni dziewczyny i postawił obok swojej. - To jest odpowiednia chwila.

Przytulił mocniej Tabby i pochylił głowę, szukając jej warg. Całował ją mocno, pewnie, bez pośpiechu; zachęcał bez słów, by oddała pocałunek. Opierała się, jakby od tego zależało jej życie, ale walka była z góry przegrana. Nie potrafiła się oprzeć Nickowi. Poczowała smak owoców i whisky, gdy ciepły język dotknął jej warg. Poddała się łagodnej pieściocie zuchwałego kusiciela. Jęknęła, próbując wysunąć się z jego objęć, póki miała jeszcze po temu dość sił.

- Nie broń się - szepnął. - Nie broń się przede mną. Rozchył usta. Pokażę ci, czym może być pocałunek. Nie bój się - powtórzył. Uniósł ją w ramionach i dodał, czule muskając wargami jej usta: - Wszystko będzie dobrze. Przy mnie nic ci nie grozi.

- Nick... - jęknęła rozpaczliwie, ale posłusznie zarzuciła mu ręce na szyję i przylgnęła do niego, płonąc jak w gorączce. Wróciły dawne marzenia, ale tym razem stały się jawą. Spełnił się cudowny sen. Nick wziął ją w ramiona. Nie szczędził jej pieściot i czułych słów, chociaż pociągała go tylko fizycznie.

- Pamiętaj... o Danielu - wykrztusiła.

- Niech go diabli... - rzucił z irytacją. - Kochaj się ze mną.

Nie protestowała, gdy położył ją na szerokiej skórzanej kanapie. Poczowała ciężar jego ciała i bijący od niego żar. Chłoneła namiętne pocałunki, wtuliła się w silne ramiona. Danielowi nie przyszło nigdy do głowy, by ją pieścić w taki sposób, odrzucić wszelkie konwenanse. Tabby pragnęła czułości.

Nie broniła się, gdy dłonie Nicka błądziły po jej ciele. Objęły nabrzmiałe piersi i pieściły je delikatnie. Palce zataczały kręgi wokół stwardniałych sutków. Nick uniósł głowę, by popatrzeć, jak prężą się pod bluzką.

Tabby westchnęła, a zadowolony z siebie Nick pieścił ją dotąd, aż zaczęła drżeć na całym ciele.

Wsunął ręce pod biodra Tabby zachęcając, by je uniosła i mocniej przytuliła się do niego. Poruszał się, czując, jak dziewczyna drży pod wpływem jego śmiałych pieściot. Zda-

wała sobie sprawę, że jest bardzo podniecony. Nie przypuszczała do tej pory, że aż tak jej pragnie.

- Muszę cię mieć - szepnął. Znieruchomiał na moment; przebiegł go dreszcz. - Używasz środków antykoncepcyjnych? Możemy się kochać bez obawy, że zajdziesz w ciążę?

Ciąża... Tabby otworzyła szeroko zamglone oczy i popatrzyła na Nicka. Skończyła dwadzieścia pięć lat; była zaręczona i wkrótce miała wyjść za mąż, Cierpiała już przez tego mężczyznę, który niedawno odepchnął ją bez litości. Jak mogła o tym zapomnieć?

- Nick... - rzuciła słabym głosem.

Uniół się na łokciach i przez chwilę obserwował leżącą na kanapie Tabby. Długie smukłe nogi obejmowały mocno jego biodra.

- Proszę, proszę - uśmiechnął się, spoglądając na nią pożądliwie. - Szybko zrozumiałeś, o co w tym wszystkim chodzi.

- Muszę już iść - rzuciła krótko, gdy popatrzyła na swoje uda przytulone do jego bioder.

- Przed chwilą miałaś wielką ochotę tu zostać - mruknął, odsuwając się niechętnie.

Wyślizgnęła się z jego objęć i wstała. Ledwie trzymała się na nogach. Włosy miała rozpuszczone i okropnie potargane, wargi spuchnięte od pocałunków, piersi boleśnie nabrzmiałe. Nick tak czule pieścił je przez cienką tkaninę, aż rozkosz graniczyła z bólem. Z trudem dochodziła do siebie... nie znała dotąd równie silnych podniet i zupełnie nie umiała się pozbierać.

Popatrzyła z góry na potężną sylwetkę mężczyzny, który ani myślał ukrywać, jak bardzo jest podniecony. Odwróciła głowę, widząc, że uśmiecha się chępliwie.

- Nie zamierzam udawać - oznajmił. - Pragnę cię. To jasne jak słońce.

- Nie mam zwyczaju... romansować - wykrztusiła z trudem, - W głowie mi to nie powstało, kiedy tu szłam.

- Czyżby? - odparł kpiąco i obrzucił jej postać taksującym spojrzeniem.

- Nie jestem dobrą aktorką, więc trudno mi udawać obojętność. Żadna ci się nie oprze. Potrafiłbyś doprowadzić do szaleństwa nawet posąg. Jesteś ekspertem w tej dziedzinie - powiedziała szczerze i otwarcie. - Ale nie grasz uczciwie. Przecież jestem zaręczona.

- Wkrótce nastąpi dramatyczne zerwanie - oznajmił. - Ciekawe, jak zareaguje Daniel, kiedy się dowie, co wyprawialiśmy tu dzisiaj na mojej sofie.

- Nie odważysz się tego zrobić! - zawołała przerażona.

- Przestań zaprzętać sobie głowę drobiazgami. Chodźmy do łóżka - zaproponował, spoglądając na nią śmiało i czule.



- Rozbiorę cię powoli, a potem będziemy się kochać przez całą noc. Do rana Daniel przestanie dla ciebie istnieć. Nie będziesz w stanie przypomnieć sobie jego imienia, choćby od tego zależała cała twoja przyszłość.

- Po takiej nocy pewnie bym się powiesiła na pierwszym lepszym drzewie, a ciebie do końca życia dręczyłyby wyrzuty sumienia - odparła chłodno i ruszyła do wyjścia. Zatrzymała się przy drzwiach i zapytała:

- Oczywiście żartowałeś, twierdząc, że powiesz Danielowi, co tu wyprawialiśmy?

- Kto wie? - odparł cicho po długim namyśle. Wyszła bez słowa. Nick wpatrywał się w zamknięte drzwi.

Dużo czasu minęło, nim wstał, by nalać sobie kolejną szklankę whisky. Potem wziął zimny prysznic. Położył się, ale nie mógł zasnąć. Kto by przypuszczał, że Tabby to prawdziwy wulkan namiętności! Obawiał się, że trudno mu będzie o tym zapomnieć.

Przewracał się z boku na bok. Ciągłe mu się wydawało, że wciąż obejmuje smukłą dziewczynę. Sypiał nago, a delikatna pościel była gładka niczym jej skóra. W końcu jęknął, znużony. Wstał i zszedł do salonu. Postanowił się upić. To nie rozwiąże jego problemów, ale da przynajmniej chwilowe ukojenie.

Stał przy oknie i wolno sączył alkohol. W sypialni Tabby paliło się światło. Z zadowoleniem stwierdził, że i ona cierpi na bezsenność.

Była zupełnie inna niż Lucy. Z ulgą zauważył, że myśl o tragicznie zmarłej dziewczynie nie wywołuje już buntu ani poczucia winy. Lucy Waverly była filigranowa i energiczna, uwielbiała ryzyko. Lubiała się kochać długo i namiętnie na podłodze ich mieszkania. Własne ciało traktowała jako narzędzie rozkoszy; Tabby nigdy tego nie pojmie. Lucy, oddana i namiętna kochanka, stanowiła balsam na zranioną męską dumę Nicka, gdy uparta panna Harvey odrzuciła jego umizgi.

Dziś ujrzał Tabby w innym świetle. Nie wiedział, co przyniosą kolejne dni, ale nadal był przekonany, że nie dojrzał jeszcze do trwałego związku. Z drugiej strony jednak pragnął Tabby. Gdyby zdołał ją przekonać, że powinna odrzucić staroświeckie zasady i żyć nowocześnie, z pewnością przeżyliby cudowny romans. Wyobrażał sobie uległą i namiętną Tabby, która w jego łóżku z powściągliwej dziewicy zmienia się w spragnioną rozkoszy kobietę.

To była piękna wizja. Śnił tak przez całą noc.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nick ledwie wstał następnego dnia. Miał kaca i był w podłym nastroju. Pochlebiał sobie, że pije rzadko i nigdy się nie upija, ale wczoraj stanowczo przesadził z alkoholem. Była niedziela. Nick od lat nie chodził do kościoła, ale tego dnia poczuł nagle silną potrzebę, żeby się tam wybrać. Miał nadzieję, że w miejscowej kaplicy spotka Tabby. Zwalczył pokusę, wrócił do łóżka i przespał całe przedpołudnie.

Wstał bardzo późno i przygotował sobie kawę. Dopiero gdy wypił kilka filiżanek ciemnego płynu i łyknął parę tabletek aspiryny, był w stanie zebrać myśli. Zadzwoił do Helen, by zapytać, czy ma dla niego jakieś informacje. Miał cichą nadzieję, że nic jeszcze nie znalazła. W przeciwnym razie musiałby szybko poinformować swoją śliczną klientkę o postępach śledztwa i omówić z nią dalsze działania. Na razie nie potrafił spojrzeć Tabby w oczy po tym, co zaszło poprzedniego wieczoru. Próbował ją uwieść, chociaż zdawał sobie sprawę, że nie ma jej nic, zupełnie nic do zaoferowania.

Wszystko szło na opak. Niedziela ciągnęła się w nieskończoność. W końcu zapadł zmrok. Nick zmarnował cały dzień. Nawet spać mu się nie chciało. Zastanawiał się, czy Tabby również wędruje bez celu z kąta w kąt. A może wcale o nim nie myśli? Przed jej domem zatrzymał się po południu dziwny biały samochód. Nick od razu pomyślał, że to Daniel przyjechał w odwiedziny. Niech go diabli porwą, myślał, kładąc się do łóżka. Ten bufon działał mu na nerwy.

Tabby również była denerwująca.

Następnego dnia wstał dość wcześnie. Uznał, że powinien zajrzeć do sąsiadki, i ruszył w stronę tylnych drzwi jej domu. W kuchni paliło się światło, więc śmiało zapukał.

Po chwili otworzyła mu zaspana Tabby. Mrugała powiekami, nie zdając sobie sprawy, że stoi przed nim w ciasnej bawełnianej koszulce sięgającej do połowy ud i podkreślającej smukłe kształty. Rozpuszczone długie włosy opadały na ramiona, a twarz była zarumieniona po długim śnie. Dziewczyna wyglądała tak ślicznie, że na jej widok nawet posąg odczuwałby pożądanie - a Nick Reed nie był posągiem.

Tabby uprzytomniała sobie wreszcie, co ma na sobie, ale było już za późno. Poranny gość wszedł do kuchni i ruszył w stronę sąsiadki, by wziąć ją w ramiona.

Tabby chwyciła krzesło i postawiła je przed sobą, chcąc zachować dystans.

- Spokojnie, Nick - rzuciła, chichocząc nerwowo. - Pamiętaj, że jesteś zatwardziałym kawalerem. Powtórz to sobie kilka razy. Nie interesują cię kobiety z zasadami.

- Próbowalem. To nie pomaga. Odstaw krzesło, Tabby - rzucił gardłowym głosem.

Prezentował się doskonale w nie dopiętej koszuli z podwiniętymi rękawami. Potargane włosy nadawały mu łobuzerski wygląd. Spoglądał na Tabby z rozbawieniem i nie ukrywanym pożądaniem. Mrugał powiekami, jakby nie dowierzał własnym oczom. Usiłował ominąć krzesło stojące między nim i śliczną sąsiadką.

- To bez sensu, Nick - próbowała mu przemówić do rozsądku. - Pamiętaj, że jestem zasuszoną starą panną, tkwiącą po uszy wśród starożytnych skorup oraz innych rupieci. Tak mnie określiłeś, rozmawiając z Helen po powrocie z Nowego Jorku, prawda?

- Moja siostra to plotkara. Nie powinna była ci tego powtarzać - mruknął po chwili kłopotliwego milczenia.

- Uznała, że muszę znać prawdę - odparła wyraźnie zasmucona Tabby. - Szlochałam całą noc. Byłam przez ciebie bardzo nieszczęśliwa. Gdyby Helen nie powiedziała mi prawdy, zapewne wyplakałabym oczy. Zmądrzałam po tamtym incydencie.

- Nie miałem pojęcia, że jako nastolatka byłaś we mnie zakochana - wyjaśniał cierpliwie i łagodnie. W kuchni zapanowała cisza przerywana jedynie szumem pralki, dobiegającym z sąsiedniego pomieszczenia. - Unikałaś mnie tak uporczywie, że w końcu nabawiłem się kompleksów.

- Przepraszam. Onieśmiałaś mnie - tłumaczyła. - Byłam tak zakłopotana, że nie potrafiłam wyznać szczerze, co naprawdę czuję. - Wyprostowała się z godnością. - To już przeszłość, Nick. Jestem zaręczona. Wyjdę za Daniela.

- Nie kochasz go - stwierdził, mrużąc oczy.

- Szanuję Daniela i bardzo go lubię - odparła. - Dla kobiety w moim wieku to ważne. Mogę się obyć bez wielkich namiętności. Przypominają fajerwerki; zachwycają przez moment i szybko gasną... Nick. tracimy czas. Muszę się ubrać. Pora jechać do pracy.

Praca. Nick przypomniał sobie, że został wynajęty przez Tabby. Wczoraj zmarnował cały dzień, ale dziś nie mógł sobie na to pozwolić.

- Racja - zgodził się machinalnie.

Obrzucił taksującym spojrzeniem szczupłą postać dziewczyny. Pragnął dotknąć małych piersi okrytych bawełnianą koszulką. Zdawały się żyć własnym życiem; pamiętał, jak były ciepłe i jędrne, kiedy dotykał ich tamtego wieczoru.

- Proszę cię, zdejmij tę koszulkę i pozwól mi na siebie popatrzeć - błagał cicho, spoglądając Tabby prosto w oczy.

- Chcę cię zobaczyć nagą.

Hipnotyzował dziewczynę głosem i spojrzeniem, ale jego ofiara była świadoma, że czule słówka stanowią wstęp do kolejnego upokorzenia. Nick jej pragnął, to oczywiste; jak

każdy mężczyzna gotów był na wszystko, byle zaspokoić swoje żądze. Chciał ją mieć, ale nic z tego nie wyniknie, bo on nie zamierzał się wiązać. Tabby mogła oczekiwać chwili rozkoszy, jednej miłosnej nocy... i to wszystko. Posmutniała na myśl o tym.

- Zapewne kusieś tak wiele kobiet - powiedziała cicho.

- Wybacz, nie mam zadatków na striptizerkę. Moja dziedzina to antropologia.

- I dlatego żyjesz wedle zasad wyznawanych przez czcigodnych przodków, tak? - rzucił ostro. Tabby wzruszyła ramionami.

- Wychowano mnie na kobietę z zasadami. Tobie również je wpojono, ale najwyraźniej zapomniałeś o dawnych naukach.

- Nie jestem niewolnikiem przeszłości i zeszlowiecznych zasad moralnych - powiedział, obrzucając ją badawczym spojrzeniem.

- Każdy powinien iść własną drogą - odparła pojednawczym tonem. - Muszę cię pożegnać, Nick. Czas ucieka.

- Daniel był tu wczoraj? - rzucił z pozoru obojętnie.

- Czemu pytasz? - burknęła, marszcząc brwi. - Nick, postawmy sprawę jasno. W gruncie rzeczy wcale ci na mnie nie zależy. Poniewczasie odkryłeś, że jako nastolatka byłam w tobie zakochana. Ciekawość sprawia, że chcesz sprawdzić, jak by nam było we dwoje. Ja również się tak czułam. Ale to minęło. Wiem doskonale, że nie masz ochoty się ustatkować, ożenić, mieć dzieci.

- Racja - odparł szczerze, wcisnął ręce w kieszenie i obserwował ją uważnie. - Nie odczuwam takiej potrzeby. Gdybym jednak pragnął założyć rodzinę, sądzę, że wybrałbym ciebie.

- Miło mi to słyszeć - odparła z uśmiechem. Nick wzruszył ramionami.

- Jestem lekkoduchem. Nie potrafię długo usiedzieć w jednym miejscu. Cieszę się, że zostałem detektywem; pociąga mnie praca w policji. Lubię ryzyko, chętnie podejmuję wyzwania. Nie chcę, żebyś siedziała w domu sama, czekając z niepokojem na telefon ze szpitala, gdzie leżą ranny i poturbowany, bo dla dobra śledztwa wtykałem nos w cudze sprawy.

- Gdybyś mnie kochał, wszystko mogłabym znieść - odparła - ale ty nie wiesz, czym jest miłość.

- To nie w moim stylu. Nie boję się, kiedy do mnie strzelają ale zdać się na łaskę i niełaskę kobiety to zupełnie inna sprawa.

Tabby od razu się domyśliła, że mówi o swej nieżyjącej dziewczynie, która była agentką FBI. Pewnie nie pogodził się jeszcze z wielką stratą. Znała tę historię z relacji Helen i

Mary.

- Chcesz zachować swobodę i niezależność - powiedziała. - Sama wiem, jakie to ważne. Z drugiej strony jednak zmęczyła mnie samotność i codzienna krzątanina, w której na nikogo nie mogę liczyć. Daniel i ja świetnie się rozumiemy. Z pewnością staniemy się dobrym małżeństwem.

- Jasne - burknął Nick - o ile twój najdroższy nie będzie zbyt natarczywy w małżeńskim łóżu.

- Proszę? - Tabby spłonęła rumieńcem.

- Nie bądź taka świętoszko wata. Gdyby Daniel okazał się kochankiem z prawdziwego zdarzenia, nie straciłabyś głowy, gdy przedwczoraj wziąłem cię w ramiona. Gotowa byłaś ulec mi natychmiast. Daniel wcale cię nie pociąga, zgadłem?

- Seks nie jest najważniejszy!

- Wiele osób twierdzi, że to bardzo istotny element związku. Łóżko łączy lub dzieli małżonków - upierał się Nick. - Jeśli nie pragniesz tego faceta, wasze życie będzie koszmarem. Daniel szybko się zorientuje, co jest grane, i na pewno cię znienawidzi.

Tabby wołała przemilczeć fakt, że narzeczony już teraz zarzuca jej oziębłość, ilekroć bez entuzjazmu oddaje mu pocałunki. Zdawał się nie pamiętać, że sam nie kwapi się do całowania.

- Przywyknę do niego.

- Ona do niego przywyknie! Wierutna bzdura!

- Wolę mężczyznę, z którym mogę porozmawiać, od... Co robisz!

Nick zdecydowanym ruchem odsunął krzesło, nim zdążyła dokończyć zdanie. Wziął ją na rękę, posadził na kuchennym stole, przechylił w tył i pocałował namiętnie.

Tabby wcale się nie bronila z obawy, że podczas szamotaniny jej skąpy strój odsłoni jeszcze więcej niż dotychczas. Nick podtrzymywał ją ramieniem, nie odrywając ust od jej warg. Uległa bez walki; mało brakowało, żeby go znienawidziła, ponieważ nie była w stanie się oprzeć.

Nick dotknął jej piersi, brzucha i uda, a potem wsunął dłoń pod nocną koszulę i bardzo powoli uniósł jej brzeg tak, by Tabby czuła, jak miękka bawełna sunie w górę po nagiej skórze. Dziewczyna patrzyła na zuchwałego mężczyznę szeroko otwartymi oczyma. Zapomniała o całym świecie, oszołomiona namiętnymi pocałunkami i czułym dotknięciem jego dłoni.

- Zawsze sypiasz w takich koszulkach? - zapytał szeptem.

- Tak - odparła głosem cichym i niemal chrapliwym.

- Zawsze sama?

- Zawsze.

Palce Nicka sunęły w górę po nagiej skórze Tabby. Nikt jej dotąd tak nie dotykał. Zapragnęła poznać wreszcie prawdziwą namiętność, ale czuła także lęk, wstyd, zakłopotanie.

- Nie obawiaj się - uspokajał ją. - Spokojnie. Nie masz powodu do obaw. Przy mnie jesteś bezpieczna. Nie zrobię ci nic złego. Wiesz o tym, prawda?

- Tak.

Dłoń sunęła coraz wolniej, aż objęła pierś Tabby. Dziewczyna znieruchomiała i wstrzymała oddech. Palce Nicka zataczały kręgi, sunąc wolno po nagiej skórze. Tabby zadrżała.

- W snach widziałem cię nagą - szepnął Nick. obiema rękami podwijając nocną koszulkę. - Teraz moja wizja spełniła się dla nas obojga.

Delikatnie ułożył obnażoną Tabby na kuchennym stole. Patrzył na nią jak urzeczony, dotykając czule piersi zarumienionej i wścieklej dziewczyny.

- Jakaś ty piękna!

Z jego oczu wyczytała, że jest kobietą godną pożądania. Upewniła się, że to prawda, gdy pochylił głowę, by całować jej piersi. Wygięła się w łuk. by zachłanne wargi, ciepły język i natarczywe zęby szybciej dotknęły nagiej skóry. Nagle rozległ się dzwonek telefonu.

Nick podniósł głowę i popatrzył na nią nie widzącym wzrokiem, jakby zapomniał, gdzie się znajduje.

- Telefon - rzucił głucho.

- Wciąż dzwoni - dodała zdziwiona.

- Sądziłem, że jesteś chuda - stwierdził z niedowierzaniem, obejmując spojrzeniem całą jej postać. Przesunął wolno dłońmi po delikatnej skórze, aż Tabby zadrżała z rozkoszy. Pochylił głowę, by pieścić wargami jej sutki. Czuła, jak wzbiera w niej pożądanie. - Chcę się z tobą kochać. Muszę cię mieć.

- Nick! - jęknęła zakłopotana.

Natychmiast uniósł głowę. Przez moment wpatrywał się w nią pociemniałymi z pożądania oczyma, a potem chwycił brzeg nocnej koszulki, starannie okrywając smukłą postać, którą pieścił tak czule.

- Powinnaś chyba odebrać telefon - wykrztusił z trudem.

- Halo? - zaczęła niepewnie, podnosząc słuchawkę drżącą dłonią.

- Tabby. jest dziewiąta - rozległ się głos zdenerwowanego Daniela. - Czekają na ciebie studenci.

- Danielu, przepraszam. Ja... zasnęłam. - Tabby wstrzymała oddech, zarumieniła się i rzuciła Nickowi bezradne spojrzenie. - Wkrótce przyjadę. Mógłbyś mnie zastąpić i rozpocząć zajęcia? Podaj terminologię antropologiczną. Wiesz, o co chodzi. Przecież się na tym znasz.

- Zgoda. Masz szczęście, że zaczynam wykład dopiero o dziesiątej.

- Dzięki! Uratowałeś mnie z opresji! - Tabby odłożyła słuchawkę i popatrzyła na Nicka, który jeszcze nie oprzytomniał i nadal miał nadzieję, że uda mu się zaciągnąć ją do łóżka. - Nick, przestań mi tak mącić w głowie. Nie potrafię się bronić.

- Pragniesz mnie - odparł z uśmiechem.

- Oczywiście! Problem w tym, że nie ma dla nas przyszłości !

- W takim razie cieszymy się chwilą - kusił, opierając dłonie na stole. Po chwili dodał poważniej: - Nie ma się czego obawiać. To nic złego.

- Jestem zaręczona - przypomniała.

- Z durniem - burknął zirytowany - który cię wykorzystuje.

- Jak mam to rozumieć? Do czego zmierzasz? - wybuchnęła.

- Mniejsza z tym. Mówmy o nas. Jesteśmy sobie potrzebni. Tobie brakuje silnego mężczyzny. Ja tęsknię za ładną i mądrą kobietą. Łączy nas wspólna przeszłość, bardzo się lubimy.

- Tak samo można opisać mój związek z Danielem - rzuciła chłodno. - Nick, bardzo proszę, zostaw mnie samą.

- Wcale nie chcesz, żebym sobie poszedł - odparł, spoglądając na jej piersi rysujące się wyraźnie pod cienką bawełną. - Oboje jesteśmy równie podnieceni.

- Na szczęście odzyskałam już rozsądek - oznajmiła stanowczo Tabby. - Nie zdradzę Daniela.

- Tak mogłabyś powiedzieć dopiero po ślubie.

- Moim zdaniem jest inaczej. Nie tylko przysięga małżeńska zobowiązuje do wierności - wyjaśniła Tabby. - Cynizm do mnie nie pasuje, Nick. Sądzę, że zasady moralne to podstawa. Moim największym pragnieniem jest trwałe i szczęśliwe małżeństwo.

- Takie związki nie istnieją. Jeśli sądzisz inaczej, jesteś równie głupia jak twój Daniel.

- Jedno wiem na pewno. Więcej szans na udane pożycie mam z Danielem niż z tobą - odparła zniecierpliwiona. - Odejdź, proszę.

- Skoro nalegasz... - Nick ruszył ku drzwiom. Zatrzymał się nagle i rzucił na odchodnym: - Poprosiłem Helen, aby zebrała dla mnie informacje o kilku podejrzanych. Wczoraj biuro agencji było zamknięte. Spodziewam się, że moja siostra zadzwoni rano. Muszę dziś popracować w twoim gabinecie. Przesłucham kilka osób.

- Mam nadzieję, że nie będzie żadnych nieprzyjemnych incydentów - powiedziała Tabby z obawą.

- Jako prywatny detektyw mam spore doświadczenie.

Wiem, jak się zachować - rzucił opryskliwie. - Poza tym nie zapominaj, że jestem prawnikiem.

- Przepraszam.

- Cześć, Tabby. Do zobaczenia na uczelni.

Wracając do domu, Nick zastanawiał się, czemu ani przez chwilę nie zwątpił w niewinność swojej klientki. Może swego rodzaju telepatyczna więź pozwalała mu wyczuć, że ta dziewczyna go nie oszukuje. Z pewnością kłamała, mówiąc o swoich uczuciach do Daniela. Kiedy zobaczył ich razem, od razu nabrał pewności, że Tabby nie zdoła pokochać narzeczonego. Tej parze brakowało ognia, romantyzmu, wzajemnego zauroczenia.

Z drugiej strony każde spotkanie Nicka i jego ślicznej sąsiadki wywoływało prawdziwą burzę namiętności. Pragnął Tabby niczym szalencie. Nie wiedział, czy będzie w stanie trzymać się od niej z daleka po tym, co miało miejsce tego ranka.

Nie spotkał dotąd kobiety równie pięknej i godnej pożądania. Zachwyciły go jej cudowne kształty. Chciał z nią być, ale cena, którą musiałyby za to zapłacić, była zbyt wysoka.

Gdy Tabby prowadziła zajęcia ze studentami, Nick rozgościł się w jej gabinecie i kontynuował śledztwo. Wśród podejrzanych znalazł się doktor Flannery, biolog. Z informacji posiadanych przez Nicka wynikało, że potrzebował pieniędzy, a poza tym jako nastolatek był oskarżony o kradzież. Daniel Myers natomiast zataił przed władzami uczelni, że siedział w areszcie za uczestnictwo w antywojennej demonstracji. Umyślnie pominął ten fakt w życiorysie. Nick nie zamierzał mówić o tym swojej klientce. Gotowa pomyśleć, że jest zazdrosny i dlatego mści się na rywalu.

Tabby z trudem dochodziła do siebie po niezwykłych przeżyciach ostatniego ranka. Była wściekła, że pozwoliła, aby doświadczony uwodziciel bezkarnie ją pieścił i całował na kuchennym stole; na domiar złego niczym haremowa odaliska drżała z rozkoszy w jego ramionach. Nie mogła sobie darować, że tak łatwo uległa Nickowi, który od przyjazdu starał się za wszelką cenę zwrócić na siebie jej uwagę. Był zazdrosny o Daniela, a zarazem niesłychanie opiekuńczy.

Pochlebiało jej owo zainteresowanie, ale to nie była miłość, tylko przelotne zauroczenie. Nick pracował dla ładnej dziewczyny i starał się ją poderwać. Zapewne ostatnio z żadną się nie spotykał i pragnął kobiecego towarzystwa. Tabby żałowała, że nie ma więcej informacji o jego nieżyjącej ukochanej.



Podczas przerwy w zajęciach postanowiła zadzwonić do Helen. Chciała porozmawiać z przyjaciółką i dowiedzieć się czegoś o tajemniczej dziewczynie Nicka.

- Jak się czuje mój brat?

- Chyba dobrze. Nie chce mi zdradzić żadnych szczegółów śledztwa. Helen - dodała z wahaniem - opowiedz mi o Lucy.

- Byłam ciekawa, kiedy wreszcie o nią zapytasz - powiedziała Helen. - Nick zaczął się z nią spotykać, gdy oznajmiłaś, że nie pojedziesz z nami na narty.

- Zaprosiłaś mnie...

- Przez wzgląd na niego. Powiedziałam ci nawet, że zaproszenie wyszło od mego brata, ale byłaś wtedy tak źle nastawiona do Nicka, że traktowałaś podejrzliwie każdą jego uwagę. Szkoda.

- Ja również żałuję. Nick uświadomił mi, że Mary była okropną kłamczucha.

- To prawda. Dowiedziałam się o tym dopiero, gdy skończyłyśmy szkołę. Mary była uradowana, że rozdzieliła ciebie i Nicka, nim zdołaliście się porozumieć. Chciała go mieć dla siebie, ale mój brat nie był nią zainteresowany. To z jej strony czysta złośliwość. Szkoda, że nie wiedziałam o machinacjach tej wiedźmy.

- Grunt, że nie udało jej się poderwać Nicka - stwierdziła z uśmiechem Tabby.

- Racja - zgodziła się Helen. - Wyszła za bankiera starszego o dwadzieścia lat. Kiedy ją niedawno spotkałam, wyglądała gorzej niż on. Nie powiodło jej się w życiu.

- Biedna Mary - mruknęła Tabby.

- To raczej tobie należy współczuć - uznała Helen. - Gdyby nie jej knowania, byłabyś teraz żoną Nicka.

- Wątpię. Twój brat nie jest odpowiednim kandydatem na męża.

- Nie byłabym tego taka pewna. Mam wrażenie, że dawniej chciał się ustatkować, ale śmierć Lucy bardzo go zmieniła. Był przerażony. Zrozumiał, że utrata bliskich oznacza cierpienie nawet wówczas, gdy miłość nie wchodzi w grę. Boi się kaprysów losu, które mogłyby złamać mu serce, zwłaszcza gdyby stracił osobę kochaną ponad wszystko. Powinnaś wiedzieć, że od początku roku ciągle robi jakieś uwagi na twój temat. Cos' do siebie mamrocze, ale trudno powiedzieć, co naprawdę czuje. Życiowe niepowodzenia sprawiły, że jest innym człowiekiem.

- Kochał Lucy?

- Był do niej przywiązany. Twierdził, że była bardzo zmysłowa i ogromnie atrakcyjna. Z pewnością oboje byli wspaniałymi kochankami. Nick wspomniał kiedyś o zalegalizowaniu

tego związku, ale mówił to bez większego zapału. Nigdy na ten temat nie rozmawialiśmy, ale miałam przeczucie, że prędzej czy później rozstanie się z Lucy. Pragnął jej, ale na tym koniec.

- Sądzę, że kobiety śmiałe i namiętne budzą zainteresowanie inteligentnych i doświadczonych mężczyzn pokroju Nicka.

- Jako kochanki na pewno tak - zachichotała Helen - ale niejako żony. Nick wychowywał się w domu, gdzie przestrzegano surowych zasad. Można by sądzić, że o nich zapomniał, ale gdy zechce się ożenić, z pewnością nie będzie szukał uwodzicielskiego wampa czy bywalczyny salonów. W końcu się ustakuje i doceni urok rodzinnych wieczorów przy kominku. Zapamiętaj moje słowa. Mój brat to doskonały materiał na ojca rodziny, choć sam nie zdaje sobie z tego sprawy.

- Szkoda..., - zaczęła gniewnie Tabby.

- Nie waż się mu ulec - poradziła Helen. - Wiem, że niedawno sama pchnęłam cię w jego ramiona, ale od tamtej pory wiele się zmieniło. Pamiętaj, że Nick jest teraz innym człowiekiem. Nie rezygnuj z niego pochopnie.

- Wiem, że mnie pragnie - wyznała Tabby.

- Doskonale. Sprawy zmierzają we właściwym kierunku. Nie ulegaj mu pod żadnym pozorem. To najlepszy sposób, żeby się przekonał, jak bardzo się różnisz od kobiet, z którymi zadawał się do tej pory. Wtedy cię doceni.

- Wiem, że to najlepszy sposób, ale nie jest mi łatwo - wyznała Tabby. - Bardzo go kocham, Helen.

- Ja również - odparła Helen. - Moim zdaniem to wspaniały facet. Ciebie uważam za cudowną kobietę, moja droga przyjaciółko. Wkrótce się usłyszymy. Przestań rozpaczać. Wszystko się ułoży. Za rok o tej porze będziesz radosna jak skowronek i zapomnisz, że borykałaś się z poważnymi kłopotami.

- Obyś miała rację - westchnęła Tabby. Odłożyła słuchawkę i z ponurą miną długo rozmyślała o przyszłości.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Uniwersyteckie korytarze były rojne i gwarne, kiedy Nick opuścił gabinet Tabby. Udało mu się dostać do komputerowych baz danych, zawierających informacje o pracownikach uczelni. Coraz więcej wiedział o podejrzanych.

Zza nie domkniętych drzwi laboratorium biologów dobiegały ogłuszające wrzaski. Nick postanowił wykorzystać sposobność i zajrzeć do środka.

Flannery starał się uspokoić rozzłoszczonego Kolesia. Trzymał w dłoni przedmiot, który małpolud najwyraźniej uważał za swoją własność.

- Nie dostaniesz tego! - tłumaczył cierpliwie biolog. - Skąd to wzięłeś, łobuzie?

- Co go tak zaciekawiło? - wypytywał zaintrygowany Nick.

Flannery obejrzał się przez ramię, a jego różowe policzki mocno poczerwieniały.

- Klucze należące do mego kolegi - odparł. - Ciekawe, jak je zabrał. Day wstąpił tu pewnie na chwilę pod moją nieobecność i stało się.

- Uczy pan swego pupila złodziejskich sztuczek, Flannery? - rozległ się znajomy głos, irytująco wyniosły i opryskliwy. W drzwiach stał Daniel.

- Bzdura! - wykrztusił Flannery i poczerwieniał jeszcze bardziej. - Day przyjdzie zaraz do bufetu na obiad. Mógłby pan oddać mu klucze? Ja mam w tym czasie zebranie.

- Chętnie pana wyręcę - odparł Daniel. - Ten zwierzak to urodzony złodziej. Na pańskim miejscu lepiej bym go pilnował.

- Przecież staram się, jak mogę.

- Obserwacja tych pańskich naczelnych to strata czasu i wyrzucanie pieniędzy w błoto - burknął Daniel. - Z badań wynika jedynie to, że mają złodziejski spryt i zręczne palce.

- Ciekawa hipoteza w ustach historyka - odparł z irytacją Flannery. Daniel wzruszył ramionami.

- Nie trzeba mieć dyplomu z biologii, by się zorientować, że ten zwierzak ma paskudny charakter. - Spojrzał wrogo na Nicka, który przysłuchiwał się rozmowie wsparty ramieniem o ścianę.

- Jakieś problemy, panie Reed?

- Tabby jest moim jedynym problemem - odparł Nick tonem, który wiele sugerował i zaniepokoił nawet mało domyślnego historyka, który wyprostował się z godnością.

- Moja narzeczona prowadzi teraz zajęcia - powiedział z naciskiem.

- Wiem. - Nick podszedł bliżej. - To miło, że dziś rano zgodził się pan wziąć za nią zastępstwo.

- Skąd pan o tym wie? - rzucił zaniepokojony Daniel.

- Proszę zapytać Tabby. - Nick uśmiechnął się szeroko i ruszył w stronę korytarza. Następnym podejrzanym, z którym zamierzał porozmawiać, był Day, historyk sztuki.

Wydział sztuk pięknych zajmował osobny budynek. Nick błędził. Minęło trochę czasu, nim w plątaninie gabinetów i korytarzy odnalazł kolejnego naukowca. Bawiły go powłóczyście spojrzenia zaciekawionych studentek. Wzruszył ramionami. Ostatnio jedyną interesującą kobietą była dla niego Tabby. Kto by pomyślał, że ma tak piękne ciało, zastanawiał się, wędrując po obszernym gmachu. Stroje ukrywały smukłą sylwetkę, tylko z pozoru kościstą i niezbyt pociągającą. Pod ciuchami kryły się... Jęknął cicho, wspominając smak i zapach delikatnej skóry, Obsesyjnie pragnął tej ślicznej dziewczyny, chociaż zdawał sobie sprawę, że to szaleństwo.

Day okazał się bardzo sympatycznym człowiekiem. Miał alibi, ale podczas rozmowy nieświadomie udzielił Nickowi kilku ważnych informacji. Detektyw pożegnał się z nim uprzejmie. Obszedł bez pośpiechu teren uczelni. Gdy zbliżała się pora zakończenia wykładu, ruszył w stronę znajomego budynku.

Gdy wszedł do gabinetu Tabby, narzeczeni właśnie się sprzeczali.

- Wcale tak nie było! - zapewniła dziewczyna. - Czy sądzisz...

- A jak mam to rozumieć? Jego niespodziewana wizyta także wydaje mi się podejrzana - odparł ze złością Daniel. - Ilekroć tu wchodzi, robisz słodkie oczy! Odkąd przyjechał, w ogóle nie pracujemy nad książką. Nie można cię zastać w domu. Telefon milczy. Dziś rano spóźniłaś się na zajęcia, a co gorsza, Reed wie, że wziąłem za ciebie zastępstwo. Ciekawe, skąd...

- Śmiało, kochanie. Powiedz mu - wtrącił Nick, stając w drzwiach.

- Mam dość tych bezsensownych sugestii. - Tabby splonęła rumieńcem.

- Czemu uważasz je za bezsensowne? - Nick zerknął na piersi dziewczyny okryte cienką bluzką i z uśmiechem oznajmił Danielowi: - To przeze mnie Tabby się spóźniła.

Daniel poczerwieniał i spojrzał na zakłopotaną narzeczoną.

- A więc tak się sprawy mają! Twierdziłaś, że nic już do niego nie czujesz, ale to nieprawda. Jesteście kochankami?

- Nie! - krzyknęła Tabby.

- Ale coś knujecie za moimi plecami - ciągnął wściekły Daniel. - Przyszło mi do głowy, Tabitho, że ukradłaś tamto sumeryjskie arcydzieło, żeby mnie skompromitować! Wiesz doskonale, że mam szansę awansować na dyrektora Instytutu Historii, gdy nasz obecny szef odejdzie na emeryturę. Nie możesz znieść, że będę zajmował wyższe stanowisko niż ty

na tej twojej socjologii, zgadłem?

- Danielu, przecież to nie ma sensu! - zawołała Tabby. - Kradzież mogła zaszkodzić tylko mnie!

- Jako twój narzeczony jestem wplątany w tę nieprzyjemną sprawę! - stwierdził ze złością. - Chyba mi rozum odjęło, kiedy postanowiłem ci się oświadczyć!

Wyszedł z gabinetu, kipiąc ze złości. Nick przez cały czas wpatrywał się pociemniałymi oczyma w poblaskającą twarz panny Harvey.

- W przeciwieństwie do tego bufona ja święcie wierzę w twoją niewinność.

- Dzięki, Nick. Jestem ci za to bardzo wdzięczna - odparła znużonym głosem i popatrzyła na niego z wyrzutem. Była wyczerpana niedawną sceną. - Czemu sugerujesz, że jesteśmy kochankami? Za to nie będę ci dziękować.

- Byłabyś moja dziś rano, gdyby nie twoje bezsensowne skrupuły - odparł pogodnie. - Chodźmy na obiad. Ja stawiam.

Tabby była tak zmęczona, że nie protestowała, a poza tym miała nadzieję, że w gwałtownym bufecie Nick powstrzyma się od uwag na temat ich rzekomego romansu.

Nick okazał się jednak sprytniejszy, niż sądziła. Przechytrzył ją i zaplanował piknik. Kupił jedzenie na wynos i zaciągnął ją do pobliskiego parku. Wybrał ustronne miejsce w cieniu wielkiego dębu o niskim pniu; rozłożyste gałęzie zwieszały się aż do ziemi.

- Piękne miejsce, prawda? - powiedział, gdy jedli pieczonego kurczaka.

- Owszem. Nareszcie mam trochę spokoju - odrzekła. Czułaby się pewniej, gdyby w ślicznym zakątku nie było tak pusto. Niedaleko płynął strumyk, a szmerowi fal wtórował świergot ptaków, dobiegający z konarów okolicznych drzew.

- Po szalonym poranku chętnie odpocznę w ciszy, z dala od ludzi - oznajmił Nick, zdejmując krawat i marynarkę.

- Co cię napadło, by powiedzieć Danielowi, że byłeś u mnie, gdy zadzwonił? - wypytywała Tabby z ponurą miną.

- Dlaczego miałbym to ukrywać? - oburzył się Nick. - Nie jesteś jego własnością. Szczerze mówiąc, w ogóle ci na nim nie zależy. Nawet nie masz ochoty się z nim przespać. Jesteś mu potrzebna, bo z twoją pomocą szybciej zrobi naukową karierę. Nie trzeba się długo zastanawiać, żeby na to wpaść, a ty masz przecież głowę na karku.

- Mniejsza o powody, dla których mnie wybrał - odparła cicho Tabby. - Chciałam tylko...

- Dać mi nauczkę - wpadł jej w słowo. Zmrużył oczy i bez pośpiechu zjadł trzecią porcję kurczaka. Starannie wytarł usta i palce w serwetkę. Upił łyk kawy z plastikowego

kubeczka. - Zapewne chciałaś' udowodnić, że wystarczy ci kiwnąć palcem i od razu znajdzie się kandydat na męża. Szkoda, że przed laty nie przyszło ci do głowy zainteresować się moją skromną osobą. Nieraz dawałem ci do zrozumienia, że chcę się z tobą umówić.

- Nie przypominam sobie.

- Pamiętasz, jak mnie potraktowałaś, gdy w czasie studiów zaprosiłem cię na bal prawników?

- Kpiłeś' sobie ze mnie. Powiedziałaś, o co chodzi, i wybuchnęłaś śmiechem.

- A ty się zarumieniłaś, wymamrotałaś parę słów i zostawiłaś mnie samego.

- Z pewnością znalazłaś sobie partnerkę - rzuciła opryskliwie.

- Nie. Chciałem pójść z tobą. Jako osiemnastolatka byłaś moją obsesją, Tabby - wyznał cicho. - Instynktownie szukałem twego towarzystwa, ale ty mnie unikałaś. Gdy zacząłem pracować w FBI, po raz kolejny próbowałem się do ciebie zbliżyć. Daremnie. Potem romansowałem z Lucy, żeby nie zwątpić w swoją atrakcyjność, Chciałem sobie udowodnić, że nadal jestem mężczyzną.

Tabby westchnęła ciężko.

- Słyszałam, że nie mogłeś się pogodzić ze śmiercią tej dziewczyny.

- Zginęła niespodziewanie - odparł Nick. - Lubilem ją. Było nam razem dobrze. Myślałem nawet o małżeństwie. - Popatrzył Tabby prosto w oczy. - Jedno powinnaś wiedzieć. Tamten związek był dla mnie nagrodą pocieszenia, bo nie mogłem zdobyć dziewczyny, której pragnąłem, rozumiesz? Przez wiele lat wmawiałem sobie, że nic do mnie nie czujesz. Potem spotkaliśmy się podczas noworocznego przyjęcia. Rzuciłaś mi się w ramiona i zaczęłaś mnie całować. Nie mogłem uwierzyć, że naprawdę mnie chcesz. Uznałem, że to kaprys wstawionej pannicy.

- Bo tak było!

- Nie. - Energicznie pokręcił głową. Usiadł oparty plecami o pień dębu i otworzył ramiona. - Chodź do mnie.

Tabby znieruchomiała; wargi jej drżały, ale starała się zachować zimną krew.

- Chodź - kusił Nick.

- Wykluczone - odparła z trudem. Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczyma.

- Pokusa nie jest dość silna? - W milczeniu rozpiął guziki koszuli i rozchylił poły, odsłaniając muskularny tors. - To powinno wystarczyć - dodał łagodnie i po raz drugi wyciągnął do Tabby ramiona.

Wtuliła się w nie, chociaż zdrowy rozsądek ostrzegał, że popełnia błąd. Nick objął ją mocno. Poczowała dotknięcie jego warg. Całował ją namiętnie, ale bez pośpiechu. Rozchyliła

usta, czując dotknięcie natarczywego języka.

Nick uśmiechnął się, gdy wstrzymała oddech. Nie przerywając pocałunku, łagodnym ruchem ułożył ją na trawie. Silne dłonie objęły piersi dziewczyny i pieściły je tak śmiało, jakby należała tylko i wyłącznie do niego.

- Dotknij mnie - poprosił zdławionym głosem.

Musnęła palcami gęste włosy porastające tors i twarde mięśnie rysujące się wyraźnie pod skórą. Rozkoszowała się delikatną pieszczotą; czuła, jak pod jej dłonią coraz mocniej bije serce ukochanego. Lekki wiatr rozwiewał im włosy, a w ciepłym powietrzu brzmiał śpiew ptaków oraz urywane oddechy zajętej sobą pary. Uradowany Nick znieruchomiał na moment.

Oszołomiona Tabby poczuła, jak silne palce objęły jej dłoń sunącą powoli w dół po torsie i brzuchu, aż spoczęła na jego nabrzmiałej pożądaniem męskości.

Dziewczyna próbowała cofnąć rękę, ale Nick jej na to nie pozwolił. Całował ją coraz zachłanniej. Po chwili słodkiego wahania poddała się jego namiętności, uległa własnym pragnieniom. Nie stawiała oporu, gdy dotykał jej coraz śmielej.

Pieszczoty wprowadziły Tabby w dziwny stan; zapragnęła gorąco spełnić wszystkie marzenia ukochanego; niech się nią nasyci, zaspokoi pożądanie, znajdzie w końcu ukojenie. Chciała, by oddał jej pieszczotę za pieszczotę, żeby ją rozebrał i błędził wargami po nagiej skórze. Marzyła, by poczuć ciężar jego ciała, przyjąc go, jak ziemia przyjmuje deszcz...

Nie zdawała sobie sprawy, że szeptem zwierza mu się z owych pragnień i odkrywa najskrytsze tajemnice serca głosem zdławionym od namiętności... że zaciska palce, dając mu w ten sposób do zrozumienia, czego chce.

Jęknął, poruszył się nagle i ułożył między jej rozsuniętymi udami. Czuła, jak pulsuje jego męskość. Krzyknęła, porażona intensywnością odczuć; żaden mężczyzna tak jej dotąd nie podniecił.

- Nick... nie można - szepnęła łamiącym się głosem.

Nie posłuchał. W parku było pusto; cienisty zakątek znajdował się na uboczu. Nick wsunął dłonie pod jej spódnicę, dotknął obnażonych ud i pośladków, szukał drogi do celu. Tabby usłyszała cichy szmer suwaka i jej dłoń musnęła nie znany dotąd kształt.

- Nick! - krzyknęła.

- Wszystko będzie dobrze - rzucił urywanym szeptem. Drżące dłonie pieściły ją delikatnie i zuchwale. Mocniej przywarł biodrami do jej bioder i próbował w nią wejść. Wstrzymał oddech i jęknął rozpaczliwie. - Nie odpychaj mnie, Tabby. Nie teraz. Oddaj mi się, skarbie.

Pocałował ją tak czule, że ze wzruszenia miała łzy w oczach. Wszedł w nią śmiało,

niezdolny dłużej panować nad pożądaniem. Krzyknęła; to nie było dla niej przyjemne doznanie, lecz w chwilę później poczuła, że posiadał ją całkowicie i bez reszty. Westchnęła z zadowolenia, gdy zaczął się poruszać w jednostajnym, powolnym rytmie.

Nick całował ją raz po raz; gorącym językiem dotykał jej ust, śmiałą pieszczotą dopełniał miłostnego aktu. Kołysał się wolno i drżał, rozkoszując każdą chwilą. Łamiącym się z zachwyty głosem szeptał Tabby do ucha czułe słowa, zachęcał, by podjęła jego rytm i jeszcze głębiej wzięła go w siebie.

Słyszała, jak ukochany powtarza jej imię. Poruszał się w niej coraz szybciej, coraz gwałtowniej. Nagle świat wybuchł tysiącem barw wokół oszalałych kochanków. Tabby krzyknęła wstrząsana dreszczami, które wydały jej się zarazem cudowne i straszne.

Nick zadrżał i krzyknął głośno, owładnięty nagłą rozkoszą, która zmieniła mu rysy, wstrząsnęła muskularnym ciałem i wygięła je w łuk. Wyczerpany kochanek przytulił się do Tabby i leżał tak długo, oszołomiony i pozbawiony sił. Miał wrażenie, że wieki minęły, odkąd był w raju. Tabby jeszcze nie zakończyła swojej podróży. Dopiero teraz nadszedł moment całkowitego spełnienia, które zaparło jej dech w piersiach. Nie była w stanie ogarnąć tego zmysłami! Szeptała coś niezrozumiale, wbijała paznokcie w plecy mężczyzny i błagała o zmiłowanie.

Przytulił ją mocno i pocałował namiętnie; kołysał się z nią, aż zadrżała po raz kolejny... i znów.... i znów. Oszołomiona rozkoszą, krzyczała z zachwyty i szeroko otwartymi oczyma patrzyła w twarz ukochanego.

W końcu przyszło opamiętanie. Poczowała chłód i ból. Nie zdążyli się nawet rozebrać. Nick wziął ją w parku, w cieniu drzewa. Lada chwila mogli się tam pojawić spacerowicze. I cóż z tego, że o tej porze zwykle było tu pusto? Czowała się upokorzona i zawstydzona.

Zaczęła płakać. Jak przez mgłę słyszała głos skruszonego Nicka, czuła jego dłonie obciążające zmiętą sukienkę. Przytulił ją do piersi jak dziecko. Na urodziwej męskiej twarzy pojawił się wyraz cierpienia.

- Zapomniałem się - szeptał z niedowierzaniem, jakby nie mieściło mu się w głowie, że jest zdolny do takiego wybuchu. - Straciłem panowanie nad sobą, Tabby. Wybacz. Tak mi przykro, kochanie.

Otarł jej łzy. Spuściła wzrok, bo nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy, chociaż widziała w nich jedynie smutek i troskę.

- Chcesz, żebym cię zawiózł do domu? - zapytał niepewnie.

- Muszę wrócić na uczelnię. Mam zajęcia - odparła drżącym głosem. - Powinnam...

Ujął ją za ramiona i zmusił, by na niego popatrzyła.



- Sprawilem ci ból.

Wyrwała się pełna wstydu i pobiegła ku wyjściu z parku. Dogonił ją natychmiast, ale nie spojrzała nawet w jego stronę. Łzy stanęły jej w oczach i przesłoniły cały świat.

- Zawiozę cię do domu - oświadczył stanowczo. - Musisz przynajmniej wziąć prysznic. Wizyta u lekarza...

- Nie chcę żadnych lekarzy!

- Zgoda - stwierdził pojednawczym tonem. - Chodźmy.

Jechali w milczeniu. Po powrocie do domu Tabby zadzwoniła na uczelnię, by zawiadomić, że spóźni się na popołudniowe zajęcia. Nie zaprzętała sobie głowy tym, co o niej pomyśli. Daniel jasno dał jej do zrozumienia, że zrywa zaręczyny; ślubu nie będzie. I bardzo dobrze, skoro okazała się rozpustnicą. Była kobietą Nicka. Jego... kochanką. Nie ma szans na nic więcej, skoro wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nie chce się zenić.

Pobiegła do sypialni, przygotowała czyste ubranie i zniknęła w łazience, by wziąć prysznic. Poczula się nieco lepiej, gdy wyszła z pokoju w spodniach i szarej jedwabnej bluzce, z delikatnym makijażem.

- Jedziemy? - zapytał Nick zdławionym głosem.

Ze zdziwieniem stwierdziła, że był wytrącony z równowagi. Dobrze mu tak! Sięgnęła po torebkę, starannie zamknęła frontowe drzwi i wsiadła do samochodu. Skrzywiła się.

Wszystko ją bolało. Nick okazał się zaborczy i niecierpliwy, a to był przecież jej pierwszy raz.

Nick zaklął cicho. Zauważył minę Tabby i, dręczony poczuciem winy, mamrotał coś do siebie.

- Bardzo przepraszam - rzucił z ponurą miną. Zdawał sobie sprawę, że powinien coś zrobić, by na powrót ją sobie zjednać, ale nie zostawiła mu wyboru. Woląca milczeć. Ani razu na niego nie spojrzała. Czuł się samotny i zakłopotany; miał świadomość, że postąpił niegodziwie i podle. Nie czuł się tak przy żadnej ze swoich kobiet... ale nie było wśród nich niewinnej dziewczyny, dla której był pierwszym mężczyzną.

Tabby milczała jak zakłęta. Miał nadzieję, że nie czuje do niego nienawiści.

- W porządku - mruknął w końcu. - Odwiozę cię do pracy.

Ruszył w stronę uczelni. Tabby przemówiła, kiedy dotarli na miejsce.

- Skończyłeś dochodzenie? Mogę zająć gabinet? - zapytała, kładąc dłoń na klamce.

- Tak.

Nie miała pojęcia, co się mówi w takiej chwili. Wymamrotała coś niezrozumiale, wysiadła i ruszyła w stronę budynku.

Nick odprowadził ją spojrzeniem. Oczy pociemniały mu z niepokoju. Tylko na krótko uległ całkowicie skrywanej długo namiętności, ale ta chwila zapomnienia bardzo skomplikowała życie im obojgu. Tabby będzie go teraz unikała jak zarazy. Przez najbliższe sześć tygodni przyjdzie mu także martwić się, czy przez jego lekkomyślność dziewczyna nie zaszła w ciążę; był tak podniecony, że w ogóle o tym nie pomyślał. Czemu nie został w Houston? Po co mu to było?

Tabby wykladała przez całe popołudnie, chociaż nie najlepiej się czuła. Pozostała dziewicą do dwudziestego piątego roku życia, bo pragnęła oddać się mężczyźnie, którego kochała. Skończyło się na tym, że, oszołomiona żądzą, uległa mu w biały dzień, na trawniku miejskiego parku.

Jęknęła głośno; łzy stanęły jej w oczach. Pod koniec dnia siłą woli powstrzymywała się od płaczu, idąc w stronę wyjścia z budynku. Kochała Nicka, ale to nie mogło usprawiedliwić takiej rozwiązłości. Gdy wziął ją w ramiona, zapomniała natychmiast o własnych postanowieniach oraz zasadach wpojonych przed laty. Tak bardzo go pragnęła. Nie powstrzymała go, chociaż wiedziała, że źle postępują. Czemu nie okazała więcej rozsądku?

Na domiar złego Nick ani się nie pokazał, ani nie zadzwonił. Czuła się jak rzecz - potrzebna na moment, a potem zostawiona na pastwę losu. Nie zadał sobie nawet tyle trudu, by zapytać o zdrowie kochanki; przecież wiedział, że osoba jej pokroju może się kompletnie załamać i zrobić jakieś głupstwo... na przykład wyskoczyć przez okno. To najlepszy dowód, że mu na niej w ogóle nie zależy.

Mimo ponurych wniosków na dźwięk dzwonka rzuciła się do drzwi. Była pewna, że Nick przyszedł, by się usprawiedliwić.

Zamiast jasnowłosego detektywa na progu stał zaniepokojony i skruszony Daniel.

- Na pewno jesteś na mnie zła, bo nagadałem głupstw.

Przez całe popołudnie byłaś okropnie przygnębiona - powiedział bardzo zakłopotany.  
- Wybacz mi pochopne oskarżenia. Wiem, że nic cię nie łączy z tym przystojniakiem, który bawi się w prywatnego detektywa. Przeszedłem cię przeprosić.

- Och, Danielu! - Niespodziewana wizyta narzeczonego, jego wyrozumiałość i życzliwość sprawiły, że natychmiast rzuciła mu się na szyję i wybuchnęła płaczem, nie zważając na to, że stoją w otwartych drzwiach.

- Uspokój się, kochanie - prosił zdziwiony Daniel. Wciągnął ją do mieszkania i niezdarne zamknął drzwi.

Narzeczeni nie spostrzegli Nicka idącego przez trawnik w stronę domu Tabby. Stał jak wryty, gdy ubrana w szlafrok dziewczyna przytuliła się do zakłopotanego Daniela.

Zawrócił, pognął z powrotem do siebie i zatrzasnął drzwi.

Przez całe popołudnie czuł się podle. Dręczyły go wyrzuty sumienia. Postanowił sprawdzić, czy Tabby doszła już do siebie. Nie mógł sobie darować, że tak się zapomniał. Był przekonany, że dziewczyna go nienawidzi.

Chciała pewnie, żeby Daniel ją pocieszył. Czy można się temu dziwić? Nick dał jej tylko chwilę rozkoszy okupionej wstydem, cierpieniem, miesiącami duchowej udręki, a może nawet nieślubnym dzieckiem.

Nie wiedział, co robić. Instynkt podpowiadał mu, żeby poszedł natychmiast do Tabby i rozprawił się z Danielem. Mógł, na przykład, rozbić mu na głowie pustą butelkę po whisky. Solidny guz byłby odpowiednią nauką dla takiego pyszałka. Problem w tym, że butelka była pełna.

Przyjrzał się jej z uwagą i postanowił natychmiast opróżnić to narzędzie zemsty. Skinął głową zadowolony ze swego pomysłu. Napełnił szklankę i wychylił ją jednym haustem. Alkohol przyjemnie rozgrzewał wnętrzności. Nick usiadł na kanapie i wypił następną kolejkę.

O północy białe auto odjechało sprzed domu Tabby. Nick przyjął to z zadowoleniem; pyszałkowaty historyk dawno powinien wrócić do siebie.

Podniósł słuchawkę i wystukał numer Tabby. Pomylił się dwukrotnie. Za trzecim razem odezwała się jego sąsiadka.

- To bez sensu, Tabby - oznajmił, starannie wymawiając słowa. - Nie jestem zazdrosny o Daniela.

- Daj mi spokój! - odparła z irytacją. - Nie dzwoń więcej!

- Zapraszam cię do siebie, kochanie. Możemy spać razem - wymamrotał. - Pragnę cię, skarbie.

- A ja mam cię dosyć - odparła zdławionym głosem, bliska płaczu. - Jesteś pijany. Zgadłam? - dodała. Była tak nieszczęśliwa, że dopiero po chwili zorientowała się, dlaczego Nick bełkoce.

- Tylko jedna butelka - odparł rzeczowo. - Musiałem ją opróżnić. Gdybym walnął go pełną, nie wyszedłby z tego żywy.

- Kto?

- Twój kochaś - wyjaśnił Nick. - Dam łobuzowi naukę, Tabby. Przekaż mu ode mnie, żeby przestał cię nachodzić. Nie pozwolę, żeby cię tknął. Jesteś moja.

Serce Tabby biło jak oszalałe. Po chwili zrozumiała jednak, że alkohol zmaćcił Nickowi umysł.

- Nieprawda - odparła stanowczo. - Odlóż słuchawkę. Zostaw mnie w spokoju. Wyjedź.

- Nie mogę. Najpierw... - Czkawka nie pozwoliła mu dokończyć zdania. - Muszę schwytać złodzieja.

- Zgoda. Rób swoje, ale trzymaj się ode mnie z daleka - odparła wyniośle. - Jedno doświadczenie mi wystarczy.

- Nie - kusił Nick. - To za mało. Jesteś słodka, kochanie. Taka słodka. Dopiero z tobą trafiłem do raju. Tylko z tobą...

Tabby splonęła rumieńcem i rzuciła słuchawkę. Telefon zadzwonił ponownie, ale go nie odebrała. Na przemian rumieniła się i bladła. W końcu położyła się do łóżka.

Nigdy więcej, przysięgała w duchu.

Okryła się kołdrą po szyję i zacisnęła powieki. Nie będzie jedną z wielu kobiet samotnika z wyboru. Prędzej czy później uwolni się od tej miłości raz na zawsze. Oby tylko jej głupota nie miała poważniejszych następstw. Jęknęła i z zamkniętymi oczyma szeptała modlitwy. Błagała o siłę potrzebną, by oprzeć się Nickowi. Zaklinała niebiosy, by jej erotyczne szaleństwa pozostały bez konsekwencji. Przyjdzie czas na dzieci, ale to nie jest odpowiednia pora.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego ranka Tabby musiała zmobilizować całą siłę woli, by zwlec się z łóżka, włożyć ubranie i pójść do pracy. Czuła się fatalnie i nie miała głowy do prowadzenia zajęć. Działała jak maszyna. Zdawała sobie sprawę, że przeżywany stres prędzej czy później wywoła określone skutki.

I rzeczywiście tak było. Przekonała się o tym, gdy spojrzała w lustro. Wyglądała okropnie. Na domiar złego nie miała pojęcia, co się dzieje z Nickiem. Od północy nie dał znaku życia. Zapewne siedział w domu i leczył kaca. Dobrze mu tak! W gruncie rzeczy odetchnęła z ulgą, gdy rano nie zastała go w swoim gabinecie. Na jego widok zapewne poczułaby się jeszcze gorzej. Jak mogła zapomnieć o fundamentalnych zasadach obowiązujących do tej pory w jej życiu? Dlaczego bez wahania uległa temu mężczyźnie?

Kochała go; jedynie to miała na swoje usprawiedliwienie. Myślała o swojej miłości z goryczą i rezygnacją. Uległa Nickowi na dowód, że kocha go i czuje się z nim mocno związana. Dla niego wczorajsze sam na sam było jedynie przygodą, chwilą rozkoszy; żadnych trosk, żadnych zobowiązań. Temu draniowi nie przyszło nawet do głowy, że miłosny akt może mieć nieprzewidziane konsekwencje. Zapomniał, że powinien uchronić przed nimi swoją kochankę. Tabby się zarumieniła.

Przemknęło jej nagle przez myśl, że Nick był zbyt oszołomiony bliskością pożądaną od lat dziewczyny, by słuchać głosu rozsądku. Nie miała pojęcia, czy zawsze tak reaguje, czy też jej obecność kazała mu o wszystkim zapomnieć. Gdyby chwilowo stracił dla niej głowę, gotowa była częściowo go usprawiedliwić; miło pomyśleć, że spokojny i opanowany Nick oszalał z pożądania, ledwie dotknął wargami jej ust.

Takie rozważania sprawiły, że ledwie panowała nad roztargnieniem, gdy na krótko przed wykładem pożyczła z uczelnianego muzeum sumeryjską tabliczkę z pismem obrazkowym, którą zamierzała pokazać studentom w czasie wykładu. Po chwili wzięła się w garść. Musiała przecież wykonać jak należy pracę, za którą otrzymywała godziwe wynagrodzenie.

Dopięła swego. Wykład był udany.

Wróciła do gabinetu. Schowała glinianą tabliczkę sprzed pięciu tysięcy lat do szklanej gablotki. Zamierzała ją wręczyć Danielowi z prośbą, by zaniósł szacowny zabytek do uczelnianego muzeum. Włożyła papiery i książki do teczki, a następnie pobiegła do toalety, starannie zamknąwszy na klucz drzwi gabinetu. Wracając, natknęła się na wściekłego Daniela.

Towarzyszył mu wysoki, szczupły młodzieniec obwieszony profesjonalnym sprzętem fotograficznym. Daniel był zniecierpliwiony i poirytowany. Tabby wcale się nie przejęła; w pewnym sensie to był jego naturalny stan.

Powitał Tabby wymuszonym uśmiechem. Wczorajsza kłótnia została już zapomniana. Wieczorem Daniel okazał przygnębionej dziewczynie tyle serdeczności i zrozumienia, że chętnie wybaczyła mu opryskliwy ton i bezsensowne oskarżenia. Nie miał pojęcia, co ją tak zasmuciło, i sobie przypisał całą winę. Tabby nie poinformowała go jeszcze, że postanowiła zerwać zaręczyny. Prędzej czy później będzie musiała to zrobić. Nie mogła poślubić Daniela, skoro nadal do szaleństwa kochała Nicka; istniała także realna możliwość, że jest z nim w ciąży. Na razie jednak nie miała sił ani ochoty na poważną rozmowę. Daniel nie zadawał pytań, gdy szlochała w jego objęciach. Pozwolił się Tabby wypłakać. W końcu opanowała stargane nerwy i zaparzyła kawę. Długo rozmawiali o przygotowywanej książce. Przed północą Daniel pożegnał się i pojechał do domu. Nick musiał widzieć z okna białe auto. Nadmiar alkoholu sprawił, że wbił sobie do głowy jakieś mrzonki. Tabby doskonale wiedziała, że przystojnemu sąsiadowi wcale na niej nie zależy.

Ich nocna rozmowa przypominała kabaretowy skecz, ale Tabby wcale nie było do śmiechu.

- Tabitho - zaczął pospiesznie Daniel, gdy podeszła do drzwi gabinetu - masz jeszcze tę sumeryjską tabliczkę? To jest Tim Mathews, reporter z „Washington Inquirer”. Chciałby ją sfotografować.

- Oczywiście! Właśnie miałam ci ją odnieść. Wsunęła klucz do zamka, ale nie mogła go przekręcić; mimo to drzwi otworzyły się podejrzenie łatwo. Tabby dostrzegła leżący na podłodze duży metalowy spinacz. Odruchowo go podniosła. Był mocno wygięty. Uśmiechnęła się na myśl, że zdenerwowany student bawił się nim przed egzaminem.

- Tabliczka jest w sąsiednim pomieszczeniu - wyjaśniła, prowadząc gości do małej biblioteki przylegającej do ciasnego gabinetu. Nagle stanęła jak wryta.

- Ale numer! - zawołał reporter. Sięgnął po aparat, by sfotografować rozbitą szklaną gablotkę. - Twierdziła pani, że drzwi były zamknięte na klucz.

- Owszem - odrzekł zakłopotany Daniel, spoglądając niepewnie na Tabby. - Jesteś tego pewna?

- Naturalnie! - wyjąkała. - Z pewnością po wyjściu zamknęłam drzwi na klucz. Danielu, musisz mi uwierzyć!

- Sytuacja jest poważna, Tabitho - stwierdził historyk przyciszonym głosem.

- Zdaję sobie z tego sprawę - mruknęła niechętnie i oparła się o ścianę. - Ktoś się

chyba na mnie uwziął.

- To brzmi prawdopodobnie. Musisz iść do dziekana i powiedzieć mu, co się stało.

- Proszę na mnie popatrzeć. Zrobię pani kilka zdjęć - wtrącił reporter.

Tabitha zasłoniła twarz i wraz z Danielem wyszła z gabinetu. Gardło miała ściśnięte. Bała się, że dziekan jej nie uwierzy. Pewnie uzna, że sama rozbiła kasetkę, by upozorować włamanie, a potem zabrała starożytną tabliczkę. Nie była w stanie udowodnić swej niewinności.

Dziekan spokojnie wysłuchał opowieści.

- Myers, to pan sprowadził tu reportera? - zapytał, krzywiąc się. - Co panu strzeliło do głowy? Ta afera to dla nas prawdziwa klęska. Stracimy dobre imię.

- Niczego nie ukradłam - wtrąciła z godnością Tabby.

- Proszę? - Dziekan popatrzył na nią z roztargnieniem. - To oczywiste. Nie jestem taki głupi, by sądzić, że ryzykowałaby pani karierę naukową i dobrą posadę dla zdobycia dwu archeologicznych znalezisk, które są coś warte jedynie dla kolegów po fachu i nielicznych kolekcjonerów.

- Dzięki - odparła cicho. - Nikt oprócz pana mi nie uwierzy. Dziennikarze na pewno zrobią z tego sensację.

- Jasne. Przed nami trudne chwile.

- Co na to powie rada wydziału? - martwił się Daniel.

- Nie mam pojęcia. Dziś wieczorem spotykamy się na zebraniu. Proszę wrócić do domu i odpocząć - poradził Tabby dziekan. - Porozmawiamy jutro.

Skinęła głową. Czowała się tak znużona, że zobojętniała na wszystko. Daniel odprowadził ją do samochodu. Był opiekuńczy i współczujący, ale wyraźnie zakłopotany.

- Tamten dziennikarz chyba już poszedł - stwierdził przyciszonym głosem. - Strasznie mi przykro, Tabitho, że cię to spotkało. Wybacz, że nie mogę cię odwiedzić. Do zobaczenia, moja droga. Wróć do siebie i odpocznij.

- Oczywiście.

Po powrocie do domu Tabby natychmiast zadzwoniła do Helen. Pogawędziły sobie szczerze, a rozmowa z najlepszą przyjaciółką wreszcie podniosła nieszczęśliwą dziewczynę na duchu.

Następnego dnia Nick obudził się późno. Miał kaca. Wiedział już o nowej kradzieży i szybko wziął się w garść. Kilka godzin spędził na uczelni, szukając śladów złodzieja w gabinecie Tabby. Nieliczne znaleziska przekazał dawnym kolegom z laboratorium FBI. Widział z daleka pechową Tabithę Harvey, ale ona go nie dostrzegła. Oboje schodzili sobie z drogi.

Wieczorem zadzwonił do niego Bart, stary znajomy z Federalnego Biura Śledczego.

- Włosy, które mi przyniosłeś, to zwierzęca sierść. Stary, to po prostu rewelacja - odrzekł pogodnie.

- Wal, kolego. Nie mogę się doczekać.

Słuchał uważnie wyjaśnień fachowca. Wszystkie elementy układanki znalazły się wreszcie na swoim miejscu. Sprawa była jasna jak słońce, a rozwiązanie najprostsze z możliwych. Tabby oraz jej współpracownicy będą zaskoczeni, gdy hipoteza się potwierdzi. Na szczęście, nie wniesiono formalnego oskarżenia: w przeciwnym razie ktoś z pewnością najadłby się wstydu.

Nick zadzwonił do dziekana. Miał jego domowy numer. Zadał kilka pytań; miał także propozycję, która od razu została przyjęta. Nie zdradził jednak, na czym polega jego plan. Dziekan zaufał mu bez zastrzeżeń.

Prywatny detektyw nareszcie wiedział, jak dowieść, że Tabby jest niewinna. Chciał zastawić pułapkę na złodzieja i czekać na niego w obecności wiarygodnych świadków.

Musiał rozmówić się z Tabby. Wybrał jej numer i czekał niecierpliwie, aż jego klientka podniesie słuchawkę. Nie miał pojęcia, czy jest w domu, czy włości się z tym durniem, Myersem.

W końcu odebrała telefon.

- Słucham? - rzuciła cicho.

- To ja - mruknął Nick.

Serce w niej zamarło. Omal nie odłożyła słuchawki. Nie rozmawiali od tamtej pory, gdy zadzwonił do niej po pijanemu w środku nocy.

- Jesteś tam? - dopytywał się zniecierpliwiony Nick.

- Wybacz, ostatnio bywam trochę... roztargniona. Skradziono kolejny eksponat.

- Wiem - odparł. - Domyślam się, że nie masz ochoty ze mną rozmawiać, ale sprawa jest poważna. Możesz zapomnieć na chwilę o tym, co między nami zaszło?

- Z trudem... - wyznała cicho. Nogi jej drżały. Usiadła na kanapie. - Sam wiesz, że to dla mnie zupełnie nowe doświadczenie.

- Nie musisz mi przypominać, że cię podstępnie uwiodłem - rzucił opryskliwie. - Mam sumienie, które nie pozwala mi o tym zapomnieć.

Tabby westchnęła ciężko.

- Powinam była przywołać cię do porządku.

- Ciekawe! Sądzisz, że to było możliwe? W pewnym momencie sprawy zaszły już za daleko. Nie było odwrotu.



- Mało o tym wiem - szepnęła. Na policzkach miała ciemne rumieńce.

Nick próbował dać jej coś do zrozumienia, ale Tabby była tak przejęta własnymi problemami, że nie zwróciła na to uwagi. Obchodziły ją teraz inne sprawy.

- Znalazłeś coś?

- Tak. Nie pytaj o szczegóły. Nie mogę ich zdradzić. Zaplanowałem coś na jutrzejszy wieczór. To mi pozwoli udowodnić, że jesteś niewinna.

- Wiesz, kim jest złodziej? - zapytała po chwili milczenia.

- Tak.

- Nick... To nie Daniel, prawda?

- Kochasz go? - zapytał ostro. - Chcę usłyszeć odpowiedź - dodał, kiedy się zawahała.

- Mów, Tabby!

- Jak się zapewne domyślasz, gdybym kochała Daniela, z pewnością nie tarzałabym się z tobą na trawniku w miejskim parku...

- Przestań drwić. To do ciebie nie pasuje - przerwał. - Z pewnością teraz wiesz, że miłość i pożądanie nie zawsze idą w parze.

- Chyba nie muszę odpowiadać na twoje pytanie.

- Tak - burknął z irytacją i dodał ciszej: - Wiem. Problem w tym, że sam nie doświadczyłem dotąd prawdziwej miłości.

Tabby zacisnęła powieki. Nick usiłował dać jej do zrozumienia, że odczuwał pożądanie... i nic więcej.

Nick wstrzymał oddech. Dotarło do niego, jak Tabby mogła zrozumieć uwagę sprzed kilku chwil.

- Zależy mi na tobie - zapewnił. - Stanowisz istotny element mego życia, mojej przeszłości. Znamy się od dzieciństwa. Pragnę ciebie; chciałem być właśnie z tobą, a nie z pierwszą lepszą kobietą. Gdyby ogarnęła mnie zwykła żądza, nie zapomniałbym się całkowicie, jak to zrobiłem przy tobie. Byłem tak oszołomiony tamtym sam na sam, że zapomniałem o niepożądanym ciąży.

- Ach, tak. Niepożądana ciąża! Mów za siebie. Ty nie chcesz mieć dzieci. Ja bardzo ich pragnę. Muszę ci to uświadomić jasno i wyraźnie. Zdaję się na los. Co ma być, to będzie - odparła stanowczo.

- Nie dojrzałem do takiej zmiany - jęknął Nick. - Coś ciągnie mnie w świat. Nie potrafię się ustakować ani zapuścić korzeni.

- Wcale nie prosiłam...

- Gdybyś spodziewała się dziecka...

- Nie przesadzajmy faktów - odparła spokojnie. - Porozmawiamy, gdy sprawa się wyjaśni. Tak czy inaczej nie pozbędę się dziecka. Taka możliwość w ogóle nie wchodzi w rachubę.

Nick milczał. Nie potrafił znaleźć odpowiednich słów. Ciężko mu się zrobiło na sercu, gdy pomyślał o dziecku, które stanowiłoby kolejne zagrożenie dla jego zbolełego serca. Gdyby maluchowi coś się stało... Przerażony, zacisnął powieki. Lucy go kochała i zginęła. Nie pragnął miłości osób, które mógł stracić. Gdyby sam także kochał, zagrożenie byłoby jeszcze większe.

Tabby nie mogła czytać w jego myślach. Wiedziała tylko, że niespodziewanie zamilkł. Odłożyła słuchawkę, nim odezwał się ponownie. Nie umiała przewidzieć, czy jej ukochany ma jeszcze coś do dodania. Mniejsza z tym. Udawała, że ją to nie obchodzi.

Usiadła przy biurku i rozłożyła książki, by przygotować się do zajęć. Lubiała uczyć; wykłady z antropologii były dla niej wyzwaniem. To pasjonująca dziedzina. Wymagała uczestniczenia w pracach archeologicznych oraz w dalekich wyprawach. Uczeni, którzy nie zadowalali się pracą w przytulnych bibliotekach, musieli dbać o kondycję. Wyjazdy stwarzały wiele trudności, ale dawały ogromną satysfakcję.

Tabby z pasją odkrywała tajemnice dawnych ludów i cywilizacji. Jako studentka szybko odkryła, że antropologia kulturowa to jej ulubiony przedmiot. Po dyplomie chciała wykładać tę dziedzinę. Nie zwlekała z ukończeniem studiów. Ciężko pracowała, by zdobyć upragnioną posadę. Nie miała czasu na życie towarzyskie. Przesiadywała w bibliotekach, prowadziła zajęcia, biegała po muzeach i galeriach prywatnych kolekcjonerów. Antropologia wypełniła jej życie. Nick był jej największą miłością, ale praca w ukochanej dziedzinie znaczyła niemal tyle samo. co tamto wielkie uczucie. Z przerażeniem myślała, że może stracić posadę. Dopiero teraz, gdy pojawiło się zagrożenie, odkryła, że tytko na uczelni czuje się jak ryba w wodzie.

Żałowała, że nie ma pojęcia o metodach stosowanych przez detektywów! Mogłaby przeprowadzić śledztwo na własną rękę. Jako dyletantka, musiała polegać na Nicku. Tylko on mógł ją uwolnić od podejrzeń. Im prędzej tego dokona, tym szybciej wróci do Houston. Tabby skrzywiła się. Wcale nie chciała, by ukochany mężczyzna opuścił Waszyngton; lepszy wstyd i poczucie winy niż rozstanie na zawsze. Musiała jednak być realistką. Teraz, gdy Nick zaspokoił ciekawość i pożądanie, nie mogła liczyć, że ją pokocha.

Zgasiła światło i położyła się spać. Miała nadzieję, że rano zobaczy cały świat w jaśniejszych barwach.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tego dnia Tabby miała kilka wykładów. Od pamiętnego incydentu w parku minęły trzy dni. Dziewczyna doznawała chwilami wrażenia, że wszyscy wiedzą, jak nisko upadła; zupełnie jakby widzieli ją tam, w parku.

Daniel przyszedł do sali wykładowej, gdy Tabby skończyła zajęcia.

- Żałuję bardzo, że ściągnąłem do nas tego reportera. To chyba pogorszyło sprawę - mruknął ze skruszoną miną.

- Trudno - odparła bez przekonania. - Fatalny zbieg okoliczności. Nie zrobiłeś tego umyślnie.

- Tabitho... - zaczął niepewnie, jakby szukał właściwych słów. - Poprzednio bez powodzenia szukaliśmy odpowiedniego pierścionka zaręczynowego. Może trzeba zajrzeć do innego jubilera.

Tabby uznała, że nadarza się jej doskonała sposobność, by załatwić trudną sprawę; natychmiast ją wykorzystała.

- Danielu, ogromnie mi przykro, ale nie wyjdę za ciebie.

- Dlaczego? - zapytał, marszcząc brwi.

- Po prostu... nie mogę. - Pochyliła głowę. - To nie był dobry pomysł.

- Tabitho, posądzenie o kradzież...

- Nie w tym rzecz, Danielu. Po prostu nie pasujemy do siebie - odparła ze smutkiem. - Będę ci, rzecz jasna, pomagała w pisaniu książki. To chyba oczywiste. Niestety, małżeństwo nie wchodzi w grę. Przynajmniej nie teraz.

- Nadal chcesz ze mną pracować?

Tabby pomyślała z goryczą, że zerwane zaręczyny mniej obchodzą Daniela niż ukochane dzieło. Nick miał rację, mówiąc, że kolega świadomie wykorzystuje ją do swoich celów. To egoista nie znający szczyrych i głębokich porywów serca. Przed chwilą miała tego dowód.

- Oczywiście.

- To wspaniale. - Daniel zatarł ręce. - Później do ciebie zadzwonię.

Ruszył ku drzwiom. Nagle odwrócił się, jakby coś go zaniepokoiło.

- Ty i Reed... Nic was nie łączy, prawda?

- Nie - odparła, podnosząc głowę. - Nick to podrywacz. Unika trwałych związków.

- Rozumiem - odparł Daniel, spoglądając na nią badawczo. - Zadzwonię do ciebie wieczorem w sprawie przypisów do następnego rozdziału.

- Doskonale. Czekam...

Nim skończyła mówić, Daniel wyszedł, pogwizdując wesoło.

Tabby zebrała notatki i powlokła się do gabinetu. W korytarzu spotkała dziekana.

- Mam pani do zakomunikowania przykrą nowinę. Wiadomość o drugiej kradzieży trafiła do prasy. Rada wydziału postanowiła zawiesić panią w obowiązkach służbowych... oczywiście tylko czasowo, póki sprawa się nie wyjaśni. Widzę, że skończyła już pani wykłady. Proszę jechać do domu. Będzie pani miała kilka dni wolnego. - Odwrócił wzrok, by nie patrzeć na zmienioną twarz Tabby. - Poproszę o zastępstwo jednego z pracowników instytutu antropologii.

- Sądzi pan, że jestem złodziejką? - zapytała z ponurą miną.

- Ależ nie - odparł. - Proszę się nie martwić. Wszystko będzie dobrze.

Wymuszony uśmiech dziekana nie dodał jej otuchy.

- Doskonale. Będę czekała na pański sygnał. Postaram się unikać dziennikarzy. Zapewniam, że jestem bez winy - oznajmiła z godnością. - Gdybym chciała coś ukraść dla zysku, wybrałabym złote ozdoby z Troi albo wysadzaną drogimi kamieniami broszę z hiszpańskiego galeonu. Sumeryjska ceramika ma dużą wartość tylko dla historyków i antropologów.

- Tak, moja droga. - Dziekan popatrzył Tabby prosto w oczy. - Wziąłem pod uwagę ten aspekt sprawy. Oczywiście, ma pani rację. Tylko doświadczony kolekcjoner doceniłby te przedmioty. Niestety, mamy nóż na gardle.

- Tak, wiem - odparła ze smutkiem. - Oby tylko udało się przekonać dziennikarzy do naszej wersji.

- Ja również bardzo bym tego pragnął.

Tabby opuściła budynek i ruszyła w stronę parkingu. Miała nadzieję, że odjedzie, nim dopadną ją natrętni reporterzy. Po raz pierwszy w życiu czuła się aż tak podle. Najwyraźniej miała teraz złą passę. Pozwoliła się uwieść Nickowi; możliwe, że jest w ciąży; na domiar złego grozi jej utrata posady. Nawet święty straciłby nadzieję!

Nick prowadził intensywne śledztwo. Ustalił, że Day i Flannery mają niepodważalne alibi.

Na liście podejrzanych został tylko Daniel. Miał na sumieniu małe fałszerstwo: zataił w życiorysie ważne informacje, które mogły go postawić w niekorzystnym świetle. Czy posunąłby się do kradzieży starożytnych znalezisk? Nie zajmował się Sumerami. Książka pisana z pomocą Tabby dotyczyła innej epoki. W przeszłości nie popełnił żadnego przestępstwa. Cała jego wina polegała na aktywnym popieraniu radykalnych polityków.

Gdy Nick przeglądał poczynione w śledztwie notatki, zadzwonił telefon. W słuchawce rozległ się głos oficera policji z pobliskiego komisariatu. Mężczyzna zapytał, kiedy i gdzie mają wspólnie przygotować zasadzkę, by zdemaskować tajemniczego złodzieja. Nick podał mu informacje, a po zakończeniu rozmowy zadzwonił do innej osoby, która mogła bezstronnie świadczyć, jaki był przebieg wypadków. Następnie przygotował wszystko, czego potrzebował do zrealizowania swego planu. Miał nadzieję, że wkrótce niewinność Tabby zostanie ostatecznie udowodniona.

Podszedł do okna i ujrzał jej samochód zaparkowany przed domem.

Chętnie by do niej poszedł. Zapewne potrzebowała teraz współczucia i pociechy. Nie odważył się jednak na sąsiedzką wizytę. Z ponurą miną wspominał, jak rzucił się na Tabby, nie mogąc opanować żądy. Potem było jeszcze gorzej. Zachował się jak ostatni gbur. Jego postępek był niewybaczalny. Skomplikował życie niewinnej dziewczynie. Miał przed oczyma jej zapłakaną twarz. Wiedział doskonale, że była kobietą z zasadami. Sprzeniewierzyła się im przed kilkoma dniami. Do tej pory żyła w zgodzie ze sobą. Teraz wszystko się zmieniło. Nawet jeśli Tabby uniknie niepożądaney ciąży, tamten szalony wybuch namiętności zaciąży na jej dalszych losach.

Postąpił nikczemnie i podle, kochając się z nią jak dzikus, w ustronnym zakątku miejskiego parku. To jednak nie było wcale oznaką braku szacunku. Pragnął jej tak bardzo, że po prostu się zapomniał. Pożądanie tłumione od lat wybuchło jasnym płomieniem, który ogarnął ich oboje. Mimo to Nick czuł się winny. Był w tych sprawach bardziej doświadczony niż Tabby. Powinien był wziąć się w garść. Nie myślał o jej odczuciach, nie zapewnił kochance poczucia bezpieczeństwa.

Przesiedział w domu cały wieczór, zastanawiając się, czy ma pójść do Tabby, by rozmówić się z nią szczerze i otwarcie, czy też lepiej nie narzucać się uroczej sąsiadce.

Tabby nie miała pojęcia, co robić z wolnym czasem. Wyglądała okropnie. Omijała wzrokiem lustro. Świadomość, że nie może jechać do pracy i rzucić się w wir codziennych obowiązków, dodatkowo pogarszała sprawę. Pierwszego dnia zrobiła generalne porządki. Włączyła automatyczną sekretarkę i nie odbierała telefonów. Podniosła słuchawkę dopiero wtedy, gdy rozległ się głos Helen. Rozmawiały długo i szczerze.

- Dzwon, gdybyś potrzebowała się wyzalić - stwierdziła z naciskiem Helen. - Przestań się zamartwiać. Wierz mi, wszystko będzie dobrze.

- Inaczej mówiąc, prędzej czy później cała prawda wyjdzie na jaw. Dopniemy swego, choćby to miało trwać dwadzieścia lat. zgadłam? - Tabby zdobyła się na wymuszony uśmiech. - Będę wtedy miała czterdzieści pięć wiosen. Piękny wiek!

- Połóż się spać.
- Zgoda. Dobranoc.
- Cześć. Trzymaj się.

Tabby odłożyła słuchawkę. W chwilę później zadzwonił kolejny dziennikarz. Nagrał na sekretarkę następne głupie pytanie. Gdyby Tabitha Harvey nie była taka przygnębiona, pewnie złożyłaby wcześniej oświadczenie dla prasy. Czuli się jednak nazbyt znużona, by to zrobić. Jakiś reporter najwyraźniej usiłował zrobić jej zdjęcie przez szybę. Kwiaty pod oknem zostały zdeptane. Wspaniałe, pomyślała z goryczą. Rano w gazetach ukaże się kolejne zdjęcie. Zaciągnęła zasłony. Szkoda, że nie zrobiła tego wcześniej. Włączyła telewizor; może ruchome obrazki uspokoją jej stargane nerwy.

Tabby już trzeci dzień siedziała w domu. Wieczorem usłyszała pukanie do drzwi. Na progu stał Nick. Otworzyła mu niechętnie.

- Przepędziłem intruza. Jakiś reporter koczował w twoim ogrodzie. Wyniósł się do pobliskiej cukierni. Zapowiedziałem mu, by się nie ważył tu przychodzić.

- Dzięki.

- Mogę wejść? - zapytał, opierając się ramieniem o framugę. Sprawiał wrażenie pewnego siebie, ale to były tylko pozory. Odczuwał wstyd i zakłopotanie; do tej pory nie doznawał takich uczuć.

- Proszę. - Otworzyła szerzej drzwi i zaprosiła gościa do środka. Miała na sobie niebieską dzinsową sukienkę, dopasowaną w talii. Włosy splotła w luźny warkocz. Nie zrobiła makijażu. Jej bladość i cienie pod oczyma sprawiły, że Nick poczuł się jak ostatni łobuz.

- Unikasz mnie, prawda?

- Słuszna uwaga - odparła chłodno. - Po co tu przyszedłeś?

Nick poczuł się zbity z tropu, gdy zaczęła rozmowę bez żadnych wstępów.

- Znalazłem nowe ślady: trochę włosów i plamę z krwi.

- Czyżby przestępca zaciął się przy goleniu?

- Raczej nie. Poprosiłem znajomego z laboratorium FBI o zbadanie obu znalezisk. Wnioski okazały się bardzo ciekawe. Trzymam je w tajemnicy. Nawet Helen nie powiedziałem wszystkiego. Porozumiałem się już z najbliższym uczelni komisariatem policji, a także z dziennikarzem, który za tobą łąził. Ty również będziesz mi potrzebna. Postanowiłem zastawić pułapkę. Ukryjemy się w twoim gabinecie i poczekamy na złodzieja. Sądzę, że znów ma ochotę pomyszkować w twoich rzeczach. Zostawimy na wierzchu jakiś przedmiot. To będzie przynęta.

Tabby nie wiedziała, co o tym sądzić. Obronnym gestem splotła ramiona na piersi.

- Helen wspomniała mimochodem, że Daniel jest twoim głównym podejrzanym.

- Podczas naszej ostatniej rozmowy istotnie tak było - odparł Nick i zmrużył oczy. -  
Martwisz się o niego?

- Wprawdzie zerwałam zaręczyny, ale Daniel pozostaje moim współpracownikiem i  
dobrym znajomym. Tak, martwię się o niego.

- Dlaczego zerwałaś zaręczyny? - Nick zmarszczył brwi.

- Sytuacja się skomplikowała. Nie mogłam wyjść za niego po tym. co... zaszło między  
nami.

Nick westchnął głęboko, jakby próbował się uspokoić, i wcisnął ręce w kieszenie  
spodni.

- To była tylko przygoda! Kobiety decydują się często na mały skok w bok.

- To nie jest w moim stylu - odparła stanowczo i popatrzyła mu prosto w oczy. -  
Wiesz, co do ciebie czuję. Nie mogę sypiać z jednym mężczyzną, skoro uległam innemu.  
Poza tym jeśli się okaże, że jestem...

Nick mimo woli zerknął na jej płaski brzuch i zacisnął zęby.

- Różnie to bywa - odparł. - Może nie będzie żadnych konsekwencji.

- Kiedy wybierasz się na uczelnię? - zapytała, by zmienić temat.

Nick nie zrozumiał, o co jej chodzi. Z wolna tracił panowanie nad sobą. Był poważnie  
zaniepokojony własnymi odczuciami. Zmierzył taksującym spojrzeniem postać Tabby.  
Doskonale pamiętał, co czuł, kiedy jej dotykał. Wiedział, jak wygląda jej smukłe ciało okryte  
sukienką. Brzmiały mu w uszach spazmatyczne westchnienia oszołomionej rozkoszą  
dziewczyny. Miał wrażenie, że znów pieści gładką skórę rozgrzaną płomieniem żądz.

- Mogę cię podwieźć, jeśli chcesz - mruknął.

- Nie, dziękuję. Pojadę z Danielem.

- Nie planowałem jego udziału w moim eksperymencie.

- Moim zdaniem powinien być w gronie świadków. Podejrzywałeś go o kradzież. Nie  
chcę mu o tym mówić, ale takie posądzenie daje mu prawo uczestniczenia w rozwiązaniu  
naszej kryminalnej zagadki.

- W takim razie zaprosz także wszystkich sąsiadów - rzucił kpiąco Nick.

- Doskonały pomysł. Im więcej osób przekona się naocznie, że zostałam  
bezpodstawnie oskarżona, tym lepiej. Teraz uchodzę za oszustkę. Moi sąsiedzi uważają, że  
jestem podstępna i zagadkowa niczym Mata Hari. - Dziewczyna zmarszczyła brwi i  
popatrzyła na Nicka. - Czy wyglądam na tajną agentkę przechowującą trefne mikrofilmy?

- Spryciara z ciebie. Ukryłaś je w eksponatach archeologicznych sprzed pięciu tysięcy lat. - Nick pokręcił głową.

- Tylko czytelnicy brukowców daliby się na to nabrać.

- Świetny pomysł. Sprzedam im tę historię. Wspomniałeś o dziennikarzu. Gdzie on teraz jest? Muszę z nim porozmawiać.

- Wysłałem go do cukierni. Baw się dobrze - mruknął Nick i zmienił temat. - Spotkamy się o szóstej w twoim gabinecie.

- Mam nadzieję, że przestałeś w końcu podejrzewać Daniela. To uczciwy człowiek. Za nic w świecie nie dopuściłby się kradzieży - powiedziała Tabby do Nicka, który przystanął w otwartych drzwiach.

- Ty również - usłyszała w odpowiedzi. Nick rzucił jej badawcze spojrzenie. - Przestań się martwić. To nie Daniel.

- Przez chwilę obserwował ją w milczeniu. - Wołałabyś, żeby tamtego dnia on był z tobą w parku, zgadłem? - dodał z goryczą.

- Teraz to nie ma znaczenia, prawda? - rzuciła obojętnie. Jej twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

- Chyba masz rację. Wiele bym dał, żeby tamto się nie zdarzyło. - Nick westchnął ciężko.

- Ja również - odparła ponuro.

Machnął ręką i wyszedł, nie oglądając się więcej.

Tabby wzięła prysznic i przebrała się w twarzowy kostium z ciemnoczerwonego jedwabiu. Czekanie na złodzieja mogło się przeciągnąć, toteż wybrała prosty i wygodny strój. Niełatwo będzie siedzieć w ciasnym gabinecie z policjantem i reporterem. Daniel i Nick z pewnością jej tego nie ułatwią. Poważnie się obawiała, że tego wieczoru może dojść między nimi do kłótni. Dziennikarz będzie zacierał ręce i zrobi z tego demaskatorski reportaż, pomyślała, widząc przyszłość w czarnych barwach. Nagle zdała sobie sprawę, że przesadza, i zachichotała nerwowo.

Miała nadzieję, że zostanie wnet oczyszczona z podejrzeń. Gdy Nick wróci do Houston, ona weźmie się solidnie do pracy. Z niepokojem będzie liczyła dni, aż w końcu przekona się, czy szalone chwile w miejskim parku będą miały dla niej poważniejsze konsekwencje. To przesądzi o jej dalszym życiu. Jednego była pewna: nie poślubi Daniela ani żadnego innego mężczyzny. Wiele przeszła, a mimo to wciąż kochała Nicka nad życie.

Doszła do wniosku, że złośliwa wróżka jeszcze w dzieciństwie rzuciła na nią klątwę. Jak inaczej wytłumaczyć obsesyjną miłość do samotnika, który unikał zobowiązań?



Zadzwoniła do Daniela, by mu powiedzieć o planach Nicka. Podała miejsce i czas spotkania. Taktownie nie wspomniała, że historyk był do niedawna głównym podejrzanym.

- Reed ma nowe dowody? - dopytywał się Daniel.

- Na to wygląda - odparła Tabby. - Z pewnością nie ściągałby policji i prasy, gdyby nie był pewny swego.

- Jasne. W przeciwnym razie udowodniłby jedynie, że brak mu rozumu - stwierdził historyk i dodał po chwili zastanowienia: - Z drugiej strony praca detektywa nie wymaga szczególnej inteligencji ani wykształcenia. Wydaje mi się, że ludzie uprawiający tę profesję rzadko mają skończone studia.

- Pozory mylą.

- Z pewnością nie w przypadku twego sąsiada - odparł Daniel. - Co z przypisami do kolejnego rozdziału, które ci przekazałem? Włączyłaś je do książki?

- Tak. Miałam dość czasu, by się z tym uporać.

- Wspaniale! Mogłabyś przynieść mi dziś wieczorem nową wersję tego rozdziału?

Tabby z przykrością stwierdziła, że Daniel nie ma zamiaru po nią przyjechać.

- Naturalnie - odparła uprzejmie. - Przyniosę.

- Dzięki. Zobaczymy się o szóstej w twoim gabinecie. Odłożył słuchawkę, nim Tabby zdążyła odpowiedzieć.

Chyba rzeczywiście ciążyła na niej klątwa. Miała wątpliwe szczęście do mężczyzn, którzy doskonale wiedzieli, do czego ładna i mądra dziewczyna może im się przydać, ale jej nie kochali. I jak w takiej sytuacji znaleźć odpowiedniego kandydata na męża?

Pocieszała się, że być może zostanie matką. Myśl o dziecku poprawiła jej humor. Łagodnym ruchem dotknęła brzucha.

Oczyma wyobraźni ujrzała siebie trzymającą w objęciach urocze maleństwo.

Byłoby jej oczkiem w głowie. Wychowa je sama. Nie potrzebowała opieki i pomocy Nicka. Lepiej, żeby nie wiedział o dziecku.

Jasne. Doskonały pomysł, drwiła w duchu. A co z Helen? Trzeba byłoby ukrywać dziecko, ilekroć najlepsza przyjaciółka przyjedzie do Waszyngtonu w odwiedziny.

Tabby doszła do wniosku, że jej pomysł to wierutna bzdura. Sięgnęła po żakiet i pomaszerowała ku drzwiom.

Wkrótce dotarła na uczelnię. Otworzyła zamknięty na klucz gabinet i czekała na pozostałych. Zapadał zmierzch. Budynki niewyraźnie majaczyły w ciemności. Tabby z zadowoleniem stwierdziła, że tego dnia na jej piętrze nie odbywają się żadne zajęcia. W przeciwnym razie powodzenie zasadzki stałoby pod znakiem zapytania.

Zza drzwi dobiegły stłumione głosy. Rozległo się pukanie.

- Proszę - powiedziała nieco zaniepokojona.

Do gabinetu wszedł umundurowany policjant, a za nim Nick oraz wysoki młody mężczyzna.

- Oto inspektor Jennings - powiedział Nick, przedstawiając gościa. - A to jest Tim Mathews, dziennikarz. Zaczaił się w twoim ogrodzie, szukając materiałów do reportażu. Teraz zabawi się z tajemniczym przestępcą w kotka i myszkę. Będzie tu na niego czatował z aparatem. Obiecał zachowywać się jak należy i nie deptać uczelnianych rabatek.

- My się znamy - odparła Tabby, próbując opanować śmiech.

- Wie pan, że Tabitha jest antropologiem?

- Owszem. To bardzo ciekawa dziedzina, ale zbyt trudna dla mnie. Nie wiem nawet, czy potrafię wyjaśnić jej nazwę - stwierdził z uśmiechem Mathews.

- To proste - tłumaczyła Tabby. - Przypominamy detektywów, tyle że rozwiązywane przez nas zagadki dotyczą przeszłości.

- A ja szukam ich w naszych czasach - odparł Mathews.

- Przepraszam, że panią nachodziłem, ale starałem się uczciwie zbadać sprawę.

- Naruszanie cudzej prywatności nie jest uczciwe - odparła.

- Racja. - Dziennikarz zachichotał. - Przepraszam.

- Należałoby omówić tę kwestię z prawnikiem - wtrącił z uśmiechem inspektor Jennings.

- Pora się tu rozgościć. Usiądźmy wygodnie - zaproponował Nick. Z ponurą miną spojrzał na Tabby. - Mam nadzieję, że twój kolega wkrótce się zjawi.

- Zaraz tu będzie - odparła.

- Obyś miała rację. W przeciwnym razie pokrzyżuje mi plany.

- Jakie plany? - Daniel zajrzał przez uchylone drzwi. - Czyżbym się spóźnił?

- Tak, ale po co się przejmować takimi drobiazgami? - odparł drwiąco Nick.

- Ma pan rację - stwierdził pogodnie Daniel. - Czy mam zamknąć drzwi na klucz? - zapytał.

- Owszem - odrzekł Nick.

- Przyniosłaś mi nową wersję rozdziału? - Daniel zwrócił się półgłosem do Tabby.

- Przepraszam - odparła pospiesznie. - Zostawiłam papiery na stole.

- Trudno - wymamrotał niezadowolony Daniel. - Wpadnę po nie. Są mi bardzo potrzebne.

- Tabby ma teraz ważniejsze sprawy na głowie - wtrącił Nick, stając w obronie

zakłopotanej sąsiadki. - Chyba zgodzi się pan ze mną. jeśli powiem, że odzyskanie dobrej opinii znaczy więcej niż kilka stron zapisanego papieru.

Daniel odchrząknął nerwowo.

- Oczywiście...

- Proszę usiąść - przerwał Nick i opadł na fotel. Dziennikarz zajął krzesło obok Tabby.

Daniel siadł obok zamkniętych drzwi.

- Czy taka zasadzka może stanowić dowód w śledztwie?

- zapytał policjanta.

- Radzę poprosić o wyjaśnienia pana Reeda. On wie znacznie więcej na ten temat. -

Jennings znacząco unióśł brwi.

- Dlatego że pracował w FBI? To go nie czyni ekspertem - rzucił ironicznie Daniel.

Policjant energicznie pokręcił głową.

- Pan Reed jest dyplomowanym prawnikiem. Daniel z zainteresowaniem popatrzył na Nicka.

- Nie wspomniał pan o studiach prawniczych - mruknął.

- Jaka uczelnia?

- Harvard - odparł Nick z nonszalancją.

- Och... - Daniel nie był w stanie wykrztusić nic więcej. Zerknął na Tabby.

- Wydajesz się zmęczona, moja droga. Powinnaś więcej odpoczywać.

- Masz słuszość - odparła, przymykając oczy. - To był najbardziej wyczerpujący tydzień w moim życiu.

- Nie martw się, skarbie, oczyścimy cię z zarzutów - odparł z uśmiechem Daniel. - Może wtedy zmienisz zdanie i przyjmiesz ode mnie pierścionek zaręczynowy?

Tabby nie odpowiedziała. Uśmiechnęła się tylko i mocniej zacisnęła powieki. Nie widziała, jak na twarzy Nicka pojawia się wyraz wściekłości.

- Proszę usiąść wygodnie i zachować milczenie - wtrącił inspektor Jennings. - Obawiam się, że przyjdzie nam trochę poczekać.

- Mam nadzieję, że to nie potrwa długo - westchnęła Tabby. - Chciałabym, żeby już było po wszystkim.

- My też - mruknął Daniel, ale nikt go nie słuchał.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Minęła godzina, potem druga, trzecia... Nic się nie działo. Mężczyźni kręcili się niespokojnie, a serce Tabby waliło jak młotem. Czyżby Nick się pomylił? Jeżeli złodziej nie przyjdzie, jej kariera na uczelni zostanie ostatecznie i nieodwołalnie przerwana.

- To bez sensu! - burknął Daniel. - Tracimy czas.

- Jeśli chce pan wyjść, proszę bardzo. Droga wolna, panie Myers - odparł lekceważąco Nick. - Uporamy się z tym bez pana.

Daniel zerknął na pozostałych i skrzywił się.

- Mogę poczekać jeszcze trochę - odparł, widząc zakłopotanie Tabby.

Usiadł wygodniej na krześle i skrzyżował długie nogi. Nick ukradkiem obserwował swoją klientkę. Próbował uporządkować myśli i odczucia, które pojawiły się, gdy zrozumiał, że perspektywa rychłego powrotu do Houston nie cieszy go już tak jak przedtem.

Za drzwiami dobiegł szmer. Wszyscy nadstawili uszu. Nick położył palec na ustach. Cofnęli się w głąb pomieszczenia.

Drzwi były zamknięte na klucz, ale nieproszony gość najwyraźniej postanowił je otworzyć. Coś zachrobotało w zamku. Słychać było także dziwne mamrotanie.

W chwilę później drzwi się otworzyły. W ciemności widzieli tylko zarys postaci. Przewrócone krzesło z łoskotem upadło na podłogę. Rozległ się odgłos uderzenia, a potem brzęk tłuczonego szkła. Pękła gablotka stojąca na biurku Tabby.

- Teraz! - krzyknął Nick.

Zapalił światło. Błysnął flesz aparatu fotograficznego. Wszyscy w osłupieniu obserwowali postać uwiecznioną na zdjęciu.

Przy biurku Tabby stał na tylnych łapach Koles. Porośnięty krótką sierścią przedstawiciel naczelnych trzymał w zabandażowanej łapie tandetną gipsową statuetkę, którą Tabby włożyła do gablotki jako przynętę.

- Na miłość boską! - krzyknął Daniel. - To sprawa tej przeklętej małpy!

- Koles! - jęknęła Tabby. - Ale z niego mądrała! Widzieliście? Otworzył drzwi zamknięte na klucz.

- Właśnie. A swoje trofea ukrył zapewne w laboratorium biologicznym. Chodźmy.

Zostawili Kolesia w gabinecie Tabby i pobiegli za Nickiem do pracowni w głębi korytarza. Szybko odnaleźli dwa starożytne eksponaty oraz mnóstwo współczesnych drobiazgow. Złodziej ukrył je w ogromnym dzbanie. Flannery układał w nim suche bukiety.

- Moja zagubiona szminka - chichotała Tabby. - I lusterko. Sądziłam, że wypadło z

torebki. Danielu, cybuch twojej fajki. Byłeś przekonany, że go zgubiłeś. - Podała historykowi odnaleziony przedmiot.

- Niesamowita historia. - Tim zachichotał i zrobił zdjęcie uradowanym poszukiwaczom.

- Flannery powinien zobaczyć ten zbiór - wymamrotał Daniel. - Zemdleje, gdy usłyszy, co się stało. Moim zdaniem dziekan cofnie mu fundusze na obserwację naczelnych.

- Czy sądzi pan, że można opublikować ten materiał? Czytelnicy pańskiej gazety powinni się dowiedzieć, że Tabby jest niewinna - przekonywał Nick.

- Oczywiście - zapewnił Tim. - Tabitha Harvey to najważniejszy atut mojego reportażu. Mam już tytuł: „Małpa przechytrzyła piękną uczoną”. Można by zasugerować, że Kolesz durzy się w pani. Kolekcjonował przedmioty należące do uwielbianej istoty...

- Błagam, tylko nie to! - jęknęła Tabby.

- Spokojnie. Ja tylko żartowałem. Mam inną propozycję. Proszę mi udzielić wywiadu. To leży w pani interesie. W przeciwnym razie, szukając materiału do reportażu, znów będę zmuszony deptać kwiatowe rabaty.

- Żadnego buszowania w moim ogrodzie! Zgoda. Udzielę panu wywiadu.

- Widzieliście bandaż na łapie Kolesia? Zauważyłem go wcześniej. To mi dało wiele do myślenia. Na biurku Tabby była plamka krwi. Znalazłem także włos. Analiza próbek dokonana w laboratorium FBI potwierdziła moje domysły. Koledzy od razu stwierdzili, że to krew i sierść małpy. Szczerze mówiąc - dodał z uśmiechem i popatrzył znacząco na reportera - dowiedziałem się od razu, jakiej wielkości jest złodziej, ile waży, w jakim jest wieku. Tyle wynioskowali na podstawie skromnej próbki sierści i krwi.

- To niesamowite, ile potrafią wydedukować - przytaknął Mathews. - Oglądałem niedawno ciekawy program w telewizji edukacyjnej. Prezentowano w nim nowoczesne metody badania śladów.

- Większość z nich nie jest traktowana przez sądy jako pełnoprawny materiał dowodowy, ale z czasem to się zmieni - wtrącił Nick.

Spisano protokół. Gdy załatwiono wszystkie formalności, Tabby udzieliła wywiadu młodemu dziennikarzowi. Miała nadzieję, że na tym zakończy się najdziwniejszy epizod w jej życiu. Zdemaskowanie Kolesia oznaczało, że znów może spokojnie pracować... przynajmniej na razie. Była za to wdzięczna losowi.

- Wpadnę do ciebie jutro po rozdział z poprawkami, którego dzisiaj zapomniałaś - powiedział Daniel do Tabby. - Jeśli chcesz... mogę cię rano zawieźć na uczelnię.

- Dzięki, Danielu. Chętnie skorzystam z twojej propozycji - odparła Tabby. Daniel

zerknął na Nicka pogrążonego w rozmowie z Jenningsem i reporterem.

- Cieszę się, że zostałaś oczyszczona z zarzutów - oznajmił z uśmiechem, a potem dodał przyciszonym głosem: - Przez jakiś czas sądziłem, że jestem głównym podejrzanym. Tak się składa, że w latach studenckich uczestniczyłem w manifestacjach organizowanych przez antywojenne ugrupowania polityczne. Byłem nawet aresztowany. Przemilczałem to, bo nie chciałem uchodzić za radykała.

- Wystarczy na ciebie spojrzeć, by odrzucić taką hipotezę - odparła stanowczo Tabby i dodała: - Nie sądzę, by ktokolwiek podejrzewał cię o kradzież.

- Wspaniale, że mamy to za sobą, prawda?

- Oczywiście. Ja również tak sądzę.

Tabby wmawiała sobie, że odetchnie z ulgą, gdy Nick wróci do Houston. Będzie mogła wówczas na nowo uporządkować swoje życiowe sprawy. Nadal jednak sądziła, że przewrotny los podle się z nią obszedł.

Gdy policjant i dziennikarz odeszli, Nick zamknął gabinet na klucz i odprowadził Tabby do auta.

- Mogłabyś pojechać ze mną - zaproponował. - Daniel podwiezie cię jutro do pracy. Słyszałem, że ma wstąpić rano po swoje papiery - dodał pośpiesznie, gdy zmarszczyła brwi.

- Nie sądzę...

- Mało mnie to obchodzi - burknął. Zdecydowanym ruchem pociągnął ją w stronę własnego auta. - Zrobiło się późno. Miasto nie jest bezpieczne o tej porze. Będę spokojniejszy, jeśli pojedziesz ze mną.

Tabby wcale nie czuła się bezpieczna w towarzystwie przystojnego detektywa; i słusznie, zważywszy, jak łatwo uległa mu w miejskim parku. Z wolna ogarniała ją panika, ale nie odważyła się sprzeciwić.

Jechali do domu w pełnym napięcia milczeniu. Gdy dotarli na miejsce, Nick, zamiast stanąć przed furtką domu Tabby, wjechał od razu na swoje podwórko. Początkowo Tabby nie była tym zaniepokojona. Dopiero wówczas, gdy zamknął drzwi auta, wziął ją pod rękę i pociągnął ku frontowym drzwiom swego domu, zrozumiała, na co się zanoszą.

- Nie wybierałam się do ciebie - oznajmiła stanowczo.

- W takim razie zmienisz plany - odparł spokojnie. Popatrzył jej prosto w oczy, po omacku wsunął klucz do zamka i otworzył drzwi. - Czeka nas ważna rozmowa.

- Odłóżmy ją do jutra, skoro...

- Rano wyjeżdżam.

- Och.

Z pochyloną głową weszła do korytarza. Czuła się wypalona, pokonana i nieszczęśliwa.

- Usiądź. - Nick wskazał kanapę. - Zdjął marynarkę i krawat; rozpiął koszulę. - Napijesz się czegoś?

- Nie. Dziękuję.

- Myślałem o kawie.

- Och. Tak... chętnie.

Włączył ekspres i usiadł w fotelu, twarzą w twarz ze swoim gościem.

- Nie bądź taka przygnębiona, Tabby - powiedział cicho.

- Zostałaś uwolniona od wszelkich zarzutów. Jestem pewien, że rankiem nastąpią przeprosiny. Dziekan jest ci to winien.

- Uśmiechnął się lekko. - Flannery także.

- Ten biedak niczemu nie jest winien. Mam wyrzuty sumienia, bo poznałam sekrety kolegów, chociaż to wcale nie było konieczne.

- Początkowo błędziliśmy po omacku. Od czegoś należało zacząć. Niewiele ci zresztą o nich powiedziałem. Możesz być pewna, że nikt się nie dowie o ich sprawkach - rzucił oschle.

- Jestem prywatnym detektywem. Dyskrecja to podstawowa zasada w tej profesji.

- Oczywiście. Wyrzucam sobie tylko, że sprawiłam innym tyle kłopotu - odparła ze smutkiem.

Nick obserwował uważnie swoją klientkę. Przyszło mu nagle do głowy, że obecność Tabby w jego domu i w jego życiu jest całkiem naturalna. Skarcił się w duchu za nedorzeczne pomysły. Nie miał zamiaru ożenić się z tą dziewczyną. Chciał jej to uświadomić. Nie powinna sobie robić żadnych nadziei.

Wsunął złożone dłonie między kolana, jakby próbował się skupić.

- Chciałbym cię raz jeszcze przeprosić za tamten incydent. Bardzo proszę, żebyś mnie zawiadomiła, gdyby nastąpiły jakieś.... poważne konsekwencje. Chcę o nich wiedzieć.

- Przekażę ci wiadomość. Uprzedzam tylko, że nie zrezygnuję z dziecka dla twego widzimisię, Nick, choćby to oznaczało dla mnie wielkie trudności.

Nick zaklął, nie bacząc na dobre wychowanie.

- Nie powiedziałem...

- I tak wiem, do czego zmierzałeś. - Zarumieniła się i popatrzyła mu prosto w oczy. Niespodziewanie przypomniała sobie, co czuła, gdy wziął ją w objęcia.

- Nie potrafisz się z tym uporać, prawda, Tabby? - zapytał cicho. - Nie możesz sobie

wybaczyć, że się ze mną kochałaś. Dla ciebie to śmiertelny grzech. Sposób, w jaki się to odbyło, dodatkowo pogarsza sprawę.

- Nick...

- Jak na kobietę w twoim wieku, jesteś wyjątkowo naiwna - stwierdził, przysuwając się bliżej. Ujął Tabby za ramiona i spojrzał jej prosto w oczy. - Wyrzucam sobie, że nie zdążyłem cię nauczyć, jak wielkiej rozkoszy mogą doznać kochankowie.

- Nie mówmy o tym - wykrztusiła z trudem.

- Proszę tylko o małe ustępstwo, kochanie - powiedział cicho i popatrzył na jej usta. Czuł, że ogarnia go żądza. Pochylił głowę. - Jeden pocałunek... nic wielkiego - szeptał z ustami przy jej wargach.

Całował Tabby mocno i namiętnie. Przyciągnął ją do siebie, chcąc, by wtuliła się w niego. Uścisk był łagodny, ale pewny. W pierwszej chwili próbowała się wyrwać, ale potem zwyciężyła potrzeba czułości i tęsknota za jego dotknięciem.

Silne dłonie sunęły w dół po jej plecach, aż objęły biodra i przyciągnęły ją mocno. Nick poruszał się rytmicznie, dając Tabby odczuć swoje pożądanie.

Wstrzymała oddech, Nick. nie zważając na to, otworzył usta i natarczywie wsunął język między jej wargi. Jęknęła kilkakrotnie słabym, zdławionym głosem. Przestała się opierać i mocno do niego przylgnęła. Zacisnęła palce na jego koszuli.

Nick był całkiem oszołomiony. Czuł, że Tabby należy do niego ciałem i duszą. Nie mogła mu się oprzeć, a on nie potrafił trzymać się od niej z daleka.

- Jesteś słodka, Tabby - szeptał. - Jesteś słodka jak miód.

Dziewczyna oddychała z trudem. Czując dotyk silnych rąk, które objęły jej biust. Nick pieścił ją namiętnie. Miała świadomość, że rozpina guziki i haftki, ale nie broniła się, bo chciała, by jej dotknął. Kochała go. Inne sprawy straciły znaczenie. Niepewność i lęk, odczuwane przed chwilą, nie miały najmniejszego sensu.

Nick pieścił obnażoną, gładką skórę. Pod wpływem jego dotyku Tabby wygięła się w łuk. Pożądanie przyprawiło ją o dreszcze.

Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Słyszała odgłos otwieranych i zamykanych drzwi; czuła, że leży na miękkiej pościeli; rozkoszowała się dotknięciem rąk zdejmujących z niej ubranie; każde muśnięcie było uwodzicielską pieśzczotą.

Nick szeptał Tabby do ucha słowa, które sprawiały, że jej ciało płonęło, a umysł ogarnęła miłosna ekstaza. Ukochany dotykał jej śmiało - tak samo jak w parku. Tym razem jednak trzymał emocje na wodzy.

W sypialni było ciemno. Nie widziała jego twarzy, poczuła tylko znajomy ciężar



muskularnego ciała, gdy wszedł w nią zdecydowanie. Uniosła biodra i krzyknęła, gdy posiadł ją całkowicie i bez reszty.

Znieruchomiał, oddychając płytko; trwali tak w doskonałym zjednoczeniu. W końcu Tabby poruszyła się błagalnym jękiem, lecz silne dłonie przytrzymały jej biodra.

- Nie - wykrztusił z trudem Nick. - Nie. Leż spokojnie.

- Błagam!

- Zaufaj mi - szepnął drżącym głosem. - Tabby, leż spokojnie i pozwól mi... Potrzebuję trochę czasu, by ochłoniąć. Pragnę się z tobą kochać przez całą noc, skarbie - tłumaczył cicho i muskał wargami jej usta. - Chcę przedłużyć rozkosz, aż w końcu razem osiągniemy szczyt, aż zabłyszczą tysiące światła. Pomóż mi, maleńka. Nie ruszaj się. Poczekaj.

Tabby ustąpiła. Było cudownie. Wkrótce zapomnieli o całym świecie.

- Wreszcie zapanowałem nad sobą - powiedział cicho Nick, gdy nieco odpoczął i przestał dygotać. - Potrafię zadbać o twoje potrzeby. Mogę cię chronić.

Tabby była tak oszołomiona, że tylko mgliście zdawała sobie sprawę, o czym mówi ukochany. Była nazbyt zmęczona, aby się nad tym zastanawiać. Przymknęła oczy i zasnęła, wyczerpana obezwładniającą rozkoszą.

Gdy się obudziła, było już całkiem jasno. Dopiero po chwili zastanowienia zdała sobie sprawę, gdzie jest. Usiadła na łóżku. Czowała się podle. Kołdra opadła, odsłaniając kształtny biust. Tabby była naga i zmęczona. Przypomniała sobie, co jest powodem owego znużenia, gdy Nick wyszedł z łazienki; biodra miał owinięte ręcznikiem.

Stanął przy łóżku i patrzył na nią bez uśmiechu. Spojrzenie ciemnych oczu ześlizgnęło się na obnażone piersi.

Daremnie próbowała się zasłonić. Pod jego uporczywym wzrokiem rozkwitała, a jej ciało domagało się pieśczoły. Błądziła spojrzeniem po muskularnym torsie porośniętym gęstymi włosami i płaskim brzuchu okrytym częściowo ręcznikiem.

- Chcesz na mnie popatrzeć? - zapytał cicho. - Chętnie ci to ułatwię. - Ręcznik opadł na podłogę.

Nick był pięknym mężczyzną. Nie widziała dotąd posągu, który by mu dorównał. Nie kryła zachwyty.

- Ja również jestem oczarowany twoją urodą - wyznał śmiało. Pochylił się i odsunął kołdrę, by popatrzeć na dziewczynę, którą posiadł tej nocy. Spoglądał na nią z zachwytem. Była spełnieniem wszystkich jego marzeń.

Po chwili Tabby nieświadomie zareagowała na uporczywe spojrzenie kochanka. Nick śmiał się cicho uszczęśliwiony, że tak na nią działa. Tabby spłonęła rumieńcem.

- Obawiam się, że to było ogromnie wyczerpujące przeżycie. Nie czujesz się najlepiej i jesteś trochę obolała, prawda? - powiedział z ociąganiem.

- Rzeczywiście jestem trochę zmęczona... Masz rację. - Zarumieniła się jeszcze bardziej.

- Tak właśnie sądziłem. - Westchnął. - Trudno. Ostatniej nocy zdołałem nad sobą zapanować, ale obawiam się, że teraz silna wola nie wystarczy. Tamta noc warta jest wspomnień. Chciałem przed wyjazdem pokazać ci, jak powinno wyglądać nasze poprzednie zbliżenie.

- Teraz już wiem - burknęła, okrywając się starannie. Znowu poczuła wstyd. - Bardzo wyraziście dałeś mi to do zrozumienia. Dziękuję za lekcję.

Nick podniósł ręcznik i owinął nim biodra. Długo milczał, jakby szukał właściwych słów.

- To nie była lekcja. Chciałem cię w ten sposób przeprosić.

- Doskonale się spisałeś - rzuciła z pozoru obojętnie. - Może pewnego dnia będę w stanie docenić twoją wielkoduszność.

- Jesteś bardzo staroświecka - odparł, marszcząc brwi - ale pewnego dnia zrozumiesz, jak wygląda prawdziwe życie, i wyjdiesz z ochronnej skorupy. Mój świat wcale nie jest taki zły, jakby się z pozoru wydawało. Tabby. Kobiety i mężczyźni sypiają ze sobą ku obopólnej radości, bez poczucia winy i poważnych konsekwencji.

- Muszę już iść. Mam zajęcia przed południem - stwierdziła Tabby. Obrzuciła kochanka badawczym spojrzeniem. Nick poczerwieniał.

Nie ma się czego się wstydzić, powtarzał sobie w duchu.

Dlaczego czuł się tak podle? Wrócił do łazienki i zatrzasnął drzwi. Gdy wrócił starannie ogolony, Tabby miała na sobie jedwabny kostium. Włosy upięła w kok. Brakowało jedynie dyskretnego makijażu, by wyglądała tak samo jak poprzedniego wieczoru. Tylko oczy patrzyły smutno, jakby Tabby zyskała nową wiedzę, a zarazem straciła złudzenia.

- Pragnęłaś mnie, do diabła! - krzyknął rozwścieczony Nick. - Jestem pewny, że mnie pragnęłaś.

Odwróciła się i śmiało popatrzyła mu w oczy.

- Kocham cię - odparła spokojnie. - Myślę, że doskonale o tym wiesz. W moim przypadku pożądanie wynika z miłości. Gdybyś i ty mnie kochał, nie czułabym wstydu. Niestety, jest inaczej - dodała oskarżycielskim tonem. - Zaspokoileś żądzę. Stałam się jedną z wielu twoich kochanek. Dla ciebie to jedynie przelotny romans. Dlatego nasze zbliżenia są dla mnie... nieprzyzwoite.

Podeszła do zamkniętych drzwi sypialni, otworzyła je i zniknęła w korytarzu. Musiała w biały dzień pójść do swego domu na oczach ciekawskich sąsiadów, ale się tym nie przejmowała. Nic już nie ocali jej reputacji. Gra pozorów nie miała sensu, skoro sama wiedziała, co ma na sumieniu; zachowała się jak rozpustnica. Została kochanką Nicka, jego kobietą. Gdzie się podziała wyniosła i chłodna dama, którą była przed jego powrotem do Waszyngtonu?

- Tabby, nie odchodź. - Nick wybiegł za nią do holu. - Muszę z tobą porozmawiać.

- Nie mam na to ochoty - odparła stanowczo i odeszła, nie oglądając się ani razu.

Daniel przybył o umówionej porze, by zawieźć ją na uczelnię. Postanowili, że spotkają się o piątej u Tabby, żeby popracować nad książką. Dziewczyna obiecała przygotować lekki obiad.

- Jak za dawnych dobrych czasów - ucieszył się Daniel. Był w doskonałym humorze. Rankiem rozmawiał z wydawcą, poważnie zainteresowanym publikacją ich książki.

Po południu Tabby zrobiła pyszną zapiekankę oraz wielką misę sałatki. Nakryła do stołu, a Daniel zaparzył kawę. Po posiłku rozłożyli w salonie sterty notatek i zabrali się do pracy. Daniel zdjął krawat i buty, rozpiął także kilka guzików koszuli. Tabby rozpuściła włosy; miała na sobie żółte szorty i krótką bluzeczkę. Wyglądała uroczo.

Usiedli na podłodze, otoczeni kartkami papieru. Daniel uprzejmie przyglądał się Tabby, a potem oznajmił:

- Jesteś bardzo ładna, wiesz? Po prostu śliczna. Ostatnio... nie wiem, jak to określić. Stałaś się bardziej kobieca.

To z pewnością zasługa Nicka, pomyślała zarumieniona Tabby. Zaszuszonej starej panny zmieniła się w urodziwą kusicielkę. I cóż z tego, skoro jej ukochany nie zadzwonił ani nie przyszedł? Doszła do wniosku, że Nick Reed jej unika. Zapewne lękał się, by nie przypisała ich miłosnej nocy zbyt wielkiego znaczenia. Odczuwał tylko pożądanie. Jak za dawnych lat.

- Jesteś śliczna - powtórzył Daniel, wpatrując się w urodziwą byłą narzeczoną.

- Dzięki, Danielu.

- A może zaręczymy się powtórnie? - mruknął, pochylając się czule nad Tabby. - Będziemy całkiem niezłym małżeństwem. Tabitho, jesteś taka piękna...

Musnął wargami usta dziewczyny, która z pobłażliwym uśmiechem wyciągnęła rękę i delikatnie go odepchnęła.

Rozzłoszczony Nick, stojący w drzwiach salonu, odniósł inne wrażenie. Wpadł do domu Tabby bez pukania, bo dostrzegł na podjeździe biały samochód Daniela. Wracał z biu-  
dyńki FBI, gdzie spotkał się z dawnym kolegą.

Tabby i Daniel jednocześnie podnieśli głowy, słysząc, że otwierają się drzwi.

Nick omal nie pękł ze złości. Ciemne oczy płonęły gniewem, a na opalone policzki wystąpiły ciemne rumieńce, gdy ujrzał parę czulącą się na dywanie. Wielkie dłonie zacisnął w pięści tak mocno, aż kostki mu pobielaly.

- Ty podła kusicielko! - rzucił oskarżycielskim tonem, spoglądając z odrazą na Tabby.

- A więc to tak? Już zapomniałaś? Na pewno zaręczyliście się powtórnie!

Daniel nie rozumiał, co tak zdenerwowało Reeda, ale Tabby od razu pojęła, jakie wrażenie odniósł jej ukochany. Usiadła wyprostowana i spłonęła rumieńcem.

- Nick...

- To nie moja sprawa - przerwał oschłym tonem. - Wiesz, jakie są moje poglądy w tej kwestii. Od początku stawiałem sprawę jasno: nie chcę się wiązać na stałe. To do mnie nie pasuje.

- Jestem tego świadoma, Nick - odparła cicho. Wiedziała, że kocha samotnika z wyboru, ale miała nadzieję, że go zmieni. W jej spojrzeniu pojawił się smutek.

Pojednawczy ton jeszcze bardziej rozwścieczył Nicka. Z odrazą patrzył na nie dopiętą koszulę Daniela i jego wargi czerwone od szminki. Był chory ze złości.

- Miałem niezłą zabawę - oznajmił, spoglądając kpiąco na Tabby - ale jak na mój gust było w niej zbyt mało pikanterii. Myers zadowolony pewnie niewinnymi igraszkami. Życzę wam obojgu wiele szczęścia.

- Co pan sugeruje? - zapytał Daniel. Wstał i przyglądał potargane włosy.

- A jak pan sądzi? - odparł Nick, zerkając na Tabby, która także podniosła się z podłogi. - Nie przypuszczałem, że jesteś kobietą przechodzącą z rąk do rąk; dziś ten, jutro inny. Byłem ostatnim durniem!

- Nick! Przecież to nieprawda! - krzyknęła, porażona nagłym odkryciem. Jej ukochany był zazdrosny! Sądził, że Tabby romansuje z innym. Może okropne rzeczy, które przed chwilą wygadywał, podpowiedziała mu nie tyle urażona męska ambicja, co... serdeczne przywiązanie! Czyżby mu na niej zależało? - Wszystko ci wyjaśnię...

- Dość już usłyszałem - przerwał nieubłaganie. - Żegnaj, Tabby.

Wyszedł, trzaskając drzwiami. Tabby pobiegła za nim. Gdyby została u siebie, byłaby to największa pomyłka w jej życiu. Otworzyła szeroko drzwi i przebiegła trawnik dzielący oba domy.

- Nick, poczekał! - krzyczała na cały głos.

- Zostaw mnie w spokoju - burknął, ledwie odwracając głowę.

Sąsiedzi, zajęci pracą w ogrodzie, obserwowali z ciekawością młodą uczoną, która do

tej pory była wzorem cnót. Teraz biegła za młodym mężczyzną ubrana nader skąpo. Panowie z podziwem zerkali na długie opalone nogi Tabithy. Nigdy przedtem nie wychodziła do ogrodu w szortach.

- Nick, kocham cię! - zawołała.

- Nieprawda! Ten pyszałek zawrócił ci w głowie. Ze mną chciałaś się tylko przespać!

Tabby wstrzymała oddech, gdy uświadomiła sobie, że jej ukochany wygłosił tę uwagę donośnym barytonem. Sąsiedzi na pewno wszystko słyszeli. Na policzkach miała ciemne rumieńce.

- Jak śmiesz! - krzyknęła. - Kto ci dał prawo, by w obecności tylu ludzi mówić o mnie takie rzeczy?

Nick dopadł frontowych drzwi swego domu. Odwrócił się i popatrzył na nią oczyma pociemniałymi z wściekłości.

- Wracaj do swego mądrali. Ciekawe, czy ten jajogłowy historyk zdoła tak ci dogodzić w łóżku, że będziesz krzyczała z rozkoszy!

- Nigdy ci tego nie wybaczę! - zawołała Tabby, kryjąc twarz w dłoniach.

Nick oprzytomniał nieco i popatrzył na widzów przysłuchujących się ich kłótni. Na jego twarzy pojawił się złośliwy uśmiezek.

- Zepsułem ci opinię, prawda? - rzucił chłodno. - Zasłużyłaś sobie na to, skoro uwodziłaś Bogu ducha winnych mężczyzn jedynie po to, by ich potem bez litości porzucić.

- Ja cię nie uwiodłam!

- Bzdura. - Otworzył drzwi.

- Błagam, wysłuchaj mnie! - krzyknęła Tabby.

- Ty dzisiaj rano nie zadałaś sobie tyle trudu. Biorę z ciebie przykład. - Nick zatrzasnął jej drzwi przed nosem.

Tabby przez chwilę stała nieruchomo. Potem zdecydowanym krokiem weszła na werandę i zaczęła się dobijać. Daremnie. Następnie wołała. Także bez rezultatu. Pukała i krzyczała na przemian, aż zachrypla i poczerwieniały jej dłonie. Zaczęła kopać w drzwi, ale niczego nie wskórała. Podeszła do okna, by przyciągnąć uwagę Nicka, ale uparciuch pospiesznie zaciągnął zasłony.

- Niech cię diabli wezmą, Nick! - krzyknęła w końcu, płacząc ze złości. - Nie wyszłabym za ciebie, choćbyś miał worki złota i obsypywał mnie klejnotami!

Drzwi się nagle otworzyły i na progu stanął Nick.

- Ja miałbym prosić o rękę taką uwodzicielkę? - stwierdził pogardliwie, - Jesteś rozpustnicą!

- I kto to mówi! - Tabby nie dawała za wygraną. - Największy podrywacz zachodniego świata!

- Uznałem, że pora się opamiętać. Ty dopiero zaczynasz karierę! - Ujrzał Daniela, który wyszedł na trawnik i nadstawił ucha. - Wyjdź za swego gryzpiórka. Ja nie jestem zainteresowany!

- Ale byłeś! - odparła.

- Tak. Potrzebowałem cię na jedną noc - rzucił mściwie. Z zadowoleniem obserwował jej zarumienioną twarz. - Jesteś dobra, ale miałem lepsze. Dziewczyn nie brakuje. Znajdę pocieszycielkę. Wracaj do domu. Tracisz czas.

Ponownie zatrzasnął drzwi. Tabby zakłęła szpetnie, choć do tej pory nigdy sobie na to nie pozwoliła. Nagle pękły wszystkie bariery. Wykrzyczała Nickowi, co o nim myśli. Skłęła go po angielsku i w trzech obcych językach. Nie zostawiła na nim suchej nitki. W końcu, wyczerpana, minęła osłupiałego Daniela i popędziła do domu.

- Wiesz, Tabby... myślę, że popracujemy nad książką innego dnia - rzucił nieśmiało historyk, wróciwszy do salonu.

- Dobrze - odparła krótko. Nagle uświadomiła sobie, że Daniel się jej boi, i mruknęła; - Przepraszam.

- Nie muszę chyba pytać, co czujesz do Reeda. Życzę wam szczęścia. Dobrze się stało, że kobieta z takim temperamentem uniknęła małżeństwa z nudziarzem mego pokroju. Dobranoc, Tabitho. Jutro do ciebie zadzwonię.

Bez słowa skinęła głową i obojętnie patrzyła za wychodzącym kolegą. Zerknęła na dom Nicka. Sąsiedzi nadal spoglądali ciekawie ku jej oknom. Przedstawienie skończone, moi państwo, pomyślała, zamykając drzwi na klucz. Ze zdumieniem stwierdziła, że nie czuje wstydu, nie żałuje niedawnego wybuchu. Nick rzeczywiście ją odmienił - i to raczej na gorsze. Z drugiej strony jednak kobieta wyzwolona ma przynajmniej świadomość własnej siły. A to już coś.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego ranka Tabby raz jeszcze poszła do Nicka. Próbowała także do niego zatelefonować. Bez rezultatu. Westchnęła z rezygnacją i pojechała na uczelnię, gdzie czekali studenci na wykład. Gdy skończyła zajęcia, dziekan zaprosił ją do swego gabinetu. Ubolewał nad przykrym incydem i przeprosił za wszystkie związane z nim kłopoty oraz nieprzyjemności.

Nieustannie analizowała zachowanie Nicka. Dlaczego nie zorientowała się wcześniej, że skoro w jej obecności ukochany całkiem się zapomina, co miało miejsce dwukrotnie, musi żywić do niej głębsze uczucie. Okazała się zbyt naiwna, by dostrzec, że ich związek nie był dla niego zwykłym romanssem. Miała nadzieję, że zdoła skłonić Nicka do rozmowy i w końcu mu to uświadomi. Miała do siebie pretensje, że odeszła tamtego ranka, gdy prosił, by wszystko spokojnie omówili.

Tym razem nie da za wygraną. Zamierzała czekać na Nicka do skutku, ale gdy wróciła z pracy, drzwi były zamknięte na klucz, a wynajęte auto zniknęło. Gdy przygotowywała kanapki i kawę, przez kuchenne okno dostrzegła samochód pogotowia energetycznego. Elektrycy odcięli prąd w sąsiednim domu. A zatem Nick się wyprowadził. Po prostu wyjechał bez pożegnania. Nie zostawił nawet kartki. Zniknął jak sen. Tabby została sama. Za późno poszła po rozum do głowy. Zerwanie było ostateczne; na nic się nie zda pisanie listów i telefonowanie do Houston. Było. minęło. Nick uświadomił jej to bez słów.

Tydzień później przekonała się, że nie jest w ciąży. Uznała, że to dobra nowina. Pragnęła mieć dzieci, ale chciała, by przyszły na świat w normalnej rodzinie. Nick się nie odezwał. Wcale go nie obchodziło, czy Tabby poniesie konsekwencje jego erotycznych szaleństw.

Nick nie dzwonił, bo rzucił się w wir pracy, lecz ilekroć miał wolną chwilę, co nie zdarzało się często, myślał o Tabby. Żałował swego wybuchu. Powinien był wysłuchać jej wersji, chociaż w pierwszej chwili był święcie przekonany, że zamierzała kochać się z Danielem na dywanie. Próbował dyskretnie wypytać siostrę, czy ma wiadomości od przyjaciółki.

- Nie - odparła zdumiona Helen. - Masz powody do niepokoju?

- Spodziewałem się, że zadzwoni i opowie, co u niej słychać, gdy została oczyszczona z podejrzeń - odparł z irytacją.

Helen zagryzła wargi. Dobrze знаła swego brata. Był przygnębiony; najwyraźniej dręczyło go poczucie winy. Domyśliła się, że w Waszyngtonie zaszło coś ważnego. Sprawa

dotyczyła również Tabby, ale trudno było dojść, o co właściwie chodzi.

- Czemu sam nie zadzwonisz, skoro cię to interesuje?

- Dostałem trudne zlecenie - mruknął, odwracając się plecami do Helen. - Nie mam czasu.

- Ja również prowadzę trudną sprawę - przypomniała mu siostra. - Przecież wystarczy minuta, by zadzwonić i upewnić się, czy wszystko jest w porządku.

- Mniejsza z tym - uciął rozmowę Nick.

Zaciekawiona Helen odprowadziła go wzrokiem, gdy pospiesznie wyszedł z jej gabinetu. Martwił się o Tabby, ale nie zamierzał do niej zadzwonić. Dlaczego? Czyżby obawiał się, że nie będzie chciała z nim rozmawiać?

Wkrótce zatelefonowała do przyjaciółki.

- Jak się miewasz? - zapytała bez żadnych wstępów. - Nick się o ciebie martwi. Nie chce powiedzieć, dlaczego.

- Wszystko w porządku - odparła pogodnie Tabby, chociaż serce kołatało jej w piersi jak oszalałe. - Jeśli o mnie zapyta, powiedz mu, że nie ma się o co martwić. Twój brat nie powinien marnować swego cennego czasu na rozmyślania o mojej przyszłości!

Helen nie skomentowała zagadkowej uwagi.

- Co słyhać u Daniela? - wypytywała z uśmiechem.

- Pracujemy razem nad książką. Niestety, odkrył, że jestem kobietą z temperamentem. Nie chce się żenić. I bardzo dobrze - dodała Tabby. - Tak się składa, że nienawidzę mężczyzn!

- Zerwałaś zaręczyny?

- Tak. Daniel to przyzwoity człowiek, ale zasługuje na kogoś lepszego ode mnie.

- Chyba się zmieniłaś - stwierdziła zatroskana Helen.

- Ja również tak sądzę - przyznała Tabby. - Ostatnio miałam złą passę, chociaż starałam się, jak mogłam, żeby wszystko było dobrze. Życie dało mi nauczkę.

- Czy to ma coś wspólnego z Nickiem?

- W pewnym sensie. Przekonałam się wreszcie, że nigdy mnie nie pokocha. - Tabby roześmiała się gorzko. - Przeszłam skuteczną terapię. Twój brat się o to postarał. Chciałam z nim porozmawiać, nim opuścił Waszyngton, ale wyjechał bez słowa. Nie dostałam nawet pożegnalnej kartki.

- Przykro mi - odparła Helen. - Ostatnio zachowuje się dziwnie. Miałam nadzieję, że się wreszcie porozumiełicie.

- Wręcz przeciwnie. Traktował mnie ostatnio jak powietrze. W końcu doszłam do



wniosku, że nie byłabym szczęśliwa z człowiekiem, który co wieczór ciągnie do łóżka nową kochankę, a pod poduszką trzyma pistolet.

- Mój brat z nikim się teraz nie spotyka - wtrąciła Helen. - Szczerze mówiąc, od początku roku unika damskiego towarzystwa. Czy to nie dziwne?

Tabby nie chciała sobie robić próżnych nadziei. Zresztą Nick w ogóle nie zasługiwał na współzucie.

- Nie wspomina o podróżowaniu. Przestał mówić o zmianie pracy - dodała Helen.

- Pewnie już zdecydował, czego chce. Ostatnio interesowały go międzynarodowe agencje do zwalczania przestępczości, a także inspekcja kontroli celnej.

- To dziwne. Nic mi o tym nie wspominał.

- Prędzej czy później usłyszysz wielką nowinę. Muszę kończyć. Mam do poprawienia mnóstwo studenckich prac.

- Rozumiem. Odezwij się wkrótce, dobrze? Martwię się o ciebie.

- Wiem. Ja również często o tobie myślę. Mam nadzieję, że mi wierzysz. Jesteś dla mnie jak siostra. Nie łączą nas więzy krwi, ale stanowimy rodzinę - powiedziała z uśmiechem Tabby.

- Z ust mi to wyjęłaś. Szczerze żałuję, że Nick okazał się takim głupkiem.

- Jeśli twój uroczy braciszek o mnie zapyta, powtórz mu, że nie ma powodu do obaw. Zresztą wątpię, by go obchodziły moje sprawy - dodała złośliwie.

- Na pewno powtórzę. Dbaj o siebie.

- Ty również.

Helen odłożyła słuchawkę. Jej umysł pracował niczym komputer. Tabby się zmieniła. Coś wisiało w powietrzu, ale nie chciała powiedzieć, w czym rzecz. Helen postanowiła wypytać Nicka.

Jej cierpliwość została wystawiona na ciężką próbę. Tego dnia brat nie wrócił już do biura.

Nick Reed wracał samolotem z podróży służbowej. Nie miał ostatnio ani chwili spokoju. Dręczyły go wyrzuty sumienia. Powtarzał sobie, że zachował się jak ostatni dureń. Co czuła biedna Tabby, kiedy nagadał jej okropnych bzdur? Jęknął na wspomnienie słów wypowiedzianych pochopnie w czasie ostatniej kłótni. Pamiętał dobrze reakcję dziewczyny. Nie można wykluczyć, że z rozpaczy rzuciła się w ramiona Daniela i natychmiast poślubiła tego głupka. Nick wyrzucał sobie, że pod wpływem złości zachował się okropnie i popsuł wszystko.

Samolot wylądował. Nick taksówką przyjechał do biura, złożył raport szefowi, a

następnie poszedł do gabinetu siostry. Wcisnął ręce w kieszenie i długo milczał, słuchając biurowych nowin. Na korytarzu zrobiło się cicho i spokojnie. Miał nadzieję, że przez jakiś czas nikt im nie będzie przeszkadzać.

- Rozmawiałaś z Tabby?

- Tak. Czemu pytasz? - zapytała Helen, przestępując z nogi na nogę.

- Jak ona się czuje? - dodał.

- Wydała mi się trochę dziwna.

Nick pobjął i chwycił siostrę za ramiona.

- Jest smutna? Ma samobójcze myśli? - wypytywał natarczywie.

- Nie! - Helen rzuciła mu badawcze spojrzenie. - Szczerze mówiąc, zrobiła na mnie wrażenie osoby dojrzałszej i bardziej samodzielnej niż kiedykolwiek przedtem.

Nick na moment wstrzymał oddech, a potem wykrztusił, patrząc siostrze prosto w oczy:

- Helen, czy Tabby jest w ciąży?

W głowie Helen zapaliło się światełko. Wszystko jasne! Otworzyła szeroko oczy i mruknęła z domyślnym uśmiechem:

- Proszę, proszę.

Nick się zarumienił. Opuścił bezradnie ramiona i stanął przy oknie. Po raz pierwszy w życiu był zawstydzony.

- Gdyby spodziewała się dziecka, na pewno by ci o tym powiedziała, co?

- Nie jest w ciąży - odparła Helen, nie chcąc dręczyć brata dłużej. I tak była zadowolona. Silny i opanowany mężczyzna okazał wreszcie nieco słabości.

- Ty wiedzmo - burknął Nick. - Mogłaś mi tego oszczędzić.

- Czemu? - odparła rezolutnie. - Tabby mi się nie zwierzyła. Daremnie próbowałam z niej wyciągnąć, dlaczego mówi o tobie z taką ironią. Zupełnie jakby cię nienawidziła. Kazała ci przekazać, że nie masz powodu do obaw. Byłam ciekawa, o co jej chodzi. - Uśmiechnęła się szeroko. - Teraz już wiem.

- Nie przeciągaj struny. - Nick zarumienił się jeszcze bardziej.

- Przepraszam. Ożenisz się z nią? - wypytywała Helen, mrużąc oczy. - Uwiedzenie przyzwoitej dziewczyny, takiej jak Tabby, nie ujdzie ci na sucho. Byłbyś łajdakiem, gdybyś ją teraz zostawił.

- Wiem - odparł posępnie Nick. - Zapewniam, że tego nie planowałem. Oszalałem na jej punkcie - dodał, rozkładając bezradnie ręce. - Tak samo było w czasie przyjęcia. Problem w tym, że Tabby straciła do mnie zaufanie. Nigdy więcej mi nie uwierzy.

- Wróć i spróbuj ją przekonać - radziła Helen. Nick popatrzył na nią ze złością.  
- Ty mnie namówiłaś, żebym pojechał do domu. Przez ciebie jestem nieszczęśliwy.  
- Tabby cię kocha. Miłość daje siłę. Nie wystarczy kilka gorzkich słów, by ją zabić.  
- Nie mam pewności, czy Tabby rzeczywiście jest we mnie zakochana. Może to jedynie długotrwała fascynacja, dziwne zauroczenie...

- Kto wie? Powinieneś sam ją o to zapytać. Zamyślony Nick w milczeniu opuścił gabinet siostry.

Nick wrócił do swego mieszkania. Był tak zdenerwowany, że wbrew swoim obyczajom kupił papierosy i palił jednego po drugim, aż zaczął okropnie kaszleć.

Rzucił niemal opróżnioną paczkę na podłogę, zgniótł ją obcasem, sięgnął po słuchawkę i wystukał kierunkowy do Waszyngtonu.

Tabby zaledwie przed kwadransiem wróciła do domu. Zaparzyła kawę i odpoczywała po długim, męczącym dniu, gdy zadzwonił telefon.

Z irytacją pomyślała, że to Daniel. Nie może się doczekać, kiedy odrobą wczorajsze zaległości. Właściwie nie miała nic przeciwko temu. Gotowa była harować jak niewolnica, byle tylko wypełnić pustkę, która powstała w jej życiu, gdy Nick wyjechał bez pożegnania.

- Halo? - powiedziała żartobliwie.

Na dźwięk jej głosu serce Nicka zabiło mocniej. Czuł się jak człowiek wracający do domu po długiej tułaczce. Usiadł wygodnie w fotelu i zdjął buty.

- Cześć, Tabby - powiedział cicho. Dziewczyna omal nie rzuciła słuchawki.

- Poczekaj - dodał przyciszonym głosem. - Zadzwoniłem nie po to, by robić ci wyrzuty. Chciałem się tylko upewnić...

- O co ci właściwie chodzi? - przerwała mu chłodno. Nie zamierzała Nickowi niczego ułatwiać.

- Chcę wiedzieć, czy oczekujesz mego dziecka - odparł cicho. Zapadło kłopotliwe milczenie.

- Nie - odparła niechętnie. - Powiedziałam Helen, żeby ci przekazała...

- Tak. Spełniła twoją prośbę.

- W takim razie po co dzwonisz?

- Żeby się upewnić. Chciałbym rozwiać wszelkie wątpliwości - wyznał szczerze. - Jak się czujesz?

- Wspaniale. Dzięki za troskę - stwierdziła drwiąco.

- Nie pytasz o moje samopoczucie? - rzucił uszczypliwie.

- Jeśli zapytam, to jedynie po to, by usłyszeć, że pomieszał ci się rozum albo masz

złamane serce. Stałam się mściwa - odparła lodowatym tonem.

- I bardzo dowcipna.

- To dowodzi inteligencji, a tego nie możesz mi odmówić.

- Racja. Może byś przyjechała tu w odwiedziny?

- Po co? - zapytała oschle.

Nick rozejrzał się po mieszkaniu, które nagle wydało mu się puste i nudne.

- Pomogłabyś mi urządzić mieszkanie. Najwyższa pora coś z nim zrobić. Tu się nie da żyć.

- Mam wspaniały pomysł. Każę zbudować basen w twoim salonie i wpuszczę do niego krokodyle...

- Aleś ty okrutna - westchnął. - Nie mam o to pretensji. Zachowałem się jak najgorszy łajdak. Poczulem się oszukany i zdradzony, chociaż nie miałem do tego prawa. Jak się nad tym głębiej zastanowić, to oczywiste, że postanowiłaś dać mi nauczkę. Zwiąłem. Próbowałem o tobie zapomnieć. Daremnie. Ciągle stajesz mi przed oczyma.

- Nie masz powodu do obaw. Na pewno nie będę ci się narzucać - odparła, powstrzymując łzy. Czemu zadzwonił, niszcząc spokój i kruchą równowagę ducha, którą z wielkim trudem udało jej się odzyskać?

- Wystarczy, że przymknę powieki i od razu cię widzę - wyznał cicho. - Czuję ciepło twojej skóry, smak ust.

- Zapewne. A potem defilują przed tobą setki innych kobiet, z którymi romansowałeś...

- Po tobie nie miałem żadnej - przerwał cicho. - Nie zamierzam szukać innych kobiet. Nigdy więcej.

Tabby zawahała się, nie wiedząc, co o tym myśleć. Słowa, słowa. Tylko słowa. Powinna sobie to uświadomić. Zacisnęła powieki.

- Było, minęło. Już mi na tobie nie zależy, Nick. Zamierzam.. . - Musiała skłamać, by dał jej spokój. - Wychodzę za Daniela.

- Helen twierdzi, że masz inne plany - odparł rezolutnie. Tabby westchnęła ciężko.

- Nigdy więcej nie zwierzę się twojej siostrze!

- Kup bilet na samolot i przyleć do Houston - zaproponował Nick. - Zamieszkać ze mną.

Tabby zacisnęła zęby. Musiała zwalczyć pokusę. Och, jak bardzo pragnęła jej ulec. Ale nie mogła przystać na wolny związek. To by do niej nie pasowało. Chciała wyjść za męża, nosić obrączkę, ufnie patrzeć w przyszłość, urodzić i spokojnie wychowywać dzieci. Nick

proponował jej romans.

- Nie - odparła słabym głosem. - Nie mogę się na to zgodzić, Nick.

- Dlaczego? - zapytał czulej i łagodniej niż kiedykolwiek.

- Nic z tego nie będzie. Nie mam zadatków na szaloną kochankę. Ognisty romans mnie nie interesuje. Nie przyjadę do ciebie, Nick.

- Romans...

- Ktoś puka. Muszę otworzyć - skłamała. Głos jej drżał. - Odłożyła słuchawkę i wyłączyła telefon.

Łzy spływały jej po policzkach. Osunęła się na kanapę i zwinęła w kłębek. Jak śmiało dręczyć ją pokusami, którym ledwie mogła się oprzeć? Kochała Nicka, a zarazem gotowa była udusić go własnymi rękami za to, że tak ją męczył!

Nick zmarszczył brwi i bezmyślnie gapił się słuchawkę. Zastanawiał się, co Tabby miała na myśli, mówiąc o romansie, który rzekomo jej proponował. Starał się odtworzyć przebieg rozmowy. Poprosił, żeby przyjechała i zamieszkała u niego...

Otwartą dłonią uderzył się w czoło. Wszystko jasne! Z jego słów można było wywnioskować, że chciał, by z nim żyła bez ślubu. Czy można się dziwić, że tak pojęła jego słowa? Uwiódł ją dwukrotnie i ani słowem nie wspomniał o uczuciach. To oczywiste, że jego Tabby nie zgodziła się żyć z ukochanym w wolnym związku. Była zbyt staroświecka, by przystać na takie rozwiązanie.

Pocieszał się, że bez trudu wytłumaczy, jak bardzo się myliła. To zwykłe nieporozumienie. W pośpiechu wybrał ponownie waszyngtoński numer, Daremnie. Powtórzył czynność raz i drugi. Bez skutku. Tabby zapewne wyłączyła telefon. Sam zrobił to przed wyjazdem z Waszyngtonu. Miała prawo do małego rewanzu.

O północy przestał wybierać jej numer i zadzwonił na lotnisko. To był jedyny sposób, by wszystko naprawić. Musiał załatwić sprawę osobiście. Gdy staną twarzą w twarz, łatwiej mu będzie ją przekonać.

Rano przed odlotem wstąpił do agencji detektywistycznej. Gdy wychodził z biura po rozmowie z szefem, Helen popatrzyła na niego z czułością.

- Życzę ci szczęścia! - powiedziała na pożegnanie.

- Dzięki - mruknął z rezygnacją. - Bardzo mi się przyda! Helen miała nadzieję, że Nick odzyska Tabby. Śmiało mógłby wówczas nazwać się szczęściarzem. Oby zakochani znaleźli w końcu wspólny język. Chyba nie jest na to za późno, mimo że Nick tak długo ukrywał prawdziwe uczucia. Do niedawna był samotnikiem z wyboru, ale po powrocie z Waszyngtonu bardzo się zmienił. Helen nabrała pewności, że jedyną osobą, dla której zechce

się ustatkować, jest Tabby.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nick wynajął samochód na lotnisku i ruszył pospiesznie na przedmieścia, gdzie mieszkał przed laty z rodzicami. Była sobota. Miał nadzieję, że zastanie Tabby w domu. Pragnął, by była sama. Oby tylko Daniel nie wszedł mu w paradę! Decydująca rozmowa powinna się odbyć w cztery oczy, bez świadków. Nick uśmiechnął się, wspominając niedawną wymianę zdań na oczach zdumionych sąsiadów. Cóż to było za widowisko!

Wkrótce zaparkował samochód przed domem i ruszył na poszukiwanie Tabby. Tknięty nagłym impulsem, obszedł dom i pomaszerował do tylnych drzwi.

Tabby, ubrana w podkreślający nienaganną figurę jednoczęściowy kostium, opalała się na tarasie. Patrzył na nią zachłannie, wspominając, jak się niedawno kochali. Uśmiechnął się z politowaniem, czując, że jego ciało reaguje natychmiast. Znow grzeszył niecierpliwością.

- Zgadnij, kto to? - szepnął, tuląc się do Tabby.

- Nick! - krzyknęła zaskoczona. Pochylił głowę i dotknął ustami jej warg.

- Sąsiedzi... - szepnęła.

- Oglądają telewizję - stwierdził, wsuwając się między jej uda. - Tak... - mruknął drżącym głosem. - Dobrze nam razem, prawda? - Przyłgął do niej całym ciałem. Zarumieniła się i westchnęła.

- Przestań. - Chciała się bronić, ale zabrakło jej sił. Wpatrywała się zachłannie w jego twarz, próbując zachować resztki godności. - Och, dlaczego wróciłeś? - jęknęła rozpaczliwie. - Zaczynałam już o tobie zapominać.

- Nieprawda - odparł chępliwie. - Ja również wszystko pamiętam. Jesteśmy na siebie skazani, najmilsza. Chyba zdałem sobie z tego sprawę już w czasie noworocznego przyjęcia. Dlatego byłem taki wściekły.

- Powiedziałeś, że chcesz ze mną zamieszkać...

- Tak. - Zamknął jej usta delikatnym pocałunkiem, - Na całe życie. Twoje i moje. Pragnę się z tobą ożenić, Tabby - oznajmił; potem zaczął ją całować mocno i namiętnie.

Oddała pocałunek. Spełniły się jej marzenia. Przytuliła się do ukochanego, zapominając o całym świecie.

- Wyjechałeś bez pożegnania. Nie podnosiłeś słuchawki - szepnęła z wyrzutem.

- A ty wczoraj po prostu wyłączyłaś telefon. Musiałem pofatygować się tutaj, żebyś raczyła mnie wysłuchać. Chcesz wiedzieć, co mam do powiedzenia? - wypytywał żartobliwie.

- Pragnę cię mieć na zawsze, Do tej pory bałem się takiego związku - dodał ponuro -

ale to minęło. Gdy zobaczyłem cię na podłodze, w objęciach naszego kochanego Daniela, doznałem olśnienia.

- To wcale nie było tak, jak myślisz - oburzyła się Tabby.

- Z ręką na sercu! Danielowi zebrało się na czułości. Ja go nie całowałam.

- Wcale mu się nie dziwię - odparł Nick, spoglądając pożądliwie na Tabby. - Cudownie jest trzymać cię w ramionach. Ja mam do tego największe prawo - dodał chełpliwie. - Należysz do mnie ciałem i duszą. Byłem twoim pierwszym mężczyzną i będę jedynym. Nikomu nie pozwolę cię tknąć.

- Z uwodziciela stałeś się rycerzem i opiekunem - stwierdziła, wybuchając śmiechem.

- Mężczyźni mojego pokroju są doskonałymi mężami i ojcami - stwierdził Nick. - Wyjdź za mnie, a przekonasz się, że to prawda. - Pocałował ją zachłannie. Gdy wreszcie podniósł głowę, Tabby była w ekstazie.

- Bardzo mi na tobie zależy - powiedział szeptem. - Wiesz o tym, prawda?

Nie wyznał jej miłości, ale na początek dobra i odrobina uczucia. Gotów był dla niej poświęcić wolność. Mogli żyć szczęśliwie. Tabby zdawała sobie sprawę, czym jest dla niej przyszłość bez Nicka. To koszmar.

- A jeśli pewnego dnia pożałujesz, że się ze mną ożeniłeś? - zapytała.

- Rzykujemy oboje. Damy sobie radę. Wystarczy trochę dobrej woli.

- Chyba masz rację.

- Możesz zrezygnować z pracy na uczelni i przenieść się do Houston? - zapytał.

- Nie myślałam o tym. - Tabby czuła się zakłopotana i trochę zmartwiona. Była cenionym wykładowcą; okupiła swoją pozycję na wydziale mnóstwem wyrzeczeń. Wiele wskazywało na to, że za kilka lat zostanie profesorem i będzie kierowała własną katedrą. Musiałaby porzucić dorobek całego życia.

Nick zachichotał.

- Mniejsza z tym. Widzę, że ten pomysł niezbyt ci odpowiada. Szczerze mówiąc, Houston coraz bardziej mnie denerwuje. Chętnie wrócę do Waszyngtonu. Prywatni detektywi nie narzekają tu na brak zajęcia. Poza tym jest Federalne Biuro Śledcze.

Tabby spojrzała na niego z obawą. Nick uspokoił ją natychmiast.

- Nie zamierzam wracać do FBI - zapewnił. - Inne pomysły, o których ci kiedyś mówiłem, także nie wchodzą w grę. Przestań się denerwować. Chcę nadal być prywatnym detektywem. Nie pozwolę, żebyś się o mnie zamartwiała.

- Wcale nie proszę, żebyś zrezygnował z ciekawej pracy przez wzgląd na mnie - szepnęła uradowana.



- Wiem, ale nie chcę przysparzać ci trosk.

- Kocham cię - szepnęła, przymykając oczy.

Nick znieruchomiał. Popatrzył na Tabby z niedowierzaniem.

- Mimo wszystko? - zapytał. - Sporo się przeze mnie nacierpiałas.

- Trudno jest zabić miłość, Nick. Kto kocha, wiele potrafi znieść.

- Chyba to prawda. Byłem okropny.

Przytuliła go i po raz pierwszy uświadomiła sobie, że będą razem na dobre i złe.

Popatrzyła mu w oczy.

- Małżeństwo to poważna sprawa. Moim zdaniem zawiera sieje raz, na całe życie.

- Ja również tak sądzę - odparł z powagą. Po chwili dodał mentorskim tonem: - Nie zapominaj, że jestem prawnikiem. My, juryści, trzymamy się określonych zasad. Muszę ci wyznać, że wielu znajomych uważa mnie za okropnego nudziarza. Kobiety, z którymi się umawiałem, liczyły na romans z nieokrzesanym osiłkiem, bo tego rodzaju typki widuje się w telewizji. Nie pasuję do takiego wizerunku. Zamiast biegać po mieście z karabinem maszynowym, wolę dyskutować o najsłynniejszych procesach i czytać dobre kryminały.

- Ja również lubię takie książki, zwłaszcza jeśli autor zna dobrze policyjną i sądową procedurę.

- Trafiłaś w sedno. - Popatrzył z czułością na Tabby. - Widzisz, mamy wspólne zainteresowania. Poza tym oboje lubimy dzieci.

Wstał i wyciągnął ramię, by pomóc Tabby wstać. Okrył ją szlafrokiem. Pomaszerowali do kuchni, trzymając się za ręce. Nick poprosił o kawę. Był zmęczony. Przyjechał do narzeczonej prosto z lotniska.

- Rozpuść włosy - powiedział nagle.

Zaskoczona Tabby odwróciła się i popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma.

- Uwielbiam patrzeć, jak opadają ci na ramiona - mruknął. - Wydawało mi się, że celowo upinałaś je w kok, bo wiedziałas, że jestem nimi zachwycony. Chciałaś mi dokuczyć.

- Coś w tym jest - odparła, uśmiechając się nieśmiało. Wyjęła spinki i potrząsnęła głową, by loki opadły jej na plecy. Nick pokiwał głową.

- Tak jest o wiele lepiej. - Obrzucił Tabby badawczym spojrzeniem i dodał nieufnie: - Tamtego wieczoru, gdy Daniel cię pocałował, miałaś rozpuszczone włosy.

- To był przypadek - odparła, lekceważąco machając ręką.

- Jasne. - Nick westchnął. - Tęskniłem za tobą. Zawsze mi się wydawało, że w domowych pieleszach zanudzę się na śmierć. - Wzruszył ramionami i uśmiechnął się przeprasząco. - Teraz wychodzi na to, że najgorsza jest samotność.

- Racja - odparła, starannie mieszając kawę.

Nick pochylił się nad stołem, chwycił nadgarstek Tabby i przyciągnął ją do siebie.

- Z początku nie będzie mi łatwo - oznajmił z powagą. - Ciebie również czekają trudne chwile. Tak mi się przynajmniej wydaje. Niełatwo będzie przywyknąć do żyda we dwoje. Każde z nas ma swoje przyzwyczajenia. Będę się starał, jeśli zechcesz...

- Nie jestem pewna, Nick... Zmusił Tabby, by spojrzała mu w oczy.

- Kochasz mnie. To ci da pewność. - Pochylił głowę i musnął wargami jej usta. - Jedno musimy ustalić. Żadnych erotycznych szaleństw przed ślubem. Nie byłem wobec ciebie w porządku. Chcę to naprawić.

Serce Tabby kołatało jak oszalałe. Nick z powagą mówił o nowym życiu. Nagle wybuchnęła śmiechem.

- Straszny z ciebie konserwatysta.

- Zasady, które mi wpojono przed laty, doszły znów do głosu - odparł z ponurą miną.

- Dzięki zasadom i normom moralnym istnieje cywilizacja - stwierdziła Tabby, jakby zaczynała wykład. - Zwróć uwagę, że tam, gdzie następuje zmierzch religii, rozpada się także społeczeństwo. Mogłabym przytoczyć mnóstwo przykładów. Rozpad cywilizacji pozbawionej zasad to jedynie kwestia czasu.

- Okropna z ciebie pesymistka! - rzucił oskarżycielskim tonem.

- Jeżeli ktoś wie, ile kultur narodziło się i upadło, nieuchronnie popada w pesymizm. - Popatrzyła ukochanemu prosto w oczy. - Mimo to cieszę się, że żyję tu i teraz, że jestem częścią tego świata i że wkrótce będę twoją żoną.

- Pocałuj mnie - poprosił z uśmiechem. - Potem napijemy się kawy i spisujemy wszystko, co trzeba załatwić przed ślubem.

Ochoczo zabrali się do pracy. Nick musiał lada dzień wrócić do Houston, by przejąć sprawę rozpoczętą przez złożonego grypą Adamsa. Tabby ze smutkiem myślała o wyjeździe narzeczonego. Postanowili się pobrać trzy dni później w Houston. Na świadka panny młodej wybrano, rzecz jasna, Helen. Ślub miał się odbyć w małym protestanckim kościele, do którego od czasu do czasu chodził Nick.

- Umrę z tęsknoty - skarżyła się Tabby, żegnając ukochanego na lotnisku.

- Pojutrze będę czekać na ciebie w Houston - mruknął Nick.

- Przylecę na pewno - odparła, zerkając na niego z ukosa, jak przystało pannie na wydaniu. - Kupiłam nocną koszulę z czarnej koronki. Jest niemal przezroczysta...

Nick jęknął, pocałował ją i pobiegł w stronę rękawa wiodącego do samolotu.

- Tchórz! - zawołała wesoło Tabby.

Odwrócił głowę, uśmiechnął się szeroko i zniknął za zakrętem. Uradowana Tabby objęła się mocno, jakby tuliła w ramionach pluszowego niedźwiadka. Lekkim krokiem wracała do auta zaparkowanego przed terminalem lotniska.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Trzy dni dzielące wyjazd Nicka od przybycia Tabby do Houston ciągnęły się narzeczonym jak wieki. Pobrali się w protestanckim kościółku. Ceremonia była skromna. Zaproszono jedynie najbliższych.

Podczas weselnego przyjęcia Helen podeszła do bratowej i najlepszej przyjaciółki w jednej osobie.

- Mam nadzieję, że będziecie razem szczęśliwi - powiedziała, patrząc na nią z czułością. - Nick to dobry człowiek.

- Dzięki - szepnęła uśmiechnięta panna młoda. Wyglądała prześlicznie w białej ślubnej sukni z szerokimi rękawami i dekoltem w kształcie litery V, obszytym misterną koronką. Na głowie miała welon lekki niczym mgła. Nick uniósł go drżącymi dłońmi, nim pocałował żonę. Delikatna tkanina została upięta za pomocą diademu z pereł ułożonych w drobne kwiatki.

Tabby przypominała królewnę z bajki. Nick powtarzał to co kilka chwil.

- Chodźmy stąd - szepnął żonie na ucho pod koniec przyjęcia. - Umieram z pragnienia.

- Zaraz podadzą napoje i słodczyce - odparła, tłumiąc śmiech.

- To nie jest zwykłe pragnienie. - Oczy mu pociemniały, gdy popatrzył na śliczną oblubienicę. - Tylko ty możesz je zaspokoić. Co o tym sądzisz?

Westchnęła rozkosznie i szepnęła z uśmiechem:

- Zrobię, co w mojej mocy. Cała przyjemność po mojej stronie.

- Chodźmy stąd, kochanie. - Nick poczerwieniał na twarzy. - Chciałbym cię mieć tylko dla siebie.

Pożegnali gości i wyszli, trzymając się za ręce. Miodowy miesiąc postanowili spędzić na odludnych wyspach, ale za idealne miejsce do odbycia nocy poślubnej zgodnie uznali apartament w luksusowym hotelu. Pojechali samochodem. Nick prowadził; szybko dotarł na miejsce. Nie troszcząc się o bagaże, pociągnął żonę do windy.

- Moja walizka - zaprotestowała, gdy zamknęły się za nimi drzwi apartamentu.

- Później - szepnął, tuląc ją w ramionach. Wpatrywał się w zarumienioną twarz. - Dużo, dużo później. Teraz ubrania nie będą nam potrzebne. Daję ci na to moje słowo.

Uwolnił żonę od przepięknej ślubnej sukni. Szeptał jej do ucha komplementy i czułe słowa. Prowadził nieśmiało dłonie Tabby; cierpliwie pokazywał, jak pragnie być dotykany, jak podsycić ogień gorejący już w jego ciele.

Wkrótce leżeli nadzy wśród miękkich prześcieradeł. Oboje dążyli niecierpliwie do

cudownego spełnienia.

Tabby krzyknęła, gdy Nick się nad nią pochylił. Patrzyła na niego, kiedy dotknął biodrami jej bioder. Wziął ją jednym łagodnym pchnięciem. Westchnęła, czując go w sobie.

- Nigdy... tak... nie było - wyszeptała rwącym się głosem. Drżała z rozkoszy.

- Kocham cię - wyznał nieśmiało. - Moja miłość jest większa niż najwyższe góry, głębsza niż oceany. Nie zdawałem sobie z tego sprawy. Tamten okropny tydzień mi to uświadomił. Tydzień bez ciebie. Teraz... - szepnął, poruszając się wolno i ostrożnie - mogę ci pokazać, jak bardzo jesteś mi potrzebna, jak...

Głos mu się załamał. Oboje krzyknęli jednocześnie, gdy rozkosz stała się nie do zniesienia. Nick znieruchomiał na moment, a potem znów się poruszył, jakby pragnął raz jeszcze przeżyć ekstazę. Drżał, powtarzając szeptem imię ukochanej, a tysiące barw pulsowały w nim i wokół niego.

Gdy odpoczywali, Tabby rozpląkała się ze szczęścia. Objęła mocno ukochanego, przyłgnęła do niego całym ciałem. Chciała czuć nadal żar muskularnego ciała i jego cudowny ciężar.

- Miałam wrażenie, że umrę z rozkoszy - powiedziała cicho, patrząc w sufit widoczny ponad ramieniem męża.

Uniósł głowę i spojrzał w szeroko otwarte oczy ukochanej. Gdy przymknęła powieki, całował długie wilgotne rzęsy i koniuszkiem języka spijał z nich słone łzy.

- To było niesamowite przeżycie. Wstrząsnęło mną do głębi. Nie sądziłem, że może tak być.

- Jak to? Masz w tej dziedzinie spore doświadczenie - odparła tonem pełnym niedowierzania.

- Przed tobą żadnej nie kochałem - wyznał z prostotą. - To nasze wspólne przeżycie było raczej duchowe niż fizyczne. Kochaliśmy się; dosłownie i w przenośni. Nasze ciała dały wyraz uczuciom. Niełatwo to wyrazić. - Dotknął jej twarzy i dodał zdziwiony: - Pamiętam, że w pewnej chwili zapragnąłem zbliżyć się do ciebie jeszcze bardziej, chociaż wiedziałem, że to niemożliwe. Byliśmy jednym ciałem... ale to mi nie wystarczało.

- Tak - odparła rozpromieniona. - Czułam to samo. Nick westchnął spazmatycznie.

- I pomyśleć, że dopiero zaczynamy wspólne życie. - Zadrżał w ramionach żony.

Tabby pojęła nagle, że dręczą go obawy. Wyczytała to z twarzy ukochanego. Delikatnie pogłaskała go po policzku.

- Nie ma się czego bać. Nigdy cię nie opuszczę. Zawsze będę cię kochała.

Nick zdrętwiał. Tabby od razu wiedziała, o co chodzi. Uniosła się i pocałowała męża.

Wargami muskała jego powieki, nos, policzki, brodę. Pocałunkiem zamknęła mu usta.

- Nie zrobię żadnego głupstwa. Będę na siebie uważać. Doskonale o tym wiesz - szeptem zapewniła ukochanego.

Nick jęknął rozpaczliwie i zacisnął ramiona tak mocno, że Tabby z trudem oddychała.

- Umarłbym, gdybym cię stracił.

- Nie stracisz mnie, najdroższy! - odparła zdecydowanie. Poczula dreszcz, gdy uświadomiła sobie, jak ukochanemu na niej zależy. - To wykluczone. Za bardzo cię kocham.

Nick uspokajał się z wolna. Przyjął do wiadomości, że miłość to ryzyko, lecz kto go nie podejmuje, traci szansę na osiągnięcie szczęścia.

Gdy całkiem ochłonął, naciągnął kołdrę, okrywając żonę i siebie. Czuł się związany z Tabby na dobre i złe. To wcale nie było takie przykre. Wręcz przeciwnie. Patrząc na śpiącą Tabby powiedział sobie w duchu, że czuje się jak w niebie.

Przymknął oczy i zaczął drzemać. W ostatnim przebłysku świadomości dotarło do niego, że silny związek z ukochaną osobą oznacza pełnię wolności. Z pozoru to niemożliwe, a jednak... Uznał, że po przebudzeniu rozwikła tę zagadkę. Na razie nie zamierzał sobie zaprzętać tym głowy. Żył w spełnionym śnie i miał nadzieję, że tak będzie zawsze. Objął śpiącą żonę, uśmiechnął się i zasnął.